

MAGAZYN? "-

Proces Andrzeja Poczobuta ma charakter pokazowy. Co mówi nam o Białorusi?
• Powstanie styczniowe wybuchło 160 lat temu. Jak do niego doszło i dlaczego jest tak ważne dla Niepodległej

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Piątek 20.01.2023 Nr T6 (4868) www.gp24.pl
Nakład: 14.815 egz. Cena 4,90 zł (w tym 8% VAT)

ROCZNICA 25 LAT TEMU POLICJANT SKATOWAŁ NA ULICY DZIECKO Stupsk nie zapomni tych dni



Ta tragedia jest jak niezabliźniona rana. Wydarzenia, które miały miejsce w 1998 roku, wciąż odżywają w pamięci **tygodnik regionów str. 12-13**

Rozmowa. Od złego cholesterolu zachowaj nas doktorze. O tym, jak to zrobić, mówi lipidolog **str. 2**

Po pożarze. Pytanie, czy pogorzelnicy wrócą do swoich mieszkań, bez odpowiedzi **sir. 3**

Słupsk. Czy będzie róg Grechuty i Lennona? Trwa dyskusja o nazwach nowych ulic **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570
9 770137 952053



Coraz bliżej wyroku. Coraz bliżej trzęsienia ziemi w polityce

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 14



Logopedia zaprzęga do pomocy technikę. I razem czynią cuda

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 18



Im zimniej, tym przyjemniej.
- Morsowanie to sposób na zdrowie i na życie

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 16

W poniedziałek 23 stycznia wraz z naszą gazetą

specjalny dodatek „**Wojenne dzieciństwo**” poświęcony martyrologii dzieci polskich pod okupacją niemiecką, przygotowany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej, a **wnimm.in.**:

- historia niemieckiego obozu dla dzieci polskich przy ul. Przemysłowej w Łodzi
- procesy funkcjonariuszy
- dramat Dzieci Zamojszczyzny
- obozy rasowe i germanizacja

23/01/2023 BCTPIATNY 000AIIK WSTYIUTV PAMIECI NAKOOOWUJ I POISXA PI



Dodatek powstał przy współpracy



m i?.

IA/CTD7A C A I A C A rDOA/ICCr

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

• „Biały” miał 95. urodziny. Wspominał powstańcy z czas

PONIEDZIAŁEK

• Sportowy24: Za tydzień wraca PKO BP Ekstraklasa

WTOREK

• Strefa Biznesu: Nieruchomości. Czy spadną ceny?

ŚRODA

• Strona Zdrowia: Zakrzepy żył głębokich. Jak leczyć?

CZWARTEK

• Pod Paragrafem: Miasto grzechu i nędzy. Warszawa

PIĄTEK

• Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 3401114, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Uniknąć zawału i żyć długo i szczęśliwie. Tylko jak? Skoro zły cholesterol zagraża

Grażyna Rakowicz
Rozmowa

Z dr. n.med. Pawłem Lewandowskim, specjalistą chorób wewnętrznych, kardiologiem.

Mam wrażenie, że z problemem podwyższonego cholesterolu zmagają się co druga osoba 40 plus. Czy rzeczywiście jest to tak duży problem?

Zaburzenia lipidowe są jedną z najczęstszych przyczyn chorób układu krążenia. Dotyczą one około 65-70 proc. dorosłych Polaków. Dwie trzecie chorych nie zdaje sobie sprawy ze swojej choroby. Ich prawidłowe leczenie może zmniejszyć występowanie incydentów sercowo-naczyniowych nawet o połowę. A wciąż, mimo że mamy dostępne dobre leki, jesteśmy dalecy od osiągnięcia sukcesu w leczeniu tych pacjentów. Obecnie u mniej niż 10 proc. chorych osiągamy cele terapeutyczne!

Dlaczego tak się dzieje? Może leczenie jest nieskuteczne?

Przed wszystkim pacjenci, nawet jeśli kontrolują swój lipidogram, nie mają poczucia choroby. Często uważają, że leczy tylko wyniki krwi. Zagrożenie jednak rozwija się w czasie. Cholesterol odkłada się w naczyniach krwionośnych długo, powodując miażdżycę, a pierwszymi objawami mogą być zawał serca lub udar mózgu. Wtedy jest już za późno na przeciwdziałanie, pozostaje gaszenie pożaru, jaki już wybuchł. Czasem pacjenci obawiają się działań niepożądanych leków, jakie stosujemy w leczeniu zaburzeń lipidowych, czyli przede wszystkim statyn. Nakłonieni opiniami znajomych bądź informacjami z internetu zaprzestają leczenia. A działania niepożądane tych leków są rzadkie, zazwyczaj łagodne i ustępujące po przerwaniu leczenia. Same zaś statyny, co wynika z olbrzymich metaanaliz, czyli podsumowania wielu badań klinicznych wydłużają życie. Sami jako lekarze też musimy uderzyć się w piersi, gdyż czasem nie intensyfikujemy leczenia tak, jak powinniśmy. Dlatego Polskie Towarzystwo Lipidologiczne podejmuje starania, propagując najnowszą wiedzę.



Lewandowski: - Zmiana stylu życia, rzucenie palenia, ograniczenie alkoholu mogą nam pomóc

Co jeśli pacjent nie może brać statyn?

Lipidologia obecnie bardzo szybko się rozwija, dlatego mamy też inne możliwości lecznicze. Na rynku obecny jest lek zaburzający wchłanianie cholesterolu z przewodu pokarmowego, w tym roku w Polsce oczekujemy jeszcze jednego preparatu hamującego produkcję cholesterolu, który jest stosowany już na świecie. Od kilku lat są dostępne nowoczesne preparaty w zastrzykach przyjmowane co dwa tygodnie, a od niedawna lek stosowany jedynie raz na pół roku. To leczenie jest niestety bardzo drogie. Na szczęście dostępny jest program lekowy finansowany przez NFZ, w którym najbardziej potrzebujący leczenia mogą z niego skorzystać. Nie obejmuje on niestety wszystkich chorych. W ostrożności w skrajnych przypadkach przeprowadzić możemy specjalne zabiegi dializ.

Kogo najczęściej dotyczy problem cholesterolu - kobiet czy mężczyzn? W jakim wieku?

Wszystkich, może wystąpić w każdym wieku, nieco częściej u mężczyzn. Przyczyną hiperlipidemii w młodym wieku mogą być obciążenia genetyczne. Jedną z najczęstszych chorób genetycznych w Polsce jest hipercholesterolemia rodzinna. To schorzenie, w którym ze względu na defekt genetyczny wątroba nie metabolizuje nadmiaru cholesterolu już od urodzenia, w skrajnych przypadkach może prowadzić do zawału nawet w wieku młodzieńczym. W Polsce szacuje

się, że chorobą obciążona jest jedna na 250 osób. U tych pacjentów szybkie leczenie jest niezbędne, leki powinno się stosować już od dzieciństwa. Jako lipidolodzy postulujemy, aby już do bilansu sześciolatka dołączyć pomiar lipidogramu, tak, by móc jak najszybciej wdrożyć odpowiednie postępowanie. Pacjentów z podejrzeniem hipercholesterolemii? rodzinnej kieruje się na badania genetyczne do Gdańska lub innych dużych ośrodków, aby gdy u jednego z członków rodziny wykryjemy to schorzenie, opieką objąć także jego najbliższych.

Co możemy zrobić, aby zapobiec tym schorzeniom i jednak - choć zabrzmi to przekornie - się z panem nie spotkać w gabinecie?

Zmiana stylu życia, postępowanie dietetyczne, rzucenie palenia, ograniczenie alkoholu i regularny wysiłek fizyczny leżą u podstawy wszystkich naszych działań zarówno profilaktycznych, jak i potem leczniczych. Często jednak to nie wystarczy i zachodzi konieczność stosowania leków. W tym miejscu chciałbym podkreślić, że każdy z nas ma inny docelowy poziom „złego” cholesterolu LDL, jaki powinien osiągnąć. Zależy on od osobistego ryzyka sercowo-naczyniowego, który powinien oszacować lekarz. Im szybciej osiągniemy wartości docelowe, im niższy będzie cholesterol i im dłużej niski cholesterol utrzymamy, tym lepiej dla nas.

Czy problem cholesterolu to problem, z którym będziemy się zmagać już do końca życia? Czy można schorzenie całkowicie wyleczyć?

W przypadku włączenia leczenia wymagane jest jego stosowanie do końca życia. Ewentualne modyfikacje terapii wynikać muszą ze stanu klinicznego pacjenta w danym momencie. Nauka, medycyna, lipidologia rozwija się i w przyszłości może używać lek, który rozwiąże problem raz na zawsze. Już teraz trwają badania nad terapią genetyczną. Ale na razie to przyszłość. A zadbać o siebie musimy tu i teraz. ©

KALENDARIUM

20 STYCZNIA
URODZILI SIĘ
1855

Ludwik Solski, właściwie Ludwik Sosnowski, aktor i reżyser. Debiutował w Krakowie w 1876 roku, a ostatni raz na scenie wystąpił w czerwcu 1954 roku, jako Dyndalski w „Zemście” Fredry. Był aktorem wszechstronnym, a do wielu ról sam wymyślał kostiumy i charakterystykę.

1920

Federico Fellini, włoski reżyser, jeden z najwybitniejszych twórców współczesnego filmu, uważany za mistrza kina autorskiego. Jest stawiany w jednym rzędzie obok takich nazwisk, jak: Antonioni, Bunuel, Bergman i Kurosawa. Do najważniejszych dzieł Felliniego należą: „Świątła wariete”, „Wałkonie”, „Noce Cabirii”, „La strada”, „Ośiem i pół”. W 1993 roku otrzymał Oscara za „mistrzostwo w sztuce filmowania opowieści”.

ZMARLI

1983

Na Morzu Śródziemnym zatonął polski drobnicowiec MS Kudowa Zdrój. Zginęło 20 członków załogi, uratowanych zostało osiem osób. Do wypadku doszło w czasie silnego sztormu. Statek Polskich Linii Oceanicznych płynął z Hiszpanii do Libii. Wypadek miał miejsce 15 mil na wschód od Ibizy na Balearach. Statek przewrócił się po kilku silnych uderzeniach fal. Izba Morska ustaliła, że Kudowa Zdrój zabrała zbyt dużo ładunku, co zachwiało statecznością statku. Wadliwe było też jego zamocowanie.

1989

Józef Cyrankiewicz, działacz socjalistyczny i komunistyczny. W czasie wojny w konspiracji, a od 1942 roku więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, w tym Auschwitz, w którym należał do konspiracji obozowej. Po wojnie pięciokrotny premier, przewodniczący Rady Państwa.

2005

Jan Nowak-Jeziorański, pisarz i polityk, wieloletni dyrektor rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa, autorytet dla kilku pokoleń Polaków. W czasie II wojny światowej był emisariuszem Armii Krajowej i rządu w Londynie. Słynny „kurier z Warszawy”.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

3°C
-4°C



Słońce
f Około siedmiu godzin
^ J w ciągu dnia
>X **Uwaga**
1 Bezwietrzny i suchy dzień z lekkim mrozem 0 poranku

Sobota

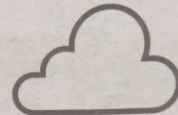
5°C
-5°C



Słońce
Dwie godziny
* w okolicach południa
Uwaga
Prawdopodobieństwo lekkiego deszczu ze śniegiem

Niedziela

2°C
-1°C



Słońce
Nie ma na nie szans w ciągu dnia
Uwaga
Średnie szanse na lekki deszcz; lekki wiatr i zachmurzenie

ZDJĘCIE TYGODNIA



Owacją na stojąco podziękowała publiczność za wspaniały koncert ukraińskich artystów - w Szczecinku. Ze sceny zaś płynęły łamiące serca podziękowania za wsparcie Polaków dla walczącej z Rosją Ukrainy. Narodowa Kapela Bandurzystów im. Hryhoriya Majborody to absolutna światowa czołówka muzyczna. Wizytówka Ukrainy, która przyjechała do Polski z najpiękniejszymi ukraińskimi kołędami i utworami świątecznymi. Przyjechała w okrojonym składzie - ośmiu jej członków jest na froncie.

nasz REGION

REGION

W Wodnicy w gminie Ustka doszło do kolizji dwóch samochodów. Policjanci ustalili, że 68-letni kierujący nissanem podczas wyprzedzania pojazdu ciężarowego w miejscu zabronionym uderzył w tył samochodu renault, który jechał przed ciężarówką i wykonywał manewr skrętu w lewo. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Policjanci ukarali kierowcę nissana mandatem w wysokości 1500 zł. **OLO**



DYŻURNY GŁOSU
Bogumiła Rzczkowska
tel. 510 026 919
Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ulicy H. Po-
5 bożnego 19 oraz pod adre-
sem poczty elektronicznej:
alarm@gp24.pl

W tym budynku mieszkać nie mogą

Sylwia Lis
Słupsk

Wiadomo już, że przynajmniej do końca lutego pogorzelcy nie wrócą do swoich domów po pożarze w kamienicy przy ul. Tuwima. Inspektor nadzoru budowlanego czeka na wyniki kontroli budynku. Dwie osoby nadal są w szpitalu.

Pożar kamienicy przy ul. Tuwima w Słupsku wybuchł w poniedziałek tuż przed północą. Część mieszkańców samodzielnie opuściła mieszkania, część ewakuowali strażacy. Dogaszenie pożaru trwało jeszcze następnego dnia. Dwie osoby potrzebowały pomocy i zostały przewiezione do słupskiego szpitala.

- Mężczyzna w wieku 69 lat skarżył się na dolegliwe duszności i z tego powodu pozostał w szpitalu na oddziale kardiologii. Natomiast kobieta w wieku 77 lat skarżyła się na złe samopoczucie, miała wysokie ciśnienie, a także stwierdzono u niej cechy wskazujące na obrzęk płuc. Kobieta została w szpitalu, również na oddziale kardiologii. Stan zdrowia obojga poszkodowanych lekarze określają jako średni, konieczny do dalszej hospitalizacji - informuje Marcin Prusak Wojewódzkiego z Szpitala Specjalistycznego w Słupsku.

Obecnie nie wiadomo, czy mieszkańcy będą mogli wrócić do swoich mieszkań. Ogień zniszczył poddasze, całkowitemu spaleni uległa więźba



Kamienica przy ul. Tuwima po pożarze nie nadaje się do zamieszkania (widok dachu od strony podwórza)

dachowa, kamienica podczas akcji gaszenia została zalana wodą.

Jak poinformowała „Głos” Bożena Sobczyńska-Kozłowska, powiatowy inspektor nadzoru budowlanego w Słupsku, zgodnie z prawem budowlanym właściciel obiektu jest zobowiązany zapewnić bezpieczne użytkowanie obiektu w razie wystąpienia czynników zewnętrznych związanych z działaniem człowieka lub sił natury. W tym przypadku pożaru.

- Wspólnota mieszkaniowa w budynku przy ulicy Tuwima 2 została zobowiązana do przeprowadzenia kontroli bezpiecznego użytkowania obiektu. Protokół z takiej kontroli musi do nas trafić do końca lutego, do tego czasu absolutnie nie

można użytkować budynku - podkreśla Sobczyńska-Kozłowska.

Z pogorzelcami spotkali się miejscy urzędnicy.

- Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej będzie proponowało najemcom zniszczonych lokali mieszkania komunalne - poinformowała „Głos” Monika Rapacewicz ze słupskiego ratusza.

Mieszkańcom będzie przysługiwała też jednorazowa pomoc finansowa w związku ze zdarzeniem losowym w wysokości do kilku tysięcy złotych. Poszkodowani zostali poinformowani, że aby oszacować wysokość wsparcia i wdrożyć procedurę muszą się zgłosić do Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzime w Słupsku.

©

160 tys. zł na zachowanie świadka historii

Wojciech Lesner
Region

Zakończyła się renowacja jednego z najważniejszych zabytków gminy Kępice - panteonu w Biesowicach, który wzniesiony został w 1924 roku.

Panteon w Biesowicach to jeden z lepiej zachowanych zabytków gminy Kępice. Obiekt powstał w 1924, by upamiętnić mieszkańców okolicznych wsi, którzy polegli na frontach I wojny światowej. Na każdej z kolumn tworzących panteon wyryte zostało imię i nazwisko poległego żołnierza. Budowa pomnika ufundowana została przez właściciela ziemskiego Ernsta von Zitzewitz. Jeszcze do końca II wojny światowej w centralnej części panteonu wznosił się pomnik rzeczywistej wielko-



Panteon w Biesowicach po renowacji. Obiekt wybudowany w 1924 roku stoi w lesie

ści żołnierza, a cały obiekt przykryty był kopułą.

W ostatnich latach biesowicki pomnik pamięci pod-

upadł, ale przeprowadzona renowacja pozwoliła mu odzyskać dawny blask.

W ramach prac konserwatorskich oczyszczone zostały z glonów i nalotów mury i posadzki budowli oraz zadbane 0 odpowiedni wygląd fundamentów. Co ważne, zrekonstruowane zostało również zadaszenie panteonu. Pobliski teren zostanie poddany pracom porządkowym.

Renowacja panteonu możliwa była dzięki dofinansowaniu w wysokości 70 tysięcy złotych, które gmina Kępice otrzymała z Ministerstwa Kultury 1 Dziedzictwa Narodowego w ramach projektu „Ochrona zabytków 2022”. Łącznie wszystkie prace konserwatorskie kosztowały blisko 160 tys. zł, a inwestycja realizowana była przy współpracy z Nadleśnictwem Warcino.

©

AUTOPROMOCJA

Głos
Pomorza

Gotuj się na **sobotę**

gp24.pl

REKLAMA

0010719806

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607 703 135.

USŁUGI HYDRAULICZNE, tel. 607 703 135.

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, 607 703 135.

REKLAMA

00107109 12

Jobs Work

PRACA W HOLANDII

PRODUKCJA
BRANŻA SPOŻYWCZA
BRANŻA TECHNICZNA
MONTAŻE
PRACE SEZONOWE
ORAZ WIELE INNYCH

Pewna praca
w niepewnych czasach?
Dołącz do nas!

WYGODNE
MIESZKANIA
I ATRAKCYJNE
ZAROBKI

tel. 59 822 62 24

edyta.jazdzewska@jobs4work.pl
www.jobs4work.pl

lié POLUB NAS

POSIADAMY OFERTY
DŁUGOTERMINOWE
oraz PRACE SEZONOWE



Dlaczego miałyby nie grać bitels obok Grechuty?

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

Nowa ulica w mieście będzie nosiła imię Johna Lennona. - Nie możemy w nazwach ulic ograniczać się do lokalnych i krajowych postaci - przekonuje radny Kazimierz Czyż. Ale są również głosy przeciwnie tej nazwie.

Kto to John Lennon, nie trzeba chyba przypominać. Założyciel The Beatles, najsłynniejszego zespołu na świecie, po jego rozpadzie prowadził udaną karierę solową.

Ulica, która ma nosić jego imię, jest położona po zachodniej stronie Słupska, na osiedlu, na którym ulice mają za patronów znanych muzyków. Ma łączyć ulice Marka Grechuty z ulicą Hanki Ordonówny.

W tej sprawie odbyły się konsultacje społeczne. Jak się okazało, nie wszyscy mieszkańcy, którzy brali w nich udział, byli przychylni, aby no-



Przyszła ulica Johna Lennona to na razie gruntowa droga

wej ulicy patronował Lennon. Padły stwierdzenia typu: „Człowiek niegodny naśladowania - problemy z narkotykami” i „Kto to jest i co ma wspólnego ze Słupskiem lub Polską?”.

- Był wielką postacią i ikoną nowoczesnej muzyki - odpowiada radny Kazimierz Czyż z klubu Łączy nas Słupsk, ini-

ciator nadania nazwy. - Nie możemy ograniczać się do nazw osób z regionu. Dobrze się stało, że nazwę ma otrzymać ulica na osiedlu, gdzie patronami są muzycy. Tak wiem, to polscy muzycy, ale uważam, że Lennon będzie tam pasował.

Przypomnijmy, dwa lata temu słupscy radni zmienili

uchwałę przyjętą podczas poprzedniej kadencji w sprawie nadawania nazw ulic w mieście. Jeden z punktów otrzymał brzmienie: „Osoba upamiętniana powinna mieć zasługi dla społeczności lokalnej, miasta, kraju lub światowej: kultury, sztuki, nauki, sportu lub innych dziedzin życia”.

- Akurat w ten warunek nadawania nazw ulic wpisuje się John Lennon - zaznacza radny Czyż.

- Zawężenie nazw do osób, które mają tylko lokalne zasługi, ogranicza możliwości nazewnictwa ulic. A że nowe powstają i są planowane, to chcemy, by było większe pole do nadawania patronów tych miejsc. Co zresztą jest postulatem wielu środowisk - tłumaczył „Głosowi” przed dwoma laty radny Wojciech Gajewski, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej w Słupsku.

Żeby nadanie nazwy ulicy stało się faktem, potrzeba jest decyzji rady miejskiej. Głosowanie odbędzie się podczas styczniowej sesji rady. ©

Droga dla rowerów jak rynna

Alek Radomski
Słupsk

Władze miasta mają pomysł na lepsze skomunikowanie Bulwarów nad Słupią z pobliskim parkiem. Trwają rozmowy z urzędem marszałkowskim o pieniądzach na jego realizowanie.



Ścieżka rowerowa na Bulwarach nad Słupią kończy się na moście Zamkowym

Ścieżka i chodnik na ul. Szarych Szeregów kończą się na moście Zamkowym. Aby dostać się do pobliskiego parku, trzeba przejść kilkadziesiąt metrów do przejścia dla pieszych przy Zamku Książąt Pomorskich albo do zebry na ul. Garnarskiej. Niewykluczone, że wkrótce to się zmieni. Słupski ratusz myśli nad wybudowaniem pod mostem Zamkowym ścieżki rowerowej.

- Która miałyby formę rynny - tłumaczy Paweł Krzemień

z Urzędu Miejskiego w Słupsku. - Oczywiście w przypadku wysokiego stanu rzeki Słupi wypełniłaby się wodą. Może raz czy dwa razy w roku byłaby przez to nieprzejezdna. Jednak takie rozwiązanie zlikwidowa-

łoby wąskie gardło w tym miejscu. Tego typu rozwiązania stosowane są w wielu miastach Europy.

Na razie to zamysł, do którego trzeba stworzyć plany i, co najważniejsze, zapewnić finan-

sowanie. Miasto chce sięgnąć po dotacje zewnętrzne, a konkretnie po środki unijne. Rozmowy na ten temat są w toku, a urząd marszałkowski, który dzieli fundusze, pomysł ocenia pozytywnie. Przypomnijmy, że rewitalizacja bulwarów, jak i modernizacja sąsiednich spichlerzy ma takie samo źródło finansowania.

To nie jedyny rowerowy projekt, który ma przekształcić miasto. Wiadukt kolejowy nad ul. Szczecińską będzie przebudowywany w ramach inwestycji PKP. Ma być wyższy, a kolej w projekcie uwzględnić ma łącznik do ścieżki rowerowej na ul. Sobieskiego. Ratusz planuje, aby nad ul. Tuwima w sąsiedztwie wiaduktu powstała kładka dla pieszych i rowerzystów. Dalej ścieżka rowerowa biegłaby nasypem dawnego szlaku kolejowego. ©

Woda i ścieki ostro w górę. Powód taki jak wszędzie

Andrzej Gurba
Region

Zakładowi Wodociągów i Kanalizacji w Miastku nie spina się budżet. Miejska spółka już jesienią 2022 roku wystąpiła do Wód Polskich o zmianę opłat dla mieszkańców. Decyzji na razie nie ma.

Nowe taryfy ze stawkami opłat za wodę i ścieki wprowadzone są co trzy lata. W gminie Miastko ostatnią taryfę wprowadzono we wrześniu 2021 r. Rok później stawki zmieniły się o dwa grosze za metr sześcienny, zarówno w przypadku wody, jak i ścieków. Obecnie za zużycie metra sześciennego wody miesięczna opłata wynosi 3,47 zł brutto, a za ścieki 6,21 zł brutto.

Te stawki powinny obowiązywać do końca sierpnia 2024 r. Jednak Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Miastku wystąpił jesienią ubiegłego roku do Wód Polskich o skrócenie ważności taryfy i zatwierdzenie nowych stawek. Zgodnie z przepisami to Wody Polskie weryfikują taryfy. I albo je zatwierdzają albo nie.

Izabela Klasa, prezes Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Miastku odmawia podania szczegółów dotyczących nowych proponowanych stawek za wodę i ścieki.

- Sprawa nie jest rozstrzygnięta. Taryfa nie jest zatwierdzona. Poczekajmy - mówi. I stwierdza jeszcze ogólnie, że

wniosek o zmianę opłat uzasadniony jest bardzo dużym wzrostem kosztów związanych m.in. z większymi cenami energii, szczególnie jeśli chodzi o oczyszczalnię ścieków.

Jeden z miasteczkich radnych poinformował „Głos”, że w grę wchodzi podwyżki rzędu 20-40 procent.

- Taką informację przekazywała nam wcześniej prezes Zakładu Wodociągów i Kanalizacji. W przypadku opłat za wodę może być wzrost o 70 groszy za metr sześcienny, a w przypadku ścieków może chodzić o około dwa złote podwyżki za metr sześcienny - zdradza radny.

To oznacza większe miesięczne wydatki w rodzinie o około 30 złotych (przy zużyciu dziesięciu metrów sześciennych wody i ścieków).

Kiedy będzie wiadomo, czy w gminie Miastko wzrosną opłaty za wodę i ścieki?

- Trwa postępowanie administracyjne polegające na ocenie wniosków. Czekamy na dostanie dokumentów przez Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Miastku - informuje „Głos” Natalia Chodań z Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Szczecinie (Wody Polskie).

Co stanie się, jeśli Wody Polskie nie zatwierdzą nowej taryfy? Albo ZWiK będzie musiał poszukać oszczędności we własnym budżecie, albo też do wody i ścieków będzie musiała dopłacić gmina.

©

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość, że zmarł Nasz Kolega

Jerzy Skwara

wieloletni radca prawny

Wyrazy serdecznego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają *Dziedzin, Rada i radcowie prawni Okręgowej Izby Radców Prawnych w Koszalinie*

Naszej Koleżance Monice Sobiepan-Iniarskiej

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy z Polish Agro Sp. z O.O.

Jeszcze tylko

B

możesz zamówić prenumeratę Głosu na luty

Kiedy nie ma prądu...

Praca energetyków najczęściej dostrzegana jest wtedy, gdy zabraknie prądu np. w wyniku awarii. Podpowiadamy, jak najlepiej się z nimi skontaktować w takiej sytuacji i kiedy wezwać Pogotowie Energetyczne.

Podobnie jak Pogotowie Ratunkowe, Pogotowie Energetyczne należy wzywać tylko w uzasadnionych przypadkach, czyli takich, w których przyczyną jest awaria po stronie sieci elektroenergetycznej. Pogotowie Energetyczne nie ma możliwości naprawy instalacji wewnętrznej, należącej do odbiorcy energii elektrycznej. Wstępne sprawdzenie przyczyny braku prądu jest ważne również dlatego, że nieuzasadnione wezwanie Pogotowia Energetycznego może wiązać się z koniecznością pokrycia kosztów jego przyjazdu.

ZANIM WEZWIESZ POGOTOWIE ENERGETYCZNE

Sprawdź bezpieczniki, zobacz, czy sąsiedzi w twoim budynku, a także tych sąsiednich również nie mają

prądu. W sytuacji, w której np. cała ulica pozbawiona jest zasilania, przyczyną prawie na pewno leży po stronie sieci elektroenergetycznej. Należy wtedy wezwać Pogotowie Energetyczne. Przed wybraniem numeru 991 możesz jeszcze sprawdzić za pomocą dostępnej na stronie internetowej Energa-Operator mapy: <https://energa-operator.pl/uslugi/awarie-i-wylaczenia/> wylaczenia-biezace, czy awaria nie została już przez kogoś zgłoszona lub czy brak energii nie wynika z prac planowych.

JAK ZGŁOSIĆ AWARIĘ

Awaryje sieci elektroenergetycznej i spowodowany nimi brak energii zgłaszać można za pomocą numeru Pogotowia Energetycznego - 991. Należy mieć na uwadze, że jest to numer alarmowy

Sieć Energa-Operator monitorowana jest 24 godziny na dobę. Dyspozytorzy, nadzorujący i kierujący jej pracą, wykorzystują nowoczesne narzędzia informatyczne. Na swoich monitorach „widzą” większość nieprawidłowości dotyczących działania sieci wysokich i średnich napięć. Oznacza to, że w przypadku znacznych awarii Pogotowie Energetyczne kierowane jest na miejsce nawet wtedy, gdy brak jest zgłoszenia ze strony odbiorców. Inaczej jest w sytuacji awarii sieci niskiego napięcia, które nie są jeszcze w takim stopniu zautomatyzowane.

przeznaczony wyłącznie do przyjmowania zgłoszeń dot. awarii sieci, a także sytuacji mogących powodować zagrożenie życia lub zdrowia, związanych z infrastrukturą elektroenergetyczną. W innych sprawach dot. działalności Energa-Operator, np. przyłączeniowych lub rozliczeniowych kontaktować należy się za pomocą odrębnej infolinii pod numerem 801404 404.

Zwyczajny czas oczekiwania na połączenie z linią Pogotowia Energetycznego jest bardzo krótki. Wydłuża się on jednak znacząco w trakcie awarii masowych, kiedy numer 991 wybierany jest jednocześnie nawet przez kilkanaście tysięcy osób.

Na szczęście istnieją też inne sposoby zgłaszania awarii. Można to zrobić za pomocą SMS wysłanego

na numer 3991 o treści AWARIA. Następnie należy postępować zgodnie z otrzymanymi instrukcjami.

Brak prądu można też zgłosić przez Internet za pomocą dostępnego na stronie Energa-Operator formularza: <https://energa-operator.pl/formularz-zgloszenie-wy/awaria>

KOLEJNOŚĆ

WYKONYWANIA NAPRAW

Pogotowie Energetyczne w pierwszej kolejności

usuwa awarie i uszkodzenia sieci mogące stanowić ryzyko dla życia i zdrowia osób postronnych. W przypadku awarii masowych, w których uszkodzenia sieci są znaczne, elektromonterzy najpierw naprawiają linie elektroenergetyczne wysokiego, a następnie średniego i niskiego napięcia. Wynika to z tego, że bez zasilania głównych węzłów sieci dystrybucyjnej nie ma możliwości dostarczenia energii dalej, tak aby na końcu mogła ona trafić do odbiorcy.

Widzisz zerwaną linię energetyczną, uszkodzone wejście, zerwaną kłódkę w stacji transformatorowej lub inną sytuację potencjalnie zagrażającą życiu lub zdrowiu. Nie zastanawiaj się i dzwoń na numer 991. Po połączeniu wybierz cyfrę "0". Zgłoszenia sytuacji zagrażających życiu i zdrowiu traktowane są priorytetowo i niezwłocznie przekazywane dyspozytorom, którzy kierują na miejsce zespoł Pogotowia Energetycznego.

Skontaktuj się z nami



Strona internetowa:
www.energa-operator.pl



Formularz zgłoszeniowy:
<https://energa-operator.pl/formularz-zgloszeniowy>



Infolinia (dni robocze 8:00-18:00):
+48 801404 404 lub +48 58 767 43 50



SMS (o treści: AWARIA):
nr 3991



Pogotowie Energetyczne:
nr 991

Zadbaj o portfel i sieci elektroenergetyczne

Podręczny zestaw zasad oszczędzania energii w domu.

W KUCHNI:

- gotuj pod przykryciem,
- nie wkładaj ciepłych dań do lodówki,
- sprawdź czy drzwi urządzenia szczelnie się zamykają,
- uruchamiaj zmywarkę, gdy jest zapełniona,
- nalewaj do czajnika tyle wody, ile potrzebujesz.

W CAŁYM DOMU:

- wyłączaj światło, gdy wychodzisz z pomieszczenia



na dłużej niż chwilę,

- w dzień korzystaj, w jak najszerszym zakresie, ze światła słońca,
- wyłączaj urządzenia, takie jak radio i TV, z których nie korzystasz,
- jeżeli nie zamierzasz w najbliższym czasie korzystać z urządzeń, wyłącz je również z trybu czuwania;

NA ZAKUPACH:

- zwracaj uwagę na etykiety energetyczne i efektywność

energetyczną urządzeń

PRODUKUJĄC ENERGIĘ ZFOTOWOLTAIKI:

- wykorzystuj ją w jak najszerszym zakresie na własne potrzeby, starając się dostosować zużycie do poziomu generacji;

W SEZONIE GRZEWCZYM:

- skonfiguruj źródło ciepła, aby dostosować jego pracę optymalnie do swoich potrzeb, zmniejsz temperaturę

w rzadko użytkowanych pomieszczeniach.

WYBIERZ ODPOWIEDNIĄ TARYFĘ:

- poza taryfą Gil dla gospodarstw domowych, która oferuje stałą cenę za zużycie energii elektrycznej w ciągu doby, wybrać można również taryfę zmienną G12 lub G12W, w których cena różni się w zależności od godzin lub godzin i dni, w których energia jest pobierana.

Władysław Litmanowicz: sowiecki politruk, sędzia i... szachista

Dr hab. Patryk Pleskot,
IPN Warszawa, Uniwersytet Rzeszowski

Wśród sędziów Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie był też uzdolniony szachista, co nie przeszkadzało mu w funkcjonowaniu w trybach maszynarii „ludowego” bezprawia.

Władysław Litmanowicz (Abram Wolf) urodził się 20 lutego 1918 r. w Piotrkowie Trybunalskim w nauczycielskiej rodzinie Marka i Róży. Ukończył w tym mieście szkołę powszechną i Gimnazjum Państwowe im. Stefana Batorego (w 1935 r.). Potem rodzina przeniosła się na stałe do Łodzi, gdzie Marek został kierownikiem prywatnej szkoły powszechnej. Władysław podjął za to studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Działal tam w lewicowej Organizacji Młodzieży Socjalistycznej „Życie”. Do wybuchu wojny zdążył zaliczyć dwa lata. Według niektórych danych ostatecznie dopiero w 1949 r. uzyskał dyplom magistra prawa, ale na Uniwersytecie Wrocławskim.

Z Armii Czerwonej

Wybuch II wojny światowej zaskoczył 21-letniego Litmanowicza w Łodzi. Postanowił przedostać się na wschód i po pewnych perypetiach trafił do Równego. W latach 1939-1941 dokształcał się w tutejszym Instytucie Nauczycielskim na kierunku matematyczno-fizycznym. Jednocześnie od jesieni 1939 r. dorabiał jako nauczyciel w szkole średniej w pobliskim Klewaniu.

Wraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej został

deportowany w głąb Związku Sowieckiego. Przez krótki czas był buchalterem w kołchozie w pobliżu Azowa, po czym jeszcze latem 1941 r. został zmobilizowany do Armii Czerwonej. Po miesięcznym kursie podoficerskim skierowano go na stanowisko zastępcy dowódcy plutonu i zastępcy oficera politycznego kompanii 1603. b. onu saperskiego. W tym czasie jego rodzice zostali zamordowani w Treblince, o czym dowiedział się rzecz jasna później.

Od 1942 do połowy 1944 r. Litmanowicz był kolejno zastępcą dowódcy i dowódcą plutonu w różnych oddziałach Armii Czerwonej, kursantem Szkoły Podoficerskiej Obrony Przeciwlotniczej przy 41 Dywizji Piechoty, a także zastępcą dowódcy baterii przeciwlotniczej tej formacji. W sierpniu 1944 r. przeniesiono go do „ludowego” WP.

Do marca 1945 r. Litmanowicz dokształcał się w 1 Oficerskiej Szkole Piechoty WP, po czym pracował kolejno jako szef kancelarii ogólnej Kwatermistrzostwa Dowództwa Okręgu Wojskowego w Krakowie (III - VIII 1945) i szef Okręgowego Składu Taborowo-Mundurowego nr 5 w tym mieście (VIII 1945 - III 1947).

Uderzyć oskarżonego

Funkcje zaopatrzeniowe nie były szczytem jego marzeń, a zaliczone dwa lata prawa pozwalały liczyć na więcej. Wkrótce został asesorem Wojskowego Sądu Okręgowego nr 5 w Krakowie, a w listopadzie 1947 r. objął stanowisko sędziego Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach. W sierpniu 1948 r. przeniósł się na analogiczne stanowisko do Krakowa,



Władysław Litmanowicz podczas służby w stalinowskim Wojsku Polskim

gdzie spędził równo rok (z miesięcznym oddelegowaniem do Wojskowego Sądu Okręgowego nr 5 w styczniu 1949 r.).

2 sierpnia 1949 r. Litmanowicz został mianowany sędzią WSR w Warszawie. Przeprowadził tu niemal trzy i pół roku. Ówczesny szef sądu, Aleksander Warecki, w sprawozdaniach bardzo dobrze ocenił pracę Litmanowicza, choć zdarzyło mu się również ukarać podwładnego za nieprawidłowości w prowadzeniu spraw. Ogólnie jednak Warecki wystawił mu raczej pozytywne opinie służbowe, okraszone pewnymi zastrzeżeniami. W listopadzie 1951 r. pisał: „[Litmanowicz]

dał się poznać ze wszechmiar jako wartościowy oficer i sędzia. Jest on oficerem obojętnym, zdolnym, solidnym i zdyscyplinowanym [...]. W pracy ambitny i samodzielny [...]. Jest dobrym mówcą i wykładawcą [...]. Z powierzonych mu jako sędziemu spraw karnych - również o poważnym znaczeniu - wywiązywał się należycie, czasami jednakowoż będąc nieco liberalnym w wymiarze kary - tam gdzie należało mocno uderzyć oskarżonego [sic!]”.

Co jednak najważniejsze, „oblicze polityczne opiniowanego jest całkowicie skrytowane i wyraża się w oddaniu

bez zastrzeżeń Władzy Ludowej i sprawie budownictwa socjalizmu [...]. Osiągnął duży stopień rozwoju ideologicznego i politycznego, wykazując dużą aktywność. W obecnej kadencji pełni funkcję sekretarza Podstawowej Organizacji Partyniej PZPR, wywiązując się z tego zadania dobrze”.

„W przejawianiu pełnej aktywności” - ciągnął Warecki „przeszkadza mu jego namiętność do szachów, której poświęca przeważającą część wolnego czasu”. Być może owa namiętność była ostatnią barierą w stworzeniu z Litmanowicza stuprocentowego „człowieka sowieckiego”, niewahającego się „mocno uderzyć oskarżonego”.

Ponadto Warecki zauważał u podwładnego „poczucie godności osobistej” oraz „poczucie krytycyzmu, natomiast w mniejszym stopniu poczucie samokrytycyzmu”. Słowem - Litmanowicz lubił krytykować innych, ale słabo znosił krytykę własnej osoby.

Doradca doradcy

Pracę w stołecznym WSR Litmanowicz zakończył formalnie 10 grudnia 1952 r. W tym miesiącu (a de facto zapewne w styczniu 1953 r.) został oficerem do zleceń Wasilija Zajcewa: sowieckiego doradcy działającego przy szefie Głównego Zarządu Politycznego (GZP) „ludowego” WP. Były sędzia pozostał więc w strukturach wojska, ale służbę w wymiarze sprawiedliwości zamienił na służbę w pionie ideologiczno-politycznym (co nie stanowiło aż tak dużej różnicy).

Był bodaj jedynym sędzią warszawskiego WSR, który trafił z tego sądu prosto do GZP.

W pewnym stopniu nawiązywał w ten sposób do aktywności wojennej. Pracował tu do lipca 1955 r., choć Zajcew już wcześniej opuścił Polskę. Został następnie przeniesiony do rezerwy w stopniu majora ze względu na „kompresję etatów”.

Olimpijczyk

W cywilu Litmanowicz mógł w jeszcze większym stopniu skupić się na swej pasji: szachach (notabene pasję tę dzielił z żoną Mirosławą, wybitną szachistką). Już wcześniej brał udział w mistrzostwach Polski i był nawet członkiem kadry narodowej: wystąpił na olimpiadzie szachowej w Helsinkach w 1952 r. Przez dziesięciolecie - od 1955 r. aż do 1983 r. - pełnił fimekę redaktora naczelnego miesięcznika „Szachy”. W latach 1955-1964 dorabiał też jako trener szachowy w Domu Żołnierza Polskiego i w Stołecznych Klubach Oficerskich. Pisał bardzo dużo tekstów na różnorodne tematy związane z tą grą, m.in. prowadził kącik „szachowy w „Trybunie Ludu”.

Po demobilizacji rozwijał ponadto działalność w strukturach Polskiego Związku Szachowego i w międzypłciowych organizacjach szachowych. W 1968 r. został sędzią klasy międzynarodowej i w tym charakterze brał udział w wielu imprezach na całym świecie. Mało kto wiedział, że kilkanaście lat wcześniej słowo „sędzia” znaczyło w jego przypadku zupełnie co innego.

Oprócz tego po 1955 r. Litmanowicz pracował w Warszawie jako adwokat. Pozostał czynny zawodowo aż do śmierci w 1992 r.

©

REKLAMA

0010722492

Wyciąg z ogłoszenia Wójta Gminy Poraj

o trzecim ustnym przetargu nieograniczonym

na sprzedaż prawa własności gruntu, oznaczonego w ewidencji gruntów jako działka o numerze ewidencyjnym:

613/11 o powierzchni 1,1299 ha, położona w miejscowości Żarki-Letnisko

Cena wywoławcza za przedmiotową nieruchomość wynosi: **800.000,00 zł + 23% VAT**
(słownie: osiemset tysięcy złotych 00/100).

Wadium wnoszone w pieniądzu stanowi **160.000,00 zł** (słownie: sto sześćdziesiąt tysięcy złotych 00/100).

Przeznaczenie nieruchomości: Nieruchomość gruntowa, niezabudowana o kształcie regularnym, zbliżonym do prostokąta o szerokości około 80 m i długości około 140 m. Teren działki płaski w całości zadrzewiony głównie drzewostanem sosnowym kilkudziesięcioletnim. Dojazd do działki gruntowym sięgaczem od ulicy Słonecznej. Nieruchomość zlokalizowana jest w pośredniej części miejscowości Żarki-Letnisko w sąsiedztwie działek leśnych zabudowanych budynkami mieszkalnymi jednorodzinnymi oraz niezabudowanymi. Stan zagospodarowania otoczenia nieruchomości oceniono jako średni. W pasie drogowym ul. Słonecznej dostępne są: sieć wodociągowa, elektryczna i gazowa.

Przetarg na ww. nieruchomość odbędzie się dnia 21 marca 2023 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Gminy Poraj - sala 218.

Ogłoszenie Wójta Gminy Poraj o przetargu zawierające szczegółowe informacje wywieszone jest na tablicy informacyjnej w siedzibie Urzędu Gminy Poraj przy ulicy Jasnej 21 w Poraju oraz na stronie <http://poraj.bip.net.pl/>.

Dodatkowych informacji dotyczących nieruchomości udziela się w siedzibie Urzędu Gminy Poraj, ul. Jasna nr 21, pokój 103 lub telefonicznie pod numerem 34 314 52 51 wew. 46.

REKLAMA

00102284

ft Wyciąg z ogłoszenia Wójta Gminy Poraj

' Smu Pot

o trzecim ustnym przetargu nieograniczonym

na sprzedaż prawa własności gruntu, oznaczonego w ewidencji gruntów jako działka o numerze ewidencyjnym: **613/12 o powierzchni 2,5954 ha położona w miejscowości Żarki-Letnisko.**

Cena wywoławcza za przedmiotową nieruchomość wynosi: **1.750.000,00 zł + 23% VAT**
(słownie: jeden milion siedemset pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100).

Wadium wnoszone w pieniądzu stanowi **350.000,00 zł** (słownie: trzysta pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100).

Przeznaczenie nieruchomości: Nieruchomość gruntowa, niezabudowana o kształcie regularnym, zbliżonym do prostokąta o szerokości około 100 m i długości około 260 m. Teren działki płaski w całości zadrzewiony głównie drzewostanem sosnowym kilkudziesięcioletnim. Dojazd do działki gruntowym sięgaczem od ulicy Słonecznej. Nieruchomość zlokalizowana jest w pośredniej części miejscowości Żarki-Letnisko w sąsiedztwie działek leśnych zabudowanych budynkami mieszkalnymi jednorodzinnymi oraz niezabudowanymi. Stan zagospodarowania otoczenia nieruchomości oceniono jako średni. W pasie drogowym ul. Słonecznej dostępne są: sieć wodociągowa, elektryczna i gazowa.

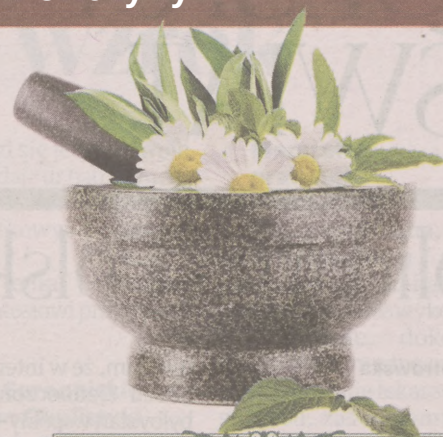
Przetarg na ww. nieruchomość odbędzie się dnia 21 marca 2023 r. o godz. 10:30 w Urzędzie Gminy Poraj - sala 218.

Ogłoszenie Wójta Gminy Poraj o przetargu zawierające szczegółowe informacje wywieszone jest na tablicy informacyjnej w siedzibie Urzędu Gminy Poraj przy ulicy Jasnej 21 w Poraju oraz na stronie <http://poraj.bip.net.pl/>.

Dodatkowych informacji dotyczących nieruchomości udziela się w siedzibie Urzędu Gminy Poraj ul. Jasna nr 21, pokój 103 lub telefonicznie pod numerem 34 314 52 51 w. 46.

Sprawdzony od pokoleń sposób na mocny kręgosłup i sprawne kończyny:

WYJĄTKOWA MAŚĆ POMAGA UWOLNIĆ STAWY OD BÓLU I DOLEGLIWOŚCI! To Twoja szansa na ratunek



Chłodząca maść na stawy i mięśnie była znana i polecana już przez naszych dziadków. Pomaga przywracać sprawność nogom i rękom, a także wzmacniać i prostować plecy. Usuwa z ciała sztywność i ból. Każdy, kto użył jej choć raz, potwierdza: dla tego środka nie ma spraw beznadziejnych! Czy i Ty chcesz wreszcie stanąć na nogi? Już wkrótce możesz znowu cieszyć się życiem bez dyskomfortu. Tylko teraz możesz wypróbować ten niezwykły przepis ZA DARMO.

Błyskawiczna ulga dla Twoich stawów

Formuła, która pomaga usuwać ze stawów ból i zwyrodnienia, znów stała się dostępna na naszym rynku. To sprawdzony i niezawodny sposób, który sprawia, że ++ nogi mogą odzyskać elastyczność + ręce być sprawniejsze * a plecy prostsze. Już 2,3 miliona osób zyskało szansę na zmniejszenie bólu w plecach, nogach i ramionach!

Tak działa środek, który już od kilkunastu pokoleń pomaga odzyskiwać ludziom sprawność. A zdaniem wielu, swoją mocą przewyższa nowoczesne metody!

Uzdrawiająca moc tradycji

Przyjemny chłodek rozlewający się po opuchniętych kończynach i natychmiastowa ulga. Takie jest działanie maści, która już ponad 80 lat temu była niezbędnikiem w każdej domowej apteczce. A teraz została dodatkowo wzmocniona!

„Codziennie odnotowujemy przypadki zmniejszenia stanów zapalnych w kolanach, artretyzmu, rwy kulszowej i bólów na całej długości kręgosłupa” - mówią z podziwem eksperci. „Ludzie odzyskują radość z chodzenia, biegania, modlitwy na kolanach i pielenia w ogrodzie, bo ta receptura jest jak prawdziwa woda życia. Wlewa zdrowie i ukojenie w łokieć, kolana, biodra czy bark”. A teraz może uwolnić od łamania, rwania i pieczenia w kościach także Ciebie!

Tradycyjna receptura chłodząco-kojąca stawy świętuje swój wielki powrót. Z tej okazji przekazujemy 100 darmowych opakowań maści, która wspiera zmniejszenie zwyrodnień, utrwalonych kontuzji oraz bólu po ciężkich wypadkach. Jedno z tych opakowań może być Twoje!

Regulamin - rglinprmcjpk.com



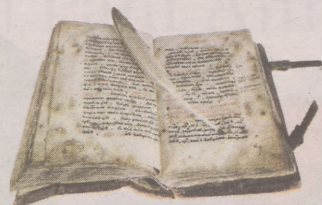
Mentha piperita

specyfiku, już w średniowieczu znany był jako doskonały środek na rany. Miętą pieprzową z kolei ratowano obolałe miejsca na ciele. Szałwia lekarska miała wręcz status wyjątkowego antidotum przeciwko stanom zapalnym. Jej nazwa podchodzi od łacińskiego słowa salvare - „ratować”. To mówi samo za siebie.



salvia officinalis

Sprawdzona metoda, gdy chcesz szybko zmniejszyć ból



Ogromna popularność maści kojącej nawet ciężkie stłuczenia i obrzęki nie jest zaskoczeniem. Natomiast jej receptura może być inspirowana zapiskami pochodzącymi już ze... średniowiecza.

„W tamtych czasach ludzie nie mieli oczywiście do dyspozycji nowoczesnych terapii ani profesjonalnych gabinetów. A jednak dożywali późnych lat, ciesząc się sprawnością. Wszystko dzięki mądrości czerpanej z natury” - tłumaczy ekspert ds. schorzeń reumatycznych.



Quercus robur

I tak wyciąg z kory dębu angielskiego, zastosowany w tym

Skuteczność tej formuły zachwyca nawet niedowiarków

Im trudniej Ci się poruszać, tym szybciej zadziała

Ta wyjątkowa metoda pomaga przywrócić sprawność! Jako naukowiec początkowo byłem co do niej sceptyczny, teraz jednak polecam ją każdemu, kto pyta mnie o ratunek.

Spec. Tomasz Kowal, spec. ds. ortopedii



1 W końcu coś, co mi pomogło!

Posmarowałam dół pleców i kolana - ból zmniejszył się jeszcze tego samego dnia. Nazajutrz mogłam chodzić. A potem okazało się, że chrząstka w moich stawach zaczęła się odnawiać. Niesamowite!

Janina, 82 L, Piaseczno

Tradycyjna maść kojąco-chłodząca pomoże Ci:

- Zredukować ból i łamanie w nogach
- Szybko zmniejszyć obrzęki i opuchliznę
- Poprawić sprawność w nogach i rękach
- Zmniejszyć rwę i podagrę
- Zminimalizować pieczenie w stawach
- Zniwelować migreny wywołane dysplazją
- Zlikwidować strzelanie w kolanach i łokciach przy zginaniu

Już dziś zaproś sprawne życie do swojego domu

Jednym z największych problemów współczesnej nauki jest postępująca lekooporność. Nowoczesne, agresywne środki nierzadko przestają działać lub po prostu szkodzą.

Stąd zwrot w stronę tradycyjnych receptur, które polecali już nasi przodkowie. Chłodząca maść na stawy jest tego najlepszym przykładem. Oferujemy ją każdemu, kto chce mieć piękne, zdrowe, aktywne życie. Bez łupania, rwania i pieczenia w kościach.

Chcemy, żeby korzyść z tej maści odnieśli wyłącznie ci, którzy naprawdę jej potrzebują. Dlatego zrezygnowaliśmy z wszelkich pośredników. Tej maści nie dostaniesz w żadnym sklepie. Wyślemy Ci ją bezpośrednio do Twojego domu. Dodatkowo przesyłamy pakiet 100 darmowych opakowań. Jeśli chcesz otrzymać jedno z nich, na dole strony znajdziesz kontakt”.

Tradycyjna kojąca maść może postawić Cię na nogi - zadzwoń po nią!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 03.02.2023 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA

Zadzwoń: 12 345 15 71

Pon.-pt. 08:00-20:00, sob. 08:00-20:00. Zwykle połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Zadzwoń i zamów produkt do przetestowania ZA DARMO!

POLSKA i ŚWIAT

ROSJA

99

Rosyjskie władze nasilają narrację, w której wojna przeciwko Ukrainie jest porównywana do Wielkiej Wojny Ojczyźnianej (II wojny światowej). Szef MSZ Rosji Siergiej Ławrow mówi o planach „ostatecznego rozwiązania kwestii rosyjskiej”. Jak ocenia w najnowszym raporcie Instytut Studiów nad Wojną (ISW), celem tych działań jest zwiększenie poparcia dla długotrwałego konfliktu zbrojnego i mobilizacji cywilów.

Sztuczna inteligencja to kolejna duża zmiana technologiczna, której użytkownicy mogą spodziewać się w nadchodzących latach

Bill Gates, współzałożyciel Microsoftu

Solidarna Polska wystartuje samodzielnie w wyborach?

Anna Piotrowska
Warszawa

- Zbigniew Ziobro jest poważnym politykiem i nie rzuca takich słów wiatr - ocenił lider Partii Republikańskiej Adam Bielan.

Europoseł PiS i Mer partii Republikańskiej spytany został w opublikowanej w czwartek rozmowie z „Rzeczpospolitą”, czy bierze na poważnie słowa ministra sprawiedliwości i Mera SoMarnej Polski Zbigniewa Ziobry, który zadeklarował, że jego partia rozważa samodzielny start w wyborach.

- Oczywiście, że biorę to pod uwagę. Minister Ziobro jest poważnym politykiem i nie rzuca takich słów wiatr. Jeżeli SP przygotowuje się do takiego wariantu, to my również musimy być na to gotowi, chociaż ja

uważam, że w interesie całego obozu Zjednoczonej Prawicy byłby start wspólny - oświadczył Bielan.

Został spytany, jak obóz władzy zamierza radzić z sobie z sytuacją, w której ma sondażową większość, ale niewystarczającą do rządzenia. - Jeśli chodzi o kwestie sondaży, to defetyzm 1 poczucie, że nie mamy szans na zwycięstwo, jest całkowicie irracjonalne. Prowadziłem kampanię w 2005 roku, gdzie zaczęliśmy z poparciem mniej więcej 10 proc. W zaledwie pół roku, od marca do września, udało się potroić poparcie. Skończyliśmy, mając prawie 30 procent, i z podwójnym zwycięstwem: w wyborach prezydenckich i parlamentarnych. Teraz mówimy o odbiciu 3-4 punktów procentowych. Zadanie jest trudne, ale wykonalne - stwierdził Bielan.

- Musimy zwalczać defetyzm



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Solidarna Polska mogłaby liczyć na sześcioprocentowe poparcie, gdyby do wyborów poszła samodzielnie

w naszych szeregach. Jestem pełen optymizmu - oświadczył. Zwrócił uwagę, że trwająca zima jest trudna ze względu na wojnę w Ukrainie i sytuację na rynku surowców energetycznych. - Przed rządem, przed menedżerami spółek węglowych postawiono bardzo trudne do wykonania zadanie,

żeby w ciągu kilku miesięcy zasycać wielką dziurę, która powstała w wyniku wprowadzenia embarga, szczególnie na dostawy rosyjskiego węgla do Polski. I nie chcę zapeszać, bo mamy jeszcze środek sezonu grzewczego, ale wszystkie dane na to wskazują, że udało się tego dokonać - dodał.

Adam Bielan ocenił, że jeżeli władze przejdą przez ten okres suchą stopą, „to będziemy mogli wiosną powiedzieć, że rzeczywiście daliśmy radę w bardzo trudnej sytuacji, w której żaden rząd przez ostatnie lata się nie znalazł”.

Polityk został również zapytany o planowaną datę powrotu prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego do objazdów po kraju.

- Styczeń jest zupełnie niepożądany. Nie widzę niczego, co by się teraz działo w polskiej polityce, z czego by wynikała potrzeba, by prezes Kaczyński musiał skracać swoją rehabilitację. Słyszałem niedawno określenie „wczesna wiosna” i myślę, że to jest realne i optymalne - zadeklarował.

Kiedy pod koniec grudnia ubiegłego roku Instytut Badań Pollster zapytał wyborców Zjed-

noczonej Prawicy, na kogo zagłosowałoby w wyborach, gdyby Prawo i Sprawiedliwość i Solidarna Polska startowały oddzielnie. 92 proc. z nich zadeklarowało, że w takim wypadku zagłosowałoby na partię Jarosława Kaczyńskiego, a 6 proc., że na ugrupowanie Zbigniewa Ziobry. Prof. Rafał Chwedoruk pytany przez „Super Express”, czy te 6 proc., które chce głosować na partię Ziobry, może mieć decydujące znaczenie w przyszłorocznym wyborach parlamentarnych, stwierdził, że „niekoniecznie”. Jak tłumaczył, 6 proc. w porównaniu do całego elektoratu prawicy to wynik „nie wystarczający do przekroczenia progu wyborczego, a nawet do uzyskania finansowania partii z budżetu”. - Potwierdza się, że na prawicy nie ma przestrzeni dla formacji politycznej innej niż PiS - podkreślił politolog.

REKLAMA

0210712137

Wiele
atrancyjnych
nagród!

II edycja wielkiego konkursu 0 Powstaniu Wielkopolskim!

Jesteś uczniem 7 lub 8 klasy szkoły podstawowej? Interujesz się historią?

Weź udział w konkursie i przygotuj:

- pracę plastyczną,
- pracę pisemną
- lub film

1 wygraj supernagrody: tablety, słuchawki bezprzewodowe, aparaty Instax.

Sprawdź szczegóły na: 1918pamietamy.enea.pl



27.12.1918

mcmi Ytmwm

WIEIKofCLfka MIMJOE O WCINA FOLiNo

Roczny Antoś był niewidomy od urodzenia. Lekarze z Katowic przywrócili mu wzrok

Piotr Fehler
Katowice

Dzięki przeszczepieniu rogówki mały chłopiec z Pleszewa odzyskał wzrok.

To wyjątkowa historia ze szczęśliwym zakończeniem, która dzieje się na naszych oczach i to dosłownie! Cudowne informacje napłynęły do Pleszewa z Katowic, a dokładnie z Okręgowego Szpitala Kolejowego w Katowicach, który już wkrótce stanie się Europejskim Centrum Okulistyki. Roczny Antoś z Pleszewa, który był niewidomy od urodzenia, odzyskuje wzrok!

Lekarze wykonali u niego bardzo rzadki zabieg przeszczepienia rogówki. Rocznie z tego typu patologią rogówki, powodującą obuoczne niewidzenie, rodzi się jedno, dwoje dzieci w kraju.

Antoś nie widział od urodzenia

Historia Antosia z Pleszewa, który nie widział od urodzenia,



OKRĘGOWY SZPITAL KOLEJOWY W KATOWICACH

Dzięki przeszczepieniu rogówki obu oczu roczny Antoś z Pleszewa odzyskał wzrok. Bardzo rzadki zabieg przeprowadzili lekarze z Okręgowego Szpitala Kolejowego w Katowicach, który już wkrótce stanie się Europejskim Centrum Okulistyki

poruszyła lekarzy z Okręgowego Szpitala Kolejowego w Katowicach. To na ich pomoc mogła liczyć mama rocz-

nego chłopczyka z Pleszewa, która pomocy dla swojego synka szukała praktycznie w całym kraju!

- Nigdzie nie potrafili mi pomóc. Walczyłam o jego zdrowie w wielu miejscach, tylko tu podjęto się leczenia mojego synka - ze łzami w oczach mówi Edyta Stasiak, mama Antosia. - Jestem wdzięczna wszystkim, którzy pomogli odzyskać wzrok mojemu dziecku. Dzięki temu dostał szansę na normalne życie - można przeczytać w mediach społecznościowych katowickiego szpitala

Operacja przebiegła bez zarzutu

Chłopczyk z Pleszewa urodził się, jako jedno z bliźnięt, z patologią rogówki. Nie widział od urodzenia. Ratunkiem było przeszczepienie rogówki od naturalnego dawcy. Pierwszy zabieg przeprowadzono na początku grudnia zeszłego roku, drugi w połowie stycznia.

Przeszczepienia rogówki u pacjentów pediatrycznych, którzy są obuocznie niewidzący to zabiegi wyjątkowo rzadkie.

- Rocznie dzieci z taką wadą powodującą obuoczne niewi-

dzenie rodzi się jedno, dwoje w kraju - dodaje dr hab. n. med. Dariusz Dobrowolski. - Dlatego to tak wyjątkowy i trudny zabieg.

Dzięki temu zabiegowi udało się Antosowi przywrócić wzrok.

Tworzę Europejskie Centrum Okulistyki w Katowicach

Lekarze z Okręgowego Szpitala Kolejowego w Katowicach, który już wkrótce stanie się Europejskim Centrum Okulistyki jako jedyni w kraju przeprowadzają takie zabiegi u dzieci.

- Jesteśmy w procesie tworzenia Europejskiego Centrum Okulistyki, co jest naturalną konsekwencją posiadanego potencjału kadrowego i sprzętowego - mówi Adam Trzebinczyk, dyrektor Okręgowego Szpitala Kolejowego. - Dzięki wsparciu Jakuba Chełstowskiego, Marszałka Województwa Śląskiego, ten potencjał możemy rozbudowywać i pomagać jeszcze większej ilości pacjentów.

Marszałek gratuluje lekarzom

- Ważna jest kadra, wysoko wykwalifikowane zespoły specjalistów, potrafiących ten sprzęt właściwie wykorzystać i dosłownie, dokonywać dzięki temu medycznych cudów. Gratuluję lekarzom tego sukcesu, zaś małemu Antosowi życzę dużo zdrowia i dziś, kiedy właśnie dzięki naszym medykom w pełni odzyskał wzrok, to kolejnym, chyba jak najbardziej właściwym życzeniem będzie, by jego świat, który może wreszcie zobaczyć i nim się cieszyć, miał zawsze piękne kolory. Sukces tej operacji jest dla nas motywacją do dalszej pracy, wspierania naszych szpitali i zakupu kolejnych partii sprzętu. Tylko w ten sposób możemy pomóc kolejnym pacjentom, którzy chcą wyzdrowieć i wrócić do normalnego życia. Zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby tak się stało - mówi Jakub Chełstowski, marszałek województwa śląskiego. ©

ARTYKUŁ REKLAMOWY

0010697478

Już nie pamiętam co to dyskomfort stawów!

Przejmujący list od Pani Anny Marii Babkiewicz



Czujesz, że Twoje kolana i biodra nie są już tak sprawne jak kiedyś? Towarzyszy Ci skrzepowanie przez ich sztywność i charakterystyczny chrzęst? Są to najczęstsze objawy **Choroby Zwrodnieniowej Stawów**, na którą w Polsce choruje aż 2 miliony osób!

W latach 80-tych prowadziłam tramwaj a na inspekcjach nabawiłam się nieznośnego reumatyzmu

Jestem już wiekową Panią, a dla młodych jestem jak książka do historii. W latach 80-



Anna Maria Babkiewicz - emerytowana motorniczka

tych prowadziłam w Trójmieście tramwaj. Wtedy nabawiłam się nieznośnego reumatyzmu. Przez wiele nocy i dni dokuczały mi nadgarstki, lewy łokieć i bark. Wszelkie zabiegi jakie stosowałam nic mi nie dawały. Jednak jak mówi przysłowie, kto szuka, ten znajdzie i ja to właśnie znalazłam. **Olejek laurowy z olejem kurkumowym oraz krem laurowy** znalazłam w mojej ulubionej zielarni w Gdańsku. Zaczęłam je stosować. Po trzech dniach pojawiły się pierwsze pozytywne



Znowu mogę swobodnie pobiegać jak dawniej

symptomy - dyskomfort zniknął ale po jakimś czasie znów powracał. Po tygodniu stopa i kolano przestały mnie rwać. Zgodnie z zaleceniami Pani ze sklepu zielarskiego dla lepszego efektu smarowałam dokuczliwe miejsca kremem laurowym. Efekty przerosły moje oczekiwania. To było niesamowite uczucie gdy mi odjęto ten nieustanny dyskomfort. Teraz znowu wróciłam do dawnej formy i już myślę o potańcówkach w Ciechocinku - moim ukochanym kurorcie.

FORMUŁA LAUROWO-KURKUMOWA

- a wspomaga stawy i cały układ ruchu
- a odżywia i usprawnia układ chrzęstny i kostny
- a ma właściwości rozgrzewające i odprężające
- a wspiera elastyczność stawów

Naukowcy potwierdzają!

„Toksyny krążą wzdłuż kręgosłupa aż po palce rąk i nóg. Spróbujcie pokręcić głową a usłyszycie chrupanie - to kryształki toksycznych kwasów, które usadowiły się w kręgosłupie. Częste problemy z kręgosłupem i stawami to dziś choroby cywilizacyjne.” - mówi: ekspert Ochrony Zdrowia. Autorskie, innowacyjne połączenie olejku laurowo-kurkumowego stosowane regularnie przynosi realną nadzieję na poprawę.

Krem który wszystkie dolegliwości mi odjął

We Wszystkich Świętych byłam na grobach w święto-



krzyskim. Słyszę jak nieznajoma Pani na grobie obok mówi do koleżanki: - Ale ty Teresa dobrze teraz chodzisz, już Ci nic nie dokucza i nie sprawia trudności?

Mam taki krem laurowy, który mi pomógł

Mam go z jakiejś kolorowej gazety. Teraz mam wszystko nasmarowane: biodra, kolana i lepiej chodzę. Dawniej to bym nie mogła nawet na cmentarz przyjechać a teraz już na cmentarz dojdę, a mam trochę do niego. - Tak się ucieszyłam słysząc tą rozmowę na grobach bo sama używam tego zbawienego kremu laurowego i kropki od dwóch lat i od tego czasu także nie mam bólei. - Krystyna Zebrydowska



Kolana wreszcie przestały mi dokuczać

Sztywność stawów szybko znika

W

Julian Sands zaginął w górach. Nie ma z nim kontaktu od piątku

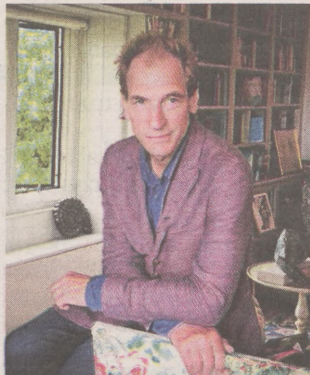
Damian Kelman
Los Angeles

Amerykański portal TMZ poinformował o zaginięciu aktora w górach w Los Angeles. Julian Sands nie daje oznak żyda od piątku.

Jak donosi portal, brytyjski aktor Julian Sands zaginął w górach. Ostatnie informacje z nim związane dotyczą wędrowki po górach w Los Angeles w paśmie San Gabriel, a konkretniej na szczycie Mount Baldy.

Mężczyzna nie kontaktował się z bliskimi od piątku, czyli od 13 stycznia. Wtedy od razu rodzina aktora zgłosiła zawiadomienie o jego zaginięciu, ale dopiero w środę, 18 stycznia, został oficjalnie uznany za zaginionego.

Od tego czasu w górach spało jednak sporo śniegu. Rozpoczęły się poszukiwania prowadzone przez służby ratunkowe, jednak trudne warunki pogodowe utrudniają ich działania, a góry są pokryte nie tylko dużą warstwą śniegu, ale też lodem. Julian Sands nie jest jedynym



65-letni Julian Sands ma na swoim koncie bogaty dorobek aktorski. Pasjonował się teatrem i filmem

zaginionym turystą w ostatnim czasie w tamtejszych górach - władze prowadzą poszukiwania jeszcze jednej osoby.

65-letni Julian Sands ma na swoim koncie bogaty dorobek aktorski. Urodził się w 1968 roku w Anglii i od najmłodszych lat pasjonował się teatrem i aktorstwem. Uczestniczył w wielu filmowych produkcjach, epizodycznie występował również w telewizyjnych serialach.

Trzy hipotezy ws. katastrofy śmigłowca na Ukrainie

Anna Piotrowska
Ukraina

Służby ukraińskie biorą pod uwagę trzy hipotezy w sprawie katastrofy śmigłowca w Browarach pod Kijowem.

Jak mówi portalowi i.pl były korespondent wojenny, obecnie wykładowca w Instytucie Studiów Strategicznych na Wydziale Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Sztuki Wojennej, Piotr Grochmal, jedna z nich zakłada udział osób trzecich.

14 osób zginęło w katastrofie śmigłowca w Browarach koło Kijowa w Ukrainie. Wśród ofiar jest szef MSW Ukrainy Denys Monastyrski, jego pierwszy zastępca Jewhen Jenin i jeszcze jeden wiceminister spraw wewnętrznych - Jurij Łubkowycz. Rannych zostało 25 osób, w tym 11 dzieci. Śmigłowiec rozbił się w pobliżu przedszkola.

Przyczyny katastrofy wyjaśni śledztwo, które zlecił Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy i Narodowej Policji Ukrainy pre-



Przyczyny katastrofy wyjaśni śledztwo, które zlecił Służbie Bezpieczeństwa Ukrainy i Narodowej Policji Ukrainy prezydent Wołodymyr Zełenski

zydent Wołodymyr Zełenski. Jak powiedział w rozmowie z portalem i.pl Piotr Grochmal, „strona ukraińska bierze pod uwagę trzy hipotezy”.

Pierwsza z nich zakłada, że katastrofa była wynikiem działania osób trzecich. Druga to, że doszło do niej w wyniku awarii sprzętu, trzecia zaś upatruje przyczyn tragedii w warunkach atmosferycznych.

Jak słyszymy, w tej chwili zbierany jest materiał dowodowy, a Ukraina apeluje do świadków zdarzenia o dostarczanie materiałów mogących mieć znaczenie w śledztwie.

W ocenie Grochmal, katastrofa ta jest bez wątpienia ciosem dla walczącej Ukrainy. Ekspert powiedział, że „kiedy w normalnym państwie ginie

w jednej katastrofie niemal całe kierownictwo resortu, to wywołuje szok, jest to sytuacja trudna i dramatyczna”. Podkreślił, że sytuacja jest o wiele trudniejsza, kiedy dotyczy państwa ogarniętego wojną, w której rola służb jest ogromna.

Ekspert zwrócił uwagę, że wśród ofiar tragedii są osoby z bliskiego otoczenia prezydenta Zełeńskiego, jak Denys Monastyrski - młody i zdolny prawnik, który odgrywał ważną rolę w wydarzeniach poprzedzających wybuch wojny, przede wszystkim w zakresie przeciwdziałania rosyjskim próbom destabilizacji. Zdaniem naszego rozmówcy jest to na pewno ciężki dzień dla prezydenta Ukrainy, ale również zła wiadomość dla Polski. Powód? Fundamentalna współpraca między naszymi państwami na takich płaszczyznach, jak ruch graniczny, relacje interpersonalne, ale także - a może przede wszystkim - współdziałanie w rozpoznawaniu agentury rosyjskiej, która próbuje przenikać do Polski i aktywnie działa na obszarze Ukrainy.

REKLAMA

WYTNIJ I POKAŻ W APTECE

STAWY?

Teraz podwójnie skuteczne działanie!

Innowacyjna formuła ze świeżych liści laurowych oraz kurkumy!

Krople do WEWNĄTRZ Krem laurowy na ZEWNĄTRZ

LAUROSEPT Q73® STAWOSAN Q7®

suplement diety

ASEPTA

Właściwy wybór dla zdrowia od 1998

Laurosept Q73

Stawosan Q7

7 naturalnych składników aktywnych

PRODUKT 2020

Zamów: 61 635 08 66 • dostępne W APTEKACH

W SKLEPACH ZIELARSKICH • sklep internetowy www.asepta.pro

Premier Nowej Zelandii Jacinda Ardern podała się do dymisji. Mówi: Nie mam dość energii

Adam Kielar
Nowa Zelandia

Premier Nowej Zelandii Jacinda Ardern poinformowała, że odchodzi ze stanowiska po 5,5 roku na fotelu szefowej rządu.

Jak podkreśliła, „nie ma dość energii”, by dalej przewodzić gabinetowi. Wybory parlamentarne w Nowej Zelandii odbędą się 14 października.

- Dajemy z siebie tyle, ile możemy, i tak długo, jak możemy, a potem nadchodzi na nas czas. I dla mnie ten czas nadszedł - powiedziała Ardern na posiedzeniu swojego ugrupowania Partia Pracy. - Po prostu nie mam dość energii na kolejne cztery lata - dodała.

42-letnia Jacinda Ardern została premierem w koalicyjnym rządzie w 2017 roku. Następnie poprowadziła centrolewicową Partię Pracy do miażdżącego zwycięstwa w następnych wyborach trzy lata później.

Gdy w 2017 roku Ardern wygrała wybory, stała się tym samym najmłodszą na świecie szefową rządu. Miała wówczas 37



Jacinda Ardern została premierem w wieku 37 lat

lat. „Przeprowadziła Nową Zelandię przez pandemię COVID-19 i przez wiele kryzysów, w tym przez atak terrorystyczny na dwa meczety w Christchurch i erupcję wulkanu na Białej Wyspie” - przypomina „The Guardian”.

Po długim okresie rekordowego poparcia społecznego jej rządów w Nowej Zelandii, czasami nazywanymi tam nawet „Jacindamanią”, od pewnego czasu musi mierzyć się ze spadkiem notowań jej partii. Pozycja Ardern w sondażach spada proporcjonalnie do pogarszającej się sytuacji gospodarczej kraju. Ostatnie badania opinii spo-

łecznej dają przewagę w zaplanowanych na 14 października wyborach parlamentarnych centrolewicowej koalicji. Ardern zapewnia jednak, że nie jest to powód jej odejścia.

- Odchodzę, ponieważ taka rola pociąga za sobą także odpowiedzialność. Trzeba wiedzieć, kiedy jest się potrzebnym i kiedy ten moment już mija. Rozumiem, że to nie jest łatwe, ale wiem, że nie mam już na to siły, po prostu - mówiła.

Zapytana, jak chciałaby, aby Nowozelandczycy zapamiętali jej przywództwo, Ardern odpowiedziała: Jako kogoś, kto zawsze starał się być życzliwym.

- Mam nadzieję, że zostawię Nowozelandczyków z przekonaniem, że można być życzliwym, ale silnym, empatycznym, ale zdecydowanym, optymistycznym, ale też skupionym. I że można być liderem dla samego siebie: takim liderem, który wie, kiedy nadszedł czas, aby odejść - powiedziała Ardern. Sprecyzowała, że jej rezygnacja wejdzie w życie nie później niż 7 lutego, a Partia Pracy zgłasza za powołaniem nowego lidera zatrzyc dni. PAP

tygodnik Regionów

Piątek, 20.01.2023

PAMIĘTAMY

25 lat temu 13-letni Przemek Czaja zginął z ręki policjanta str. 12-13

Z WOKANDY

Ku końcowi zmierza proces w sprawie afery melioracyjnej str. 14-15

W POTRZEBIE

Niepełnosprawni liczą na nas. Trzeba odbudować warsztaty str. 17

OKLASKI

Kamila i Krystian Kaliszowie wymyślili apkę logopedyczną str. 18



FOT. RADEK KOLEŚNIK

Czym zimniej, tym lepiej. Czym większy mróz, tym większa zabawa

Kiedy zaczynali swoje zimowe morskie kąpiele, wielu ludzi patrzyło na nich jak na dziwaków. A teraz są modni. Klub morsów Posejdon ma już 20 lat str. 16

Policjant wyskoczył z radiowozu. Zaczął okładać chłopca pałką. 25 lat temu zginął Przemek Czaja. Miał tylko 13 lat



Proces Dariusza Woźniaka. Nigdy nie spojrzął w oczy rodziców Przemka i nie przeprosił, że zabił ich syna

Magdalena Olechnowicz
Słupsk

Dziś Przemek miałby 38 lat. Może byłby koszykarzem, a może stolarzem. Tego się nie dowiemy. Został jednak w pamięci wszystkich. Jako ten, który poniósł niewinną śmierć z rąk kata policjanta.

14 stycznia 2023
125 lat wcześniej

Przy grobie Przemka Czai na Starym Cmentarzu w Słupsku jest dziś pusto, ale w wazonie stoją świeże białe chryzantemy, na płycie leży wiązanka świeżych kwiatów i czerwona róża. Płoną znicze. Na jednym z nich widnieje napis „Dla kochanego brata”.

Z fotografii spogląda uśmiechnięta, łagodna buzia 13-latka - blondyna o niebieskich oczach. „Zginął tragicznie” - mówią złote litery na płycie pomnika.

14 stycznia 25 lat temu Przemka żegnała w tym miejscu nie tylko rodzina, ale i około trzech tysięcy kibiców z całej Polski. Policja proponowała wieniec, honorową wartę i obstawę, aby nie wybuchły zamieszki. Rodzina odmówiła. To nie kibice byli zagrożeniem. Szalik klubowy nie miał tu znaczenia. W tym dniu wszyscy byli solidami.

Trumnę niósł m.in. Nob, kibic drużyny ze Słupska. Miał wtedy 18 lat. Dziś jest wychowawcą młodzieży. Nie chce być podpisany nazwiskiem, woli swoją dawną ksywkę.

- Trumnę nieśli kibice Czarnych Słupsk jako przedstawiciele ekip, które wówczas były w mieście - Norwida Brygadiera, Chłopców z Ferajny i Bad Boys. Bracia Przemka byli i są naszymi kolegami, dobrze się znamy i to było oczywiste, że trumnę z Przemkiem musieli nieść kibice Czarnych. W myśl

zasady: „Śmierć kibica jest jak śmierć brata”.

10 stycznia 1998

Sobota. Słupsk żyje koszykówką. W hali Gryfia rozgrywa się ważny mecz drugoligowej drużyny Alkpol Czarni Słupsk z AZS Zagaz Koszalin. Prestiżowe derby Pomorza. Na meczu nie pojawili się kibice z Koszalina, więc nie było awantur. Słupska drużyna zwyciężyła. Kibice świętowali.

Marcin miał wówczas 14 lat. - Na meczu byli kibice Jantara Ustka (drużyna piłkarska - red.). Gmpa kibiców Czarnych - może setka - odprowadzała ich na dworzec PKP, aby nie doszło do konfliktów z kibicami Gryfia Słupsk. Ja siedzę z nimi - relacjonuje pan Marcin. - Przechodziliśmy przez przejście dla pieszych na ulicy Szczecińskiej. Część przeszła na zielonym świetle, ale wszyscy nie zdążyliśmy, więc szliśmy dalej, już

na czerwonym. Wtedy radiowóz, który jechał z boku, wjechał w grupę. Sam znalazłem się na jego masce. Przeszliśmy jednak na drugą stronę. Kibice zaczęli skandować. Policjant wyskoczył, zaczął machać pałą, śmignął mi po nodze. Złapał Przemka i zaczął go okładać. Widziałem to i pamiętam jak dziś. Przemek się przewrócił, zaczął krzyczeć, żeby go nie bił, wtedy policjant jeszcze raz przywalił mu w twarz i zaczął biec za resztą. My obiegliśmy blok i poszliśmy zobaczyć, co się stało. Przemek leżał zakrwawiony, jeden z kibiców zaczął mu udzielać pierwszej pomocy. Wtedy podjechał drugi radiowóz. Prosiłmy policjanta, aby pomógł Przemkowi albo zawoził go do szpitala, bo karetka cały czas nie przyjeżdżała. A minęło już ze 20 minut. Ściągnęliśmy kurtki i dawaliśmy temu policjantowi, aby rozłożył je w radiowozie, jeśli boi się,

że go zabrudzi. Żeby go tylko wzięli. Nie zabrali. Po chwili znowu przyjechał tamten policjant, który tłukł Przemka. Zaczął wymachiwać pałą, aby wszystkich rozgonić - łącznie z tymi, którzy udzielali Przemkowi pomocy.

Pan Marcin nigdy nie zeznawał w sądzie.

- Byłem wtedy za mały. Rodzice się nie zgodzili. Przez kolejne dni nie wypuszczali mnie z domu - tłumaczy.

Z Przemkiem mieszkali po sąsiedzku, bawili się razem na podwórku, chodzili do „czwórki” - wówczas przy ul. Sobieskiego.

- Podczas tego powrotu z meczu Przemek nie zdążył uciec. Po prostu. Takąbył jego wina. To mógł być każdy z nas. Przemek był mały i wąty. Taki delikatny, on nawet jak się na schodach przewrócił, to mu krew z nosa leciała - dodaje pan Marcin.

Szczegółowy tamtych wydarzeń pamięta też Nob:

- Po meczu z AZS Koszalin nasze dwie ekipy, Chłopcy z Ferajny i moja - Norwida Brygadier, udali się na swoje osiedla, natomiast grupa Bad Boys z kibicami Jantara Ustka szła ulicą Szczecińską w stronę dworca kolejowego. Kibice Jantara szli na pociąg, natomiast Przemek szedł do domu. Przechodząc na czerwonym świetle, został dogoniony przez Dariusza Woźniaka, który zadał mu śmiertelny cios.

Przemek zmarł o godz. 20.20. Rodzice chłopca dowiedzieli się, że ich syn został pobity, od kolegi starszego syna. Wsiadli w taksówkę i pojechali do szpitala. Tam zobaczyli ciało Przemka.

- Widać było odbicie pałki - na policzku, szyi, karku. Przerwana została tętnica szyjna, nastąpił wylew, krwawiak. Krew poszła z uszu, nosa, ust - mó-

wiła potem pani Marzena, matka Przemka, mediom. Miała żal, że w dniu pogrzebu trumna w kościele była zamknięta. Chodziło o to, aby ludzie nie widzieli śladów uderzenia.

11 stycznia 1998

Na drugi dzień po tragedii patomorfolog Waldemar Goliański przeprowadził sekcję. Gdy były znane jej wyniki, przed Prokuraturą Rejonową w Słupsku zwołano konferencję prasową. Szef prokuratury, Stanisław Sztachetka, wydał oświadczenie, że śmierć mogła być wynikiem uderzenia w słup trakcyjny, gdy chłopiec uciekał przed policją.

Dlaczego tak powiedziano? Możemy się domyślać, jednak odpowiedzi nie udzielił nam już ani patomorfolog, ponieważ nie żyje, ani prokurator, który po latach nie chce już wracać do tego tematu.

Kibice byli rozwścieczeni. Przecież widzieli, jak policjant Dariusz Woźniak bił Przemka. Pod siedzibą prokuratury zaczęły się zamieszki. Poleciały szkoby w oknach, a kibice żądali prawdy i ukarania policjanta.

Ostatecznie jeszcze tego samego dnia Dariusz Woźniak został tymczasowo aresztowany, a słupska prokuratura posta-

wiała mu zarzut nieumyślnego spowodowania śmierci. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Policjantów w Słupsku wpłacił za niego kaucję w wysokości pięciu tysięcy złotych. Sprawę jednak od razu odebrała Prokuratura Rejonowa w Słupsku. Przekazano ją do Elbląga. Zakładowi Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku zlecono przeprowadzenie drugiej sekcji zwłok.

Dzień po pogrzebie, 15 stycznia, ujawniono jej wyniki. Potwierdzały to, co widzieli kibice. Przyczyną zgonu Przemka był krwiak przymózgowy, który mógł powstać w wyniku uderzenia tępym i obłym narzędziem, takim jak policyjna pałka.

- Dziś, po upływie 25 lat, uważam, że gdyby słupscy kibice nie walczyli o prawdę, to do dzisiejszego dnia krążyłaby śpiewka policji, że Przemek Czaja zginął od uderzenia się w słup trakcji trolejbusowej - mówi Nob.

Zamieszki w Słupsku trwały do 14 stycznia. Skończyły się tuż przed pogrzebem.

Maj 1999 - maj 2001

Pół roku od zajścia - w maju 1999 roku - Dariusz Woźniak został skazany przez Sąd Okręgowy w Koszalinie na sześć lat

więzienia za śmiertelne pobicie chłopca. Oskarżyciele posłkow, rodzice Przemka, i prokuratura odwołali się od tego wyroku.

W grudniu 1999 r. Sąd Apelacyjny w Gdańsku podwyższył karę do ośmiu lat. Obrońca Dariusza Woźniaka wniósł jednak o kasację wyroku. Skutecznie. Sąd Najwyższy skasował gdański wyrok, stwierdzając, że sąd apelacyjny popełnił błędy proceduralne.

Dłatego w maju 2001 Woźniak znowu stanął przed gdańską Temidą z sześciolatnym wyrokiem wydanym przez sąd w Koszalinie. Jego obrońca, mecenas Wojciech Kaczmarek, argumentował, że wyrok hzeba obniżyć, bo interwencja policji była słuszna, a ciosy przypadkowe. Nie zgodził się z tym pełnomocnik rodziców, Paweł Skowroński, który chciał surowszej kary. Ostatecznie Sąd Apelacyjny w Gdańsku ponownie skazał Woźniaka na osiem lat więzienia.

- Walczyliśmy do końca, aby Dariusz Woźniak został skazany za zabójstwo. Nie udało się, ale cieszymy się, że zostało chociaż ze osiem lat - mówiła Marzena Czaja po ogłoszeniu prawomocnego wyroku 17 maja 2001 roku, czyli trzy lata po śmierci chłopca.

Styczeń 2003

W piątą rocznicę śmierci Przemka Czai i słupskich zamieszek TVP wyemitowała film dokumentalny „Zabić go”. To rozmowa Dariusza Woźniaka z dwoma współwięźniami w Zakładzie Karnym.

Więzień: A ty za co siedzisz? Dariusz Woźniak: Za pobicie ze skutkiem śmiertelnym.

W: A co to był za jeden? Małolat jakiś?

DW: 13 lat.

W: Na zadymie byłeś?

D.W: Po meczu szli, zaczęli się bić. Musiałem interweniować, bo byłem pobąganym. Oni się bib między sobą. Ja musiałem ich rozganić. Ponoć z mojej ręki, od odurzenia pałką zginął.

W: Musiałeś go zabijać odrazu?

D.W: A kto chce zabijać? A bić to każdego trzeba, jeżeli się biją.

W: Nie masz żadnych wyrzutów sumienia, że ty zabiłeś tego małego kibica? Nic ci się po nocach nie śni? Nie masz żadnych strachów?

D.W: Nie. Nie mam.

W: To ty sumienia wcale nie masz.

D.W: Sumienie mam, ale nie jestem pewien i nikt nie jest pewien do końca, czy to ja zabiłem. Dłatego mnie sumienie nie gryzie.

W: To ty jesteś bez sumienia. Jak diabeł. Nic cię nie rusza?

D.W: Nic a nic. To była banda chuliganów, która się bila.

W.: Przecież to byli kibice. D.W.: Kibice to szli spokojnie, a d, co się biją, to nie są kibicami. Tylko to są chuligani.

Wręcz bandyci to są. To jest gorzej niż bandytyzm, co się szereży na stadionach.

W: Media pisały, że pałą go napier....

D.W: Pałki używałem i co z tego. Lampa stoi 10 metrów dalej od miejsca, gdzie on zginął. Jak się bib między sobą, to już wtedy mógł dostać, a ja nawet tego nie zauważyłem.

W: Ty używałeś pałki, jak szleś (wymowa oryginalna) ich rozganiać?

D.W: No oczywiście, to do mnie należało.

W.: Czyli lałeś tam po prostu. Na nikogo nie patrzałeś.

D.W: A na kogo miałem patrzeć. Ja tylko patrzę, żeby mi ktoś z tyłu, z boku nie przywabiał. To jest ułamek sekundy, jeśli już się używa pałki, to jest ułamek sekundy i ręki nie można już zatrzymać. Zawsze polecą już do przodu. Mogło być, ale... Nie wykluczam tego, no nie wykluczam.

W: A wy chociaż przeprosićście tę rodzinę w sądzie? Za to, że ich syna zabiście?

D.W: Nie. Ja nie przeproszę. W: A jak byś teraz wyszedł na wolność i pojechał na ten grób, to byś go przeprosił, że wypadło tak, a nie inaczej, że on zginął.

D.W: Nie, nie pójdę na cmentarz. Nie będę się poniżał, że będę przepraszał chuliganów.

W: Ale to był 13-letni chłopak. Powinieneś iść na tę cmentarz.

D.W: A co, ja go zbawię? Nie będę przepraszał. Nie jestem przekonany, że ja go zabiłem. Nie będę przepraszał za coś, czego być może nie zrobiłem.

Woźniak został przedterminowo warunkowo zwolniony po odbyciu połowy kary. Rodziców Przemka nigdy nie przeprosił. W mieście nie miał życia. Przeprowadził się, prawdopodobnie zmienił nazwisko.

W miejscu, w którym zginął Przemek, władze miasta postawiły tablicę pamiątkową. Kibice rokrocznie zbierają się przy niej w rocznicę śmierci chłopca. Pałką znicze, przynoszą kwiaty, sami położyli nowy polbruk. W tym roku przyszli też rodzice chłopca.

Matka do dziś nie może sobie wybaczyć, że puściła Przemka na ten mecz. Ale on tak prosił... ©



Po śmierci niewinnego chłopca, który kochał koszykówkę, w Słupsku wybuchły zamieszki. Kibice nie pozwolili, aby złó uszło bezkarnie



Styczeń, 2023 rok. 25. rocznica tragicznej śmierci Przemka Czai. Kibice i cały Słupsk pamięta...

Wyrok w sprawie Gawłowskiego zatrzęsie polską polityką



Stanisław Gawłowski został oskarżony o siedem przestępstw, najpoważniejsze dotyczą korupcji. Nie przyznaje się do winy

Mariusz Parkitny
Szczecin

Dla jednych to sprawa polityczna, dla drugich dowód na mamą jakość rządów Platformy Obywatelskiej. Mowa o zbliżającym się finale procesu w aferze melioracyjnej. Głównym oskarżonym jest senator Stanisław Gawłowski, ówczesny poseł i wiceminister ochrony środowiska w koalicyjnym rządzie PO-PSL.

Sprawa jest wyjątkowa z kilku powodów. Oprócz polityków na ławie oskarżonych zasiadają urzędnicy, przedsiębiorcy, a nawet rodzina Stanisława Gawłowskiego. Większość nie przyznaje się do winy, ale są racy, którzy poszli na współpracę z prokuraturą, odsłaniając kulisy brzydkiej strony polityki.

Do zakończenia procesu zostały prawdopodobnie już tylko dwie rozprawy. Wszystko wskazuje na to, że wyrok zapadnie jeszcze przed wybo-

rami parlamentarnymi i na nowo rozgrzeje scenę polityczną.

Strażnik

Zacznijmy od końca. W połowie stycznia były już strażnik więzienny aresztu w Szczecinie, Łukasz J., został prawomocnie skazany za wynoszenie informacji od Stanisława Gawłowskiego. Ówczesny poseł Platformy Obywatelskiej miał wtedy status aresztanta w związku z zarzutami w aferze melioracyjnej.

Łukasz J. został skazany na rok więzienia w zawieszeniu na dwa lata, grzywnę i zakaz pełnienia funkcji strażnika więziennego przez cztery lata. Do winy się nie przyznał, choć nie ukrywał, że znał posła Gawłowskiego, a w przeszłości był działaczem młodzieżówki Platformy Obywatelskiej.

Przed sądem odpowiadał za niedopełnienie obowiązków i przekroczenie uprawnień. W tym za to, że nie poinformował przełożonych w areszcie, co było jego obowiązkiem, że

znali się z Gawłowskim wcześniej.

Łukasz J. najpierw odwiedził Gawłowskiego w celi, a potem przekazywał telefonicznie ważne informacje związane z aresztantem innym osobom, w tym żonie polityka.

Sprawa wyszła na jaw 30 maja 2019 r. rano, gdy agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego w Szczecinie zapukali do mieszkania dyrektora biura poselskiego posła Sławomira Nitrasa. Po przeszukaniu lokalu zabezpieczyli komputery i telefon asystenta. Dopiero wtedy okazało się, że wizyta służb dotyczy śledztwa, które trwa już rok pod nadzorem zachodniopomorskiego posła Prokuratury Krajowej. Tropy prowadziły właśnie do strażnika J. i Stanisława Gawłowskiego.

Afera melioracyjna

Powodem osadzenia Stanisława Gawłowskiego w areszcie było wielowatkowe śledztwo w tzw. aferze melioracyjnej, rozpoczęte jeszcze w 2014 r. Polityk trafił do celi w połowie

kwietnia 2018 r. Przebywał w areszcie do połowy lipca 2018 r. Wyszedł na wolność po wpłaceniu pół miliona złotych kaucji.

Jest oskarżony o siedem przestępstw, w tym korupcyjne. Według prokuratury przyjął jako łapówki co najmniej 733 tysiące złotych w gotówce, a także dwa zegarki o łącznej wartości prawie 26 tysięcy złotych i nieruchomości w Chorwacji.

Ponadto zarzuty dotyczą nakłaniania do wręczenia łapówki w wysokości co najmniej 200 tysięcy złotych, ujawnienia informacji niejawnej, plagiatu pracy doktorskiej, praniabrudnych pieniędzy. Akt oskarżenia ma 1100 stron. Obejmuje 32 osoby i 94 zarzuty.

Dotychczas w sprawie afery melioracyjnej zapadło sześć wyroków. Łącznie skazanych zostało kilkanaście osób.

- Jestem niewinny, prokuratura o tym wie i ma na to dowody, ale woli robić z tego sprawę polityczną - powtarza Stanisław Gawłowski.

Współoskarżeni

Spośród kilkudziesięciu oskarżonych w aferze melioracyjnej jest kilka osób, które wymagają poświecenia im dodatkowej uwagi.

Mechanizm przestępczy w tej skomplikowanej sprawie polegał na ustawianiu przetargów organizowanych przez nieistniejący już Zachodniopomorski Zarząd Melioracji i Urządzeń Wodnych w Szczecinie. Na jego czele przez wiele lat stał Tomasz P., działacz PSL, a potem PO. Według prokuratury pomagał wygrywać przetargi znajomym przedsiębiorcom. Przyznał się do przyjęcia kilkuset tysięcy złotych łapówek, ale nie gardził nawet węgorkami, które prokuratura także potraktowała jako wziętki. Gdy trafił do aresztu, poszedł na układ z prokuraturą w zamian za nadzwyczajne złagodzenie kary. Obciążył Gawłowskiego.

Krzysztof B., przedsiębiorca z Darłowa, i, jak twierdzi Gawłowski, były działacz PiS, kandydat na wójta Darłowa. Wygrywał przetargi na prace me-

lioracyjne, bo Tomasz P., ujawniał mu ich szczegóły. B. miał skorumpować Tomasza P. (200 tys. zł za przychylność przy przetargach) oraz Stanisława Gawłowskiego.

Przy Krzysztofie B. zatrzymamy się dłużej, bo jest dla prokuratury jednym z najważniejszych świadków.

- Łącznie dałem Gawłowskiemu 400 tysięcy złotych. Mówił, że potrzebuje pieniędzy na kampanię wyborczą, aja sobie odbiję, gdy zacznę wygrywać przetargi. Ja to zrozumiałem tak, że chce ode mnie pieniądze. Dałem mu za pierwszym razem około 170 tysięcy złotych. Pieniądze przekazałem mu w jego domu. To była łapówka, żebym mógł wziąć udział w przetargach melioracyjnych - mówił.

Według niego Gawłowski chciał, aby wspomniany Tomasz P., szef melioracji, też „nie był pokrzywdzony”. - Chodziło o to, aby Tomasz P. otrzymywał dwa lub trzy procent wartości każdego przetargu - oskarżał Krzysztof B.

Obrońcy Gawłowskiego zwracają uwagę, że B. zaczął obciążać obecnego senatora dopiero dwa lata po zatrzymaniu, gdy do władzy doszedł PiS.

Ten z kolei tłumaczy to tak: - Gdy władza się zmieniała, przestałem się bać o swoje życie, bo Gawłowski mnie do wielu rzeczy przymuszał. On się mścił na ludziach, z którymi był skonfliktowany. Mówił, że nasyła na nich kontrole.

Krzysztof B. podał konkretny przykład potwierdzający, że jego obawy były uzasadnione.

- Kiedyś Gawłowski powiedział, że pewien sportowiec, który miał go obrażać, źle skończy. Potem ten sportowiec został ciężko pobity i chyba nawet umarł - zeznał w śledztwie Krzysztof B.

Podtrzymał to twierdzenie również w sądzie. Słyszac to, Stanisław Gawłowski tylko się uśmiechnął.

Krzysztof B. przyznawał jednak, że do czasu zatrzymania relacje z Gawłowskim miał dobre. Weekendy spędził na skuterach wodnych, bo B.

prowadził w Darłowie wypożyczalnie sprzętu wodnego.

Kolejny oskarżony to Bogdan K., przedsiębiorca z Kołobrzegu. Dawny dobry znajomy Gawłowskiego. To on miał sprezentować ówczesnemu posłowi apartament w Chorwacji, który potem przynajmniej formalnie stał się własnością teściów pasierba Gawłowskiego.

Pieniądze

Prokuratura ustaliła, że wygrywający przetargi przedsiębiorca - za radą ówczesnego wiceministra Stanisława Gawłowskiego - wręczał osobom decydującym o wynikach przetargów łapówki w wysokości 2-3 proc. wartości kontraktów. Jeden z nich, dotyczący modernizacji i odbudowy brzegów morskich oraz ochrony Mierzei Jamneńskiej, opiewał na prawie 21 milionów złotych. Kwoty łapówek sięgały kilkuset tysięcy złotych.

Apartment w Chorwacji

Według aktu oskarżenia Gawłowski w związku z pelnioną w rządach PO-PSL fiink-

cją sekretarza stanu przyjął od Bogdana K. co najmniej 302 tysiące 446 złotych. W zamian miał mu oferować przychylność, poparcie i pomoc w kontaktach w zakresie prowadzonej przez niego działalności gospodarczej, w tym w kontaktach z przedstawicielami melioracji.

Zdaniem prokuratury na przełomie sierpnia i września 2011 roku Gawłowski przyjął od Bogdana K. 100 tysięcy złotych oraz jako łapówkę apartament w Chorwacji o wartości 48 tysięcy 432 euro (nie mniej niż 202 tysiące 446 złotych).

We wrześniu 2014 roku Gawłowski z innymi osobami miał zorganizować pozorną umowę sprzedaży tej nieruchomości. Dokumenty dotyczące jej zakupu zostały znalezione w grudniu 2017 roku w trakcie przeszukania jego domu. Formalnie właścicielami nieruchomości byli teściowie pasierba Gawłowskiego, którzy też zasiadli na ławie oskarżonych. Nie przyznają się do winy. Odmówili składania wyjaśnień.

Zegarki

Na ławie oskarżonych zasiada też 68-letni Mieczysław O., były szef Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej. Według prokuratury nakłaniał swojego podwładnego, Łukasza Ł., aby skorumpował Gawłowskiego luksusowymi zegarkami. Dzięki temu Łukasz Ł. miał ocalić stanowisko w IMGW, a Mieczysław O. dostać poparcie w światowej organizacji meteorologicznej.

Stanisław Gawłowski jako wiceminister środowiska w latach 2007-2015 nadzorował IMGW. Mieczysław O. twierdzi, że mieli dobre relacje, także poza gabinetami.

- Spotykaliśmy się na gruncie prywatnym. Nasze żony też się znały. Kilka razy odwiedziliśmy się w domach, byliśmy wspólnie na sylwestrze i wyjeździe zagranicznym. Minister pod względem zawodowym był profesjonalistą. Potrafił mnie skarcić, gdy trzeba było - mówił Mieczysław O.

Sprawa wybuchła, gdy kilka lat temu ABW zatrzymała Łukasza Ł. Wtedy ujawnił, że w 2011 lub 2012 r. wręczył dwa

luksusowe zegarki Gawłowskiemu, a podstępnie do korupcji miał jego szefa, czyli Mieczysława O. To on miał doradzić podwładnemu, że najbezpieczniej będzie przekazać zegarki do sekretariatu Gawłowskiego w firmowej torbie IMGW i przez służbowego kierowcę.

Gawłowski zaprzecza, że zegarki dostał. Na dowód pokazywał zdjęcie Mieczysława O. z 2013 r., na którym dyrektor widnieje z zegarkiem identycznym jak ten, który miał otrzymać Gawłowski.

- Widziałem to zdjęcie w internecie. Ten zegarek, co mam tam na ręce, to podróbka - odpowiadał Mieczysław O.

Twierdzi, że temat zegarków zaczął się wtedy, kiedy w internetowej sieci pojawił się film z imprezy pod patronatem IMGW. Na nagraniu widać skapo ubrane modelki. To zdenerwowało urzędników z ministerstwa środowiska.

- Od tego czasu Gawłowski zaczął nastawać, abym zwoził Łukasza, bo to on był odpowiedzialny za promocję w IMGW - twierdzi Mieczysław O.

Nie zaprzecza, że zasugerował podwładnemu, aby kupił zegarek dla Gawłowskiego, bo to mogło ministra udobruchać.

- Zawsze, jak rozmawiałem z ministrem Gawłowskim o Łukaszu, to temat schodził na to, że pan minister lubi zegarki dwóch firm. To był dla mnie sygnał, że taki zegarek może chcieć. Ale nigdy nie mówił o tym wprost. Gdy kiedyś Łukasz zapytał mnie, co ma zrobić, aby nie stracił pracy, to odpowiedziałem od niechcienia, żeby kupił zegarek. Nie sądziłem, że się na to zgodzi. On kupił dwa. Potem minister pokazał mi jeden i wyglądał na zadowolonego. Odebrałem to tak, że prezent mu się spodobał - twierdzi Mieczysław O.

Stanisław Gawłowski jest obecnie senatorem niezależnym. Po wybuchu afery melioracyjnej i zarzutach nie startował już z list Platformy Obywatelskiej. W procesie odpowiada z wolnej stopy. Wynajął znanych adwokatów. Grozi mu nawet 12 lat więzienia. ©C

REKLAMA

Dni otwarte
4DESIGN DAYS
28-29 stycznia 2023 r.
Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach

KUP BILET

WWW.4DD.PL

20 lat lodowatych kąpiei Posejdona w Bałtyku

Joanna Boroń
Koszalin

Koszaliński Klub Morsów Posejdon świętuje 20..urodziny. Gdy zaczynali, patrzono na nich jak na niegroźnych wariatów. Rozmawiamy z Sylwestrem Zalewskim, prezesem klubu.

iumięta pan te pierwsze zimowe kąpiele w lodowatym Bałtyku?

Nie pamiętam, kiedy dokładnie stałem się morssem, ale na pewno było to w minionym milenium. Było nas kilku. Wiedzieliśmy oczywiście o swoim istnieniu, ale się nie umawialiśmy. Przełom nastąpił w listopadzie 2002 roku. Ryszard Waluś dał anons do „Głosu Koszalińskiego”, odezwę do morsów. Zaprosił wszystkich do wspólnej kąpiei 2 grudnia, w niedzielę, o godzinie 12, w Mielnie, niedaleko kawiarni Floryn. To był symboliczny początek naszego klubu i całego tego morsowego szaleństwa, które Mielno uczyniło stolicą morsów. Do dziś w sezonie, czyli gdy tylko temperatura odpowiednio spadnie, w niedzielę o 12 spotykamy się tam na plaży.

Dziś w waszych kąpielach w dział biorą tłumy, podczas złotych tysięcy morsów. De osób było na tej pierwszej wspólnej kąpiei?

Osiem (śmiech), niestety, podczas tej pierwszej kąpiei byłem zagranicą. Przez pierwsze miesiące była nas niewielka grupa, ale potem nagle ludzi zaczęło przybywać. Działo się to naturalnie. Pierwsze morsy zarażały swoich przyjaciół, członków rodzin. Mamy kliku morsów z zakładu, czyli ktoś z kimś się założył, że wejdzie do lodowatej wody. Pojawili się też gapie, którzy najpierw z plaży obserwowali nasze kąpiele, okutani w ciepłe kurtki i szale. Ale gdy zobaczyli, jak świetnie się bawimy, to postanowili spróbować.

I już zostali?

Tak. Z mojego doświadczenia, a'f5rzez te lata asystowałem w pierwszych kąpielach setkom osób, morsowaniem łatwo się zarazić. Powodem jest nie tylko to, że ten styl życia pozwala nam się poczuć lepiej i i^niej wyglądać. Z rozmów z początkującymi morsami



Sylwester Zalewski - prezes klubu Posejdon w Koszalinie i pływak lodowy. Niedawno startował w mistrzostwach świata w Samoëns we Francji



Klub Posejdon sprawił, że Mielno stało się stolicą morsowania. Zimą jego członkowie w każdą niedzielę kąpią się w lodowatym Bałtyku

wiem, że często tym decydującym powodem, by wejść do lodowatej wody, jest właśnie atmosfera tych naszych kąpiei, to, jak dobrze się bawimy. Wiele razy słyszałem: musiałem/musiałam się przekonać, dlaczego jesteście tacy roześmiani i szczęśliwi.

To świetne pytanie: dlaczego?

Cóż, nie będę czarował, chwila wejścia pierwszy raz do lodowatej wody to spore przeżycie, szok dla organizmu. Trzeba około 60 sekund, by poczuć pewnego rodzaju euforię. Nasze radosne rozgrzewki i zabawy w wodzie to taki mobilizujący rytuał. Działa. Budowanie radosnej atmosfery jest nam potrzebne, bo podnosi temperaturę - nie fizycznie, ale du-

chowo (śmiech). Nie bez znaczenia jest też to, że przez te wszystkie lata bardzo się zżyliśmy - jesteśmy jak rodzina, która się lubi. Uważam, że jesteśmy otwartą, sympatyczną grupą. Ludzie to czują, chcą być częścią tego szaleństwa.

Działacie lokalnie, zarażacie lokalnie, ale mam wrażenie, że od paru lat morsowanie to nasz sport narodowy. Jak ktoś sam nie morsuje, to na pewno ma w swoim otoczeniu choć jednego amatora lodowatych kąpiei. Skąd, pana zdaniem, ta wielka popularność morsowania w Polsce?

Gdy spojrzymy na morsową mapę Polski, to zobaczymy, że klubów są setki, w małych miastach i tych dużych. Istnieją nawet w miejscach, gdzie nie ma dostępu do akwenów wodnych i trzeba sobie zadać sporo trudu, by się wykapać. Myślę, że jesteśmy ewenementem na światową skalę. Powodów jest kilka. Mówiliśmy już o tym, że morsowanie to świetna zabawa, ale nie zapominajmy o korzyściach, jakie daje dla zdrowia. Ośmielię się powiedzieć, że to najtańszy sposób na budowanie odporności. Mors jest odporny na warunki atmosferyczne, nie przeziębiamy się, jego organizm skutecznie walczy z wirusami. Lodowate kąpiele niezwykle pozytywnie wpływają na samopoczucie. To też rewelacyjny sposób walki o formę. Jestem tego dowodem. Moje klubowe koleżanki do listy dodałyby pewnie jeszcze jeden

punkt: morsowanie zatrzymuje, a czasem i cofa czas.

Pan zrobił krok dalej. Jest pan nie tylko morssem, ale i pływakiem lodowym z sukcesami na zawodach. Jak to się stało?

Mój udział w zawodach był kwestią przypadku. Zachęcili mnie koleżanki i koledzy z mieleńskiego Eskimosa. Mówili: dobrze pływasz, wystartuj. W 2019 roku Gdańsk organizował mistrzostwa Europy, zapisałem się na listę. W mojej grupie wiekowej, a mam 71 lat, udało mi się na dystansie 25 i 50 metrów wywalczyć pierwsze miejsca. I tak zostałem zawodnikiem.

Wchodzenie do lodowatej wody wielu osobom wydaje się być nie lada wyzwaniem, a co dopiero pływanie i to na czas...

Oczywiście w lodowym pływaniu prócz dobrego stylu i fęmy trzeba też mieć wyćwiczoną odporność na ekstremalne warunki. Jeśli komuś się wydaje, że świetnie pływa, więc sobie poradzi, to może się zawieść. Zgodnie z regulaminem nie możemy ubierać pianek i smarować się żadnymi preparatami, które by nam pomogły zatrzymać ciepło. Za to startujemy już z wody, by oszczędzić ciału ekstremalnego szoku podczas wskakiwania. Zimna woda wysysa z nas więcej energii. Ale ukończenie dystansu daje niesamowitą energię. Dla tych chwil warto!

©©

JAK ZACZĄĆ MORSOWANIE

Nie ma żadnych specjalnych ograniczeń co do wieku. Przeciwwskazaniem może być stan zdrowia - choroby serca i układu krążenia, nadciśnienia, choroby naczyń mózgowych, epilepsja oraz borelioza.

Najważniejszy element to przygotowanie do morsowania, czyli rozgrzewka. Nie wystarczy rozgrzać się gorącą herbatą czy kawą. A już na pewno nie alkoholem. Przed morsowaniem organizm należy rozgrzać za pomocą różnych ćwiczeń. Może to być np. gimnastyka czy bieganie, które jest najbardziej naturalną formą ruchu. Organizm należy rozgrzać, ale nie przegrzać. Do morsowania nie potrzebujemy wielu rzeczy. Niektórym wystarczą kąpielówki czy w przypadku kobiet strój kąpielowy. Wiele morsów jednak używa butów neoprenowych, które chronią stopy przed zimnem, kamieniami czy skałeczeniem kawałkami szkła. Jeśli ktoś zamierza zanurzać również całe ręce, może także zaopatrzyć się w rękawice neoprenowe. Palce bowiem, podobnie jak i stopy, są bardzo wrażliwe na zimno i zanurzenie ich w lodowatej wodzie może być bardzo nieprzyjemne, a nawet bolesne.

Do wody najlepiej wchodzić spokojnym, ale zdecydowanym krokiem. Nie wbiegamy! Dobrze jest, aby nie wchodzić do wody samemu. Za pierwszym razem nie wiemy bowiem, jak nasz organizm może zareagować na gwałtowną zmianę temperatury. Dlatego w koszalińskim klubie jest tradycja wprowadzania do wody początkujących fanów zimnych kąpiei przez doświadczonych morsów, aby dokładnie instruowały, co robić, jak postępować z falami, jakie są zagrożenia związane z ruchem wody, a w razie czego mogły szybko przyjść z pomocą. Po wyjściu z wody można jeszcze krótką chwilę poświęcić na aktywność fizyczną, np. lekki trucht, a następnie jak najszybciej włożyć ciepłe i suche rzeczy. Właśnie po kąpiei najczęściej dochodzi do wychłodzenia organizmu. Warto pamiętać, że po wyjściu z wody mamy dla siebie tzw. złote pięć minut, podczas których organizm nie odczuwa jeszcze chłodu. Po tym czasie, gdy nie zdążymy się ubrać, może nas spotkać przykra niespodzianka i możemy mieć problem z zasnutowaniem butów. Na koniec warto napić się gorącej herbaty.

Choć płakać się chce, nie pora na żale. Trzeba zakasać rękawy i brać się do roboty

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

Tysiące litrów wody w okamgnienu zatopiły lata pracy wychowawców i ich niepełnosprawnych intelektualnie podopiecznych. Warsztaty PSONI trzeba odbudować od podstaw.

21 grudnia podopieczni koła Polskiego Stowarzyszenia na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną spotkali się na Wigilię w siedzibie Warsztatów Terapii Zajęciowej przy ul. Długosza w Słupsku. Wychodząc, złożyli sobie noworoczne życzenia, bo był to ostatni dzień zajęć w 2022 r. Rankiem 22 grudnia na Długiej pojawili się tylko pracownicy PSONI. Nie poznali tego miejsca. Wszystko zostało zalane. - Popłakaliśmy się - mówi Iwona Grota, kierowniczka WTZ.

Co się stało? Wieczorem 21 grudnia w kilka godzin temperatura z minus 7 st. C wzrosła do plus 7. Nie wytrzymały zamrażnięte rury w opuszczonym mieszkaniu na poddaszu.

Totalna prowizorka

- Cześć, co robisz? - pytam dziewczynę siedzącą przy stole w przedsiönku. Przecisnąć się obok trudno, a ona skupia się na pracy.

- Maskę - odpowiada. - Niech pan nie robi zdjęć, schowam telefon najpierw. Nie chcę, by był na zdjęciu.

Obok Wiktorii siedzi Michał. Jest tak zajęty puzzlami, że nawet się nie odzywa.

- Marcin jest wstydlivy. Nie rozmawia z obcymi - tłumaczy Przemysław Laskowski, wychowawca w WTZ. Czyści starą szafkę stojącą w drzwiach. Wokół kręcą się podopieczni.

- Dzień dobry - słyszymy raz poraż.

- Tam było lepiej. Wiedziałam, co gdzie jest. A teraz jak mam znaleźć klej? - pyta Wiktorii.

- Mamy totalną prowizorkę, ale zajęcia się odbywają. Nie może być inaczej - mówi Przemysław Laskowski.

Warsztaty mieszczą się w dwóch budynkach - Długosza 22 i 23. Zalany został ten drugi, 40 podopiecznych musi



Wiktorii i Michał trafiają na korytarz. Radzą sobie, chociaż ciągle ktoś koło nich przechodzi

teraz pomieścić się na mniejszej przestrzeni.

- Część osób umieściliśmy w korytarzu. Zajęliśmy całą wolną przestrzeń w niezalany budynku. Dla naszych podopiecznych to duży dyskomfort, bo szczególnie ważne jest dla nich poczucie bezpieczeństwa, źle znoszą zmiany - mówi Laskowski.

- Część osób trafiła też do naszego mieszkania treningowego. Zawiesiliśmy program

przygotowań podopiecznych do samodzielnego życia, który był tam realizowany, aby zajęcia mogły odbywać się regularnie - dodaje Iwona Grota.

Ekipa remontuje, ale pieniędzy brak

W budynku przy ul. Długosza 23 roboty idą pełną parą. Zalany budynek jest stary, miał stropy z trzciny przykryte tynkiem. Wszystko trzeba było zbić. Tu nie wystarczy zwykły

remont, trzeba w zasadzie wybudować wszystko od nowa.

- Jesteśmy ubezpieczeni, ale nie czarujemy się, generalny remont będzie kosztował ponad 50 tysięcy złotych, a odszkodowanie wyniesie około 20 tys. złotych. Zbiórka w internecie dała nam kilka tysięcy. W sumie mamy połowę potrzebnej kwoty - mówi kierowniczka WTZ.

Już 22 grudnia koło PSONI zaapelowało o pomoc na Facebooku, prosząc o pieniądze i materiały budowlane. Ten apel jest aktualny i dzisiaj. Stowarzyszenie potrzebuje kilkudziesięciu tysięcy złotych, by doprowadzić wszystko do odpowiedniego stanu. Będzie też potrzebna kolejnych pieniędzy, by zagospodarować dwie górne kondygnacje, które PSONI właśnie otrzymało od miasta. To akurat dobra wiadomość. Po remoncie znajdzie się w nich miejsce dla kolejnych dziesięciu podopiecznych, bo tytu właśnie czeka na szansę uczestniczenia w warsztatach terapii zajęciowej.

©®

CHCESZ POMÓC? MOŻESZ TO ZROBIĆ NA RÓŻNE SPOSOBY

Kontakt z PSONI:
ul. Długosza 22,
76-200 Słupsk,
tel. 59 84 810 78,
tel./fax 59 84 810 79,
Iwona Grota 600 986 819

Datki można przekazywać na konto nr 471240 5790 1111 0010 7179 3383. Tytuł wpłaty: Darowizna na cele statutowe.

Stowarzyszenie prowadzi także zbiórkę na portalu zrzutka.pl pod adresem: <https://zrzutka.pl/jv4c5v>. Można też przy rozliczeniu PIT przekazać 1,5 procent podatku na KRS 0000341640 Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Słupsku.

AKCJA SPECJALNA ŚWIĘTA Z DOBRĄ ENERGIA

Babcie i dziadkowie pod troskliwą opieką

W swoich konkursowych zgłoszeniach zaskakujecie pomysłowością. Madę tak wiele do zaoferowania seniorom! Jak pokazaliście, można wspólnie działać na wielu polach. Pozostały ostatnie dni. by w ramach naszej charakterystycznej akcji pochwalić się projektami, które wspierają starsze osoby.

Wasze propozycje są niezwykle różnorodne - od akcji informacyjnych i warsztatów począwszy, przez plan przekazania żarówek energooszczędnych, butelek filtrujących wodę i programatorów czasowych wyłączających prąd, po plany dotyczące dzielenia się np. produktami spożywczymi. Co więcej, przekazywać dobrą energię chcą też uczniowie, którzy ze swoją twórczością teatralną wychodzą do starszych widzów. Zgłoszeń jest mnóstwo, a czekające na zwycięzców nagrody to finansowy zastrzyk, dzięki któremu realizacja tych autorskich projektów będzie możliwa. Niebagatelną kwotę - 200 tys. złotych - podzielimy między województwa. Sposób działania, zakres, pomysły - to wszystko jest w Waszych rękach.



Niech styczniowe święta seniorów będzie dla nas inspiracją

Tymczasem świetną okazją, by jeszcze bardziej skupić się na codziennych potrzebach seniorów - zwłaszcza w tych trudniejszych dla nich czasach - jest nadchodzące święto babć i dziadków. Bliskim warto też na co dzień podpowiadać, jak skutecznie ograniczać wydatki, kontrolując np. zużycie wody, prądu. Wyjaśnijcie więc, dlaczego wymiana starych urządzeń na nowsze ma sens. A może seniorzy nie wiedzą, że

w niektórych dniach tygodnia prąd może być tańszy niż w innych? Gmpa taryfowa Tanie Godziny (G12) zapewnia najtańszy prąd w godz. 6-13 oraz 15-22. Oszczędne Noce i Weekendy (G12w) pomiędzy godz. 13 a 15 oraz pomiędzy 22 a 6. Można więc w tym czasie zaplanować pranie lub pracę zmywarki.

Jeśli starszym ludziom sprawia kłopot segregacja odpadów, dobrym wyjściem będzie przygotowanie trwałej „ściagi”, która

-przytwierdzona np. do lodówki -będzie długo służyła. O ile z codziennym sortowaniem opakowań nasi bliscy dobrze sobie radzą, kłopotliwe mogą się okazać odpady niebezpieczne, czyli śmieci, które stanowią zagrożenie dla ludzi, zwierząt i środowiska. Tom.in.: przeterminowane leki, zużyty sprzęt RTV i AGD, chemiczne środki ochrony roślin, żarówki czy baterie. W tym przypadku segregacja wymaga odpowiedniego podejścia, składowania i kontroli, dlatego takie odpady nie mogą trafić do zwykłego worka lub pojemnika na śmieci. Co zatem z nimi zrobić? Podpowiedźcie, że w każdej gminie działa Punkt Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych (PSZOK), gdzie można przywieźć i zostawić odpady niebezpieczne. W wielu miastach stanęły czerwone pojemniki przeznaczone na zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny oraz baterie. Jeśli jednak seniorzy sami nie poradzą sobie z tym problemem, weźcie sprawy w swoje ręce.

Więcej porad dotyczących oszczędzania i ochrony środowiska proponuje partner naszej akcji Energa z Grupy ORLEN. Są dostępne na blogu ZielonePojecie.pl. ©®

TO JUŻ OSTATNIE DNI NA ZGŁASZANIE POMYSŁÓW

Przypomnijmy, że swoje zaangażowanie na rzecz seniorów mogą pokazać nie tylko instytucje, organizacje i samorządy - do aktywnego udziału w projekcie zapraszamy także szkoły i przedszkola.

Na głównej stronie naszego serwisu lokalnego znajdziecie specjalny baner „Święta z dobrą energią”. Ten przekieruje do artykułu, w którym znajdziecie formularz zgłoszeniowy. W kilku zdaniach opiszcie swój pomysł, podając nazwę projektu i dane osoby do kontaktu. Nie wymagamy kosztorysów i uzasadnień - liczy się dobry pomysł, który będzie służył seniorom.

Zgłoszone w inicjatywy zweryfikuje kapituła. W kolejnym etapie do głosowania zaprosimy Czytelników. Najwyżej oceniane pomysły wesprzemy finansowo. W każdym województwie przyznamy trzy wyróżnienia:

•1 miejsce: 6000 zł#2 miejsce: 4000 zł#3 miejsce: 2500 zł. Na Wasze zgłoszenia czekamy do poniedziałku, 23 stycznia.



**Święta
z dobrą energią**

PARTNER AKCJI

& Energa | grupa ehki

Założ gogle, wejdź do gry i pokonaj wadę wymowy

Krzysztof Marczyk
Koszalin

Poznajcie Kamilę i Krystiana «Kaliszów z Koszalina. Ich aplikacja ma pomóc logopedom w terapii dla dzieci w wieku szkolnym. Zdobyli nagrodę w konkursie Hackathon-zaprojektuj przyszłość

Czy wirtualna rzeczywistość to dobry pomysł, by pomagać naj-
Jidodszym? Czy na terapię w takiej formie jest w ogóle zapotrzebowanie? Ależ tak!

Aplikacja dla logopedów Safety Space stworzona przez małżeństwo Kaliszów może pomóc dzieciom mającym problemy z mową i ich rodzicom, którzy, szukając pomocy, odbijają się od zamkniętych drzwi placówek służby zdrowia.

Apka zamiast kolejki po pomoc

Ale po kolei. Krystian to absolwent Bezpieczeństwa Publicznego oraz Bezpieczeństwa i Higieny Pracy na Politechnice Koszalińskiej. Kamila ukończyła Edukację Wczesnoszkolną i Przedszkolną oraz Oligofrenopedagogikę (praca z dziećmi i młodzieżą o obniżonej sprawności intelektualnej). Postanowili połączyć swoje siły i zająć się poważnym problemem zdrowotno-społecznym w naszym kraju.

O co konkretnie chodzi? /\$ Polsce jest ponad siedem milionów dzieci w wieku szkolnym. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego za rok szkolny 2021/22 nawet 40 procent z tej liczby, czyli około trzech milionów, ma problemy logopedyczne. Są to na przykład wady wymowy i trudności w komunikacji z innymi.

Kto tym dzieciom pomaga? Jak podaje Polskie Towarzystwo Logopedyczne, w Polsce pracuje 12 tysięcy logopedów, z czego 4350 na etatach. Jest też 3000 zarejestrowanych działalności gospodarczych o profilu logopedycznym. Pod opieką specjalistów pozostaje ponad 280 tysięcy dzieci. Jednak pracujący w szkołach i gabinetach prywatnych logopedzi, często godząc te dwie funkcje, nie są w stanie przyjąć wszystkich chętnych. Ci ustawiają się w kolejkach, czas oczekiwania na przyjęcie do logopedy potrafi sięgać wielu miesięcy.

I tu wkraczają państwo Kaliszowie. Wymyślili bowiem aplikację opartą na technologii *vR (virtual reality, czyli wirtualna rzeczywistość), która bę-



Krystian po raz pierwszy zastosował technologię VR do unowocześnienia prowadzonych przez siebie szkoleń BHP. Potem uznali z Kamilą, że świetnie będzie się ona nadawać do zastosowania w jej branży, czyli logopedii

dzie pomocna w logopedii dziecięcej, a docelowo ma zwiększyć efektywność leczenia i usprawnić pracę logopedów. Wygrali tę aplikację w edycję konkursu Hackathon, organizowanego przez Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego i Startup Academy. W nagrodę otrzymali pięć tysięcy złotych, które mogą wykorzystać na rozkręcenie biznesu.

O co w tym chodzi

Czym aplikacja Safety Space będzie się wyróżniać? Ma ona oferować między innymi możliwość pracy i dzielenia się wiedzą wielu specjalistom w jednym środowisku (w tym neurologom, psychologom czy fizjoterapeutom). Co ważne, będzie narzędziem wykorzystywanym w domu, przy udziale rodzica i dziecka. To nie wszystko. Dzięki apce będzie można obserwować postęp terapii pacjentów w postaci nagrań audio, zdjęć, opinii i badań.

Safety Space zostanie stworzona dla logopedów przez zespół na co dzień pracujący z dziećmi o specjalnych potrzebach. I, co ważne, docelowo ma ich wspomagać, a nie zastępować. Zawsze analiza wyników i postępów oraz wskazywanie dalszych kroków w terapii należy do specjalisty.

Jak będzie działać

- Nasza aplikacja ma pomóc logopedom zwiększyć efektywność terapii dzięki wykorzystaniu technologii VR oraz AR - mówi Kamila i Krystian. AR to augmented reality, czyli rozszerzona rzeczywistość. - To nowa forma prowadzenia terapii. Chodzi o to, by była atrakcyjna dla dziecka - zaznacza.

Pomysłowi przyklaskują też nauczyciele. Według badania przeprowadzonego na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, blisko 69 procent z nich chciałoby korzystać z gogli VR w prowadzonych terapiach.

- Nie tylko na rynku koszalińskim, ale i w całej Polsce specjalistów od logopedii jest za mało - mówi Kamila. - Taka aplikacja pomogłaby uwolnić miejsce i czas na realizowanie terapii. Potrzeby są tak ogromne, że konkurencja nie istnieje. Wszyscy ze sobą współpracują, by pomóc jak największej liczbie dzieci. Logopedzi koszalińscy, z którymi rozmawiałam, chcieliby zastosować aplikację w swoich gabinetach. Ma być ona przeznaczona dla dzieci w wieku szkolnym, powyżej siedmiu lat. Najważniejsze dla mnie jest to, by dziecko potrafiło skomunikować się z otoczeniem - dodaje.

- Chodzi nam też o to, by dziecko podczas terapii czuło się bezpiecznie, komfortowo. By było zaopiekowane - opowiada Krystian.

- Wiem, że dzięki apce leczenie może być skuteczniejsze - uzupełnia Kamila. - Przykładowo, będę miała większą kontrolę na tym, co dziecko robiło

w domu, czy wykonywało zadane ćwiczenia. Aplikacja wszystko sprawdzi i nagra, co pozwoli mi weryfikować postępy. Inny plus jest taki, że nie będę musiała tłumaczyć rodzicom, jak pracować z taką aplikacją. Dziecko zapozna się ze szczegółami w gabinecie, a następnie będzie mogło to samo wykonać w domu, gdzie zajęcia będą trwać maksymalnie 15 minut, za to mają być regularne - wyjaśnia.

Diabeł tkwi w szczegółach

Koszty wcielenia ich projektu w życie to kilkaset tysięcy złotych, więc o jakim modelu biznesowym myślą pomysłodawcy? Jak zamierzają to sfinansować?

Ich zamiarem jest, że usługa będzie dystrybuowana dzięki samym logopedom oraz platformom edukacyjnym dla nich i dla nauczycieli. Klientami mają być gabinety logopedyczne i rodzice dzieci z problemami logopedycznymi. Będzie to więc aplikacja płatna. Kamila i Krystian planują miesięczny abonament za aplikację dla logopedy/użytkownika i opłatę subskrypcyjną dla rodziców. Konkretnie ceny jeszcze nie są znane. W pierwszej kolejności stworzona byłaby aplikacja dla logopedów oraz gra VR z zadaniami logopedycznymi.

- Chcemy, by nasz start-up był marką lokalną - mówi Krystian. - Dlatego zamierzamy współpracować z lokalnymi programistami. Nawiązaliśmy kontakt z jednym z organizatorów konferencji TEDx Koszalin, czyli Stowarzyszeniem Spark i Wypisz Wymaluj - Agencją Marketingową. Rozmawialiśmy z firmą Unicom VR, która ma doświadczenie w tworzeniu aplikacji do VR dla dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Złożymy wnioski na dofinansowanie z programów operacyjnych na innowacje - dodaje.

Kiedy ów projekt mógłby ujrzeć światło dzienne? W czerwcu 2023 roku planowane jest wypuszczenie wersji beta aplikacji. To będzie faza testów w gabinetach logopedycznych. Te mają być darmowe. Grudzień 2023 to opracowanie wyników beta testów, aktualizacja oprogramowania w oparciu o informacje zwrotne ze strony logopedów, wdrożenie poprawek, stworzenie kolejnych poziomów aplikacji. Na 2024 rok zaplanowano pozyskiwanie klientów. ©

KONKURS HACKATHON

Organizatorzy: Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego i Startup Academy.

Celem konkursu jest tworzenie rozwiązań, które zapobiec mają lub zminimalizują skutki kryzysów (klimatycznych, gospodarczych i społecznych) występujących na Pomorzu Zachodnim.

Wydarzenie zrealizowano w ramach projektu pn. „Pomorze Zachodnie - gdzie biznes łączy się z nauką”, ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego 2014-2020.

Historia napisana z wściekłości

Bogna Skarul
Szczecin

Rozmowa z Iwoną Poczopko, szczednianką, autorką książki „Nie chcę, aby umarła” - tak na okładce niedawno wyszła nakładem wydawnictwa SOL.

„Opowieść nie epatuje smutkiem, jest czułą historią o życiu we wszystkich jego wymiarach” - tak na okładce o pani książkę napisał wydawca. Skłamał?

Ta opowieść w swojej podstawowej warstwie jest bardzo prostą historią kobiety, która w średnim wieku zostaje zaskoczona przez wylew swojej matki. Najpierw wpada w panikę, ale potem powoli, poprzez tysiące błędów, jakie popełnia, oswaja tę chorobę matki, oswaja przestrzeń, oswaja siebie i zaczyna sobie z tym wszystkim radzić. Na tę prostą fabułę nakłada się szereg rzeczy, które związane są z obserwacją socjologiczną. Ta kobieta umiejscawia historię chorej matki w swojej rzeczywistości, która nijak się ma z obrazem kreowanym przez media.

Czyli?

Bo te media mówią nam, że my musimy w swoim życiu odnieść sukces i to najlepiej finansowy. W ogóle okazuje się, że miarą wartości człowieka jest pieniądź. Jesteśmy tym karmieni poprzez reklamy 1 programy. Choćby telewizyjne śniadaniówki, gdzie przychodzą wypicowane piękne kobiety i mówią o tym, że były ostatnio we wspaniałym SPA albo u fantastycznego fryzjera i mają pięknie wypolerowane paznokcie. Tam panuje kult piękna, zwycięstwa, młodości. To kosztuje. A tutaj...

Szara rzeczywistość?

Właśnie. Wystarczy wyjść na ulicę, popatrzeć w twarze przechodniów. Wszędzie szarość i otaczający nas starzy ludzie. Starzy i samotni. Aleja w tej książce zaledwie listę temat.

To o czym jest właściwie ta książka?

Ma wiele płaszczyzn, a kolejna to opowieść o opiece nad chorymi osobami. Jak ich życie zredukowane jest właściwie do pielęgnacji drugiej osoby. To też opowieść o tym, jakim dramatem dla rodziny jest choroba jednego z jej



W tytule „Nie chcę, żeby umarła” słowo „nie” jest przekreślone. Bo życie nie jest idealne

członków, ale także o samotności osób opiekujących się, bo świat, który ich otacza, zupełnie nie widzi ich problemów. To też opowieść, jak nowa sytuacja rodzinna wpływa na zmianę perspektywy społecznej i politycznej takiego opiekuna. Jest to także książka o tym, czym jest poświęcenie.

Właściwie dlaczego napisała pani o tym książkę?

Z wściekłości na to, że trudne tematy zamyka się pod dywanem, że ludzie decydujący o tym, co ma ukazać się na ekranie czy na papierze, ustawili tak szczelną blokadę ze ścianek, na których tle pozują celebryci, że już nie widać prawdziwego życia. Obcuje z mediami, czuję się często jak alien. Karmi mnie cukierkowym plastikiem, a przecież w menu oprócz landrynek powinny być też ziemniaki.

Czy po napisaniu książki, po spotkaniu się na kartkach papieru z tymi wszystkimi płaszczyznami opieki, coś się u pani w życiu zmieniło?

Tak. Stała się bardziej wrażliwa. Już bardziej rozumiem sąsiadów, znajomych, którzy przeżywają podobne sytuacje. Rozumiem ludzi, którzy stali się opiekunami.

To ważne, aby ich zrozumieć?

Szalenie. Proszę sobie wyobrazić, że niemal z dnia na dzień w naszym domu pojawia się pacjent, a my nie wiemy nawet, jak się zmienia u dorosłej osoby pieluchy. Albo jak takiego pacjenta umyć czy jak załatwić specjalne łóżko i jak się nim posługiwać. A to są całe bardzo skomplikowane rytuały. Lecz każdy, kto ma z tym do czy-

nienia, musi się tego wszystkiego nauczyć sam. Jednocześnie to wszystko jest szalenie skomplikowane. Dopiero osoba, która ma to już za sobą, może dzielić się tymi swoimi doświadczeniami z innymi.

To może lepiej byłoby napisać poradnik?

Wyda mi się, że opracowanie takiego poradnika to raczej obowiązek naszej opieki zdrowotnej. Tymczasem ja napisałam beletrystykę. Napisałam ją z jeszcze jednego powodu. Mam przekonanie, że osoby, którym przyszło się w domu opiekować takimi niedołączonymi pacjentami, czują się szalenie samotne i myślą, że wszystko, co robią, opiekując się, robią źle. Więc ta książka jest dla nich formą poradnika, ale takiego psychologicznego. To wszystko jest napisane lekko, z humorem. Chodziło mi o to, aby ludzie, którzy mają takie problemy, zwyczajnie odetchnęli. Książka ma być dla nich wsparciem.

Co mówią pierwsi czytelnicy?

Że dzięki niej nie czują się już tacy beznadziejni. Bo opieka nad chorymi i jeszcze do tego starymi ludźmi to jest taki stan, w którym strach, pretensja do świata i Boga zamienia się czasem w agresję do podopiecznego i wydaje nam się, że śmierć byłaby wyzwoleniem dla wszystkich. A jednocześnie ma się świadomość, że to jest bardzo bliska osoba i to, że zrobiło się wszystko, co było w naszej mocy, aby mu było dobrze.

Czy ta książka jest optymistyczna?

Raczej tak. Co prawda momentami jest brutalna, ale jednocześnie pełna miłości. ©

FOT. RADEK KOŁEŚNIK

Przełomowe odkrycie brytyjskich uczonych w walce z nietrzymaniem moczu

AKCJA PRODUCENTA - PULA PRODUKTÓW ZA 0 ZŁ

Ta metoda wspomaga usuwanie nawet 97% przyczyn nietrzymania moczu, łagodzi problem szybko



Max Randall

To był szok. 173 kobiety, które jako pierwsze w historii skorzystały z nowego odkrycia specjalisty ds. urologii Maxa Randalla, nie mogły uwierzyć w to, co widzą.

P o około 30 dniach kobiety twierdziły, że preparat wspomógł je w walce z problemem z nietrzymaniem moczu. Udało im się to bez żadnych innych preparatów czy ćwiczeń. Spektakularna metoda brytyjskiego uczonego może mieć nawet 97% skuteczności.

Kobiety twierdzą, że pokonały wysiłkowe nietrzymanie moczu, nawet podczas dużego wysiłku. Zredukowały parcie na cewkę moczową, co spowodowało o 93% rzadsze wizyty w łazience. Zmniejszyły nadwrażliwość pęcherza i wydłużyły czas między wizytami w WC. A także wzmocniły mięśnie dna miednicy, dzięki czemu możliwe jest dłuższe wytrzymanie z pełnym pęcherzem.

Okiem eksperta:

Wiele osób niesłusznie sądzi, że nietrzymanie moczu to typowo kobiecy problem. Owszem, dwukrotnie częściej przytrafia się on paniom, ale dotyczy też mężczyzn! Poza tym wielu lekarzy nie potrafi wskazać przyczyn dolegliwości. Nie wiedzą, że za nietrzymanie moczu odpowiedzialne są osłabione mięśnie dna miednicy. Chorzy na własną rękę biorą różne witaminy, nieznane suplementy, próbują ćwiczyć. To nic nie daje, a w tej sytuacji trzeba działać szybko, ponieważ problem będzie tylko się pogłębiał.

Dla przeciętnego człowieka wydaje się to niemożliwe

A jednak. Trzeba tylko wiedzieć, jak pobudzić ciało do działania. Max Randall:

„Odkryliśmy naturalne substancje aktywne, które mogą oddziaływać na poziomie nanokomórkowym i wspomagać opóźnianie podziału telomerów w komórkach. Komórki mogą starzeć się ponad 9-krotnie wolniej. Organizm ma szansę automatycznie minimalizować problem nietrzymania moczu. Te substancje mogą wzmocnić mięśnie dna miednicy i zmniejszyć nadwrażliwość pęcherza. Dzięki temu nietrzymanie moczu może zostać zminimalizowane po ok. 4 tyg. Aby metoda była dostępna dla każdego, wprowadziłem ją w postaci aktywnych, biostymulujących tabletek”.

„Szok i frustracja”

Nie spodziewałem się, że to spotka akurat mnie.

Żyję zdrowo, nie palę, waga w normie - a jednak straciłem kontrolę nad swoim pęcherzem. Na spodniach pojawiały się plamki, było mi okropnie wstyd! Przeraziła mnie myśl, że do końca życia będę skazany na jakieś pieluchomajtki... Zacząłem szukać, trafiłem na tabletki biostymulujące. Dosyć szybko widziałem pierwsze efekty. Później zapomniałem o problemie!

Edward (64 lat), Piotrków Trybunalski

Odkrycie Randalla wchodzi na rynek

Formuła jest dostępna wyłącznie w sprzedaży telefonicznej. Ilość opakowań promocyjnych jest ograniczona - decyduje kolejność zgłoszeń.

ZAWALCZ Z NIETRZYMANIEM MOCZU ZA DARMO!

Pierwszym 100 osobom, które zadzwonią do 23.01.2023 r., przysługuje specjalna **zniżka 100%**! Otrzymasz wówczas preparat spec. ds. urologii Randalla **za 0 zł!**

Zadzwoń: **71 300 34 86**

Od pon. niedz.: 8:00-20:00 (zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

Zadzwoń teraz!
Cr-czekaj!

SUPLEMENT DIETY

Tę książkę każdy Pomorzanie powinien mieć na półce

Anna Czerny-Marecka
Pomorze

Ta książka powstała z miłości do małej ojczyzny. I z wielkiej pasji szkolnej bibliotekarki do historii lokalnej i literatury.

Książka nosi tytuł „O latarni Stilo i inne pomorskie legendy” i została przepięknie wydana przez wydawnictwo BOSZ. Duża w tym zasługa Agnieszki Gogoli, która zrobiła projekt graficzny. Największe wrażenie robi lakierowana okładka i cjonny rozdziałowe mapy „Nova illustrissimi Ducatus Pomeraniae tabula” autorstwa Eilharda Lubina, Johanna Janssoniusa i Frederica Opraca Palbitzke. Nastrojowe są także ilustracje w środku książki.

Autorką publikacji jest dr Magdalena Kubiak, pracująca jako bibliotekarka w szkole w Wicku i autorka bloga Wolny Bibliotekarz. Od lat przybliża dzieciom wielką literaturę w sposób niebanalny, robiąc pełne rozmachu projekty, w które angażuje poważne polskie i zagraniczne instytucje,



Dr Magdalena Kubiak jest literaturoznawczynią i ciągle się kształci, poszerzając humanistyczne wykształcenie

jak muzea, wydawnictwa czy biblioteki. Jej pasją jest też film, historia oraz piesze i rowerowe wycieczki po bliższej i dalszej okolicy. To zachwyty odwiedzającymi miejscami, Pomorzem Środkowym i Błękitną Krainą (historyczna ziemia lęborska), był dla niej inspiracją do napisania książki.

W większości umieszczone w niej legendy są od początku do końca wymyślone przez autorkę. Widać w nich jednak ślady podań i opowieści żyjących

od lat w świadomości lokalnej społeczności, pojawiają się też kaszubskie stwory. Archaizowany język potęguje nostalgiczny nastrój. Bywa mrocznie, okrutnie, ale i zabawnie. Zawsze interesująco.

Łeba, Wicko, Łebieniec, Połgów, Nowe Wąsy i inne małe miejscowości zyskały dzięki książce historie, które nadają im nowy wymiar. Już nie są jakimiś punktami na mapie, tylko magicznymi miejscami, które warto poznać. ©

KSIAŻKI

Marzycielka z Ostendy

Eric Emmanuel Schmitt

Wydawnictwo Czarne. Od wydawcy: „Rzeka Amur” •* oddziela Rosję od Chin. Wzdłuż brzegu chowają się zapomniane przez świat wioski, starożytne grobowce, mongolskie świątynie, ruiny sowieckich instalacji - a wśród nich, w cieniu wielkiej historii, próbują przetrwać ludzie. Należą do różnych narodów i kultur, mówią wieloma językami i pielęgnują odmienne wspomnienia o przeszłości tych ziem. Niektórzy walczyli zjadliwie, żeby pozostać w swoich domach, inni znaleźli się tu wbrew własnej woli. Dżyngis-chan, Stalin, Putin - wszyscy oni odcisnęli bolesne piętno na życiu mieszkańców”. Książka świetna, ale aż prosi się o ilustracje, a tych - brak. (MARA)

Amur. Między Rosją a Chinami

Colin Thubron

Wydawnictwo Czarne. Od wydawcy: „Rzeka Amur” •* oddziela Rosję od Chin. Wzdłuż brzegu chowają się zapomniane przez świat wioski, starożytne grobowce, mongolskie świątynie, ruiny sowieckich instalacji - a wśród nich, w cieniu wielkiej historii, próbują przetrwać ludzie. Należą do różnych narodów i kultur, mówią wieloma językami i pielęgnują odmienne wspomnienia o przeszłości tych ziem. Niektórzy walczyli zjadliwie, żeby pozostać w swoich domach, inni znaleźli się tu wbrew własnej woli. Dżyngis-chan, Stalin, Putin - wszyscy oni odcisnęli bolesne piętno na życiu mieszkańców”. Książka świetna, ale aż prosi się o ilustracje, a tych - brak. (MARA)

To jej wina

Andrea Mara



Wydawnictwo Muza. Od wydawcy: „Marissa Irvine dociera pod adres Tudor Grove 14, żeby odebrać swojego synka Milo z pierwszego spotkania z kolegą z nowej szkoły. Lecz kobieta, która jej otwiera, nie jest znajomą mamą. Nie jest też opiekunką. Nie ma u niej Milo. Tak zaczyna się najgorszy koszmar każdego rodzica. Wieści o zniknięciu chłopca krążą po cichym dublińskim przedmieściu. Kiedy pojawia się nazwisko podejrzanego osoby, rozchodzą się plotki o kobietach związanych z tym wstrząsającym zdarzeniem. Choć tylko jedna z nich mogła porwać Milo, to obwiniać można je wszystkich”. Kryminał jak się patrzy, to znaczy czyta. Czytajcie więc! (MARA)

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 3512
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 3512

Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 8103

Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 914813 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

«FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
/PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

GARAŻE

0010706799

GARAŻE Blaszane BRAMY Garażowe
PRODUCENT CAŁYCH BUDOW
Najniższe CENY
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż 24h
Dogodne CENY
94 318 80-02 91 311 11-94
58 588 36-02 95 737 63-39
59 727 30-74 512 853-323
www.konstal-garaze.pl

POŚREDNICTWO

0010705120

OMEGA WYCENY OBRÓT
SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

USŁUGI

ŁŁUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.
Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).
Tel: 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

0010711163

ÂPN Sentium
Opieka z szacunkiem
Wyjeżdż jako opiekunka do Niemiec i zarób nawet do **1900C netto!**
Zadzwoń!
♦48 518 733 727

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ.
Bez kolejek.
Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE SPECJALIZACJE

UZDROWICIEL Bioenergoterapeuta
Marek Galikowski tel. 608 022 356.
www.uzdrowicielmarek.pl

INNE

ALKOHOLIZM esperal
602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu.
603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe
884912222

POKRYCIA dachowe, Słupsk,
501942474

PORZĄDKOWE

USŁUGI porządkowe, wycinka drzew,
rębak 697-782-596

Różne

ODBIÓR mobilny i demontaż złomu,
skup starych maszyn i urządzeń
697-782-596

STARE książki - skup
881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

**Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia
z domu.**



ibo.polskapress.pl

StronaZDROWIA

czytaj

stronazdrowia.pl

CZYTELNIA

Xi Jinping, czyli tyran w przebraniu Liska Chytruska

Dwaj Niemcy: Stefan Aust (w latach 1994-2008 redaktor naczelny magazynu „Der Spiegel”) i Adrian Geiges (dziennikarz-korespondent „Sterna”), wzięli pod lupę osobę Xi Jinpinga. Efektem ich mozolnej pracy jest następująca teza: „Xi Jinping to najpotężniejszy człowiek świata”.

System głęboko spreczny

Najpotężniejszy, bo wynika to z logicznego ciągu wynikania: skoro współczesna Chińska Republika Ludowa odnotowała gigantyczny sukces gospodarczy i polityczny, a na jej czele stoi właśnie on, to znaczy, że spływa nań jej potęga. Cóż z tego, że cały chiński system - dowodzą Aust i Geiges - jest głęboko spreczny, skoro paradyżujący na jego czele Xi Jinping dzierży w rękach niepodzielną władzę. Żeby było jeszcze ciekawiej, wcale nie wygląda na dyktatora, tak Chiny wcale nie wyglądają na dyktaturę. Xi przypomina trochę Liska Chytruska, „łakomczuszka, co ma pusty brzuszek”.

Sporo niewygodnych pytań

W swej książce Aust i Geiges przedstawiają błyskotliwą analizę władzy i kultu jednostki. Biorą pod lupę znakomicie wyreżyserowany obraz polityka, który chce nadać swoim autokratycznym rządcom oblicze kosmopolityczne i uchodzi mu to, przynajmniej jak do tej pory, na sucho. Aust i Geiges analizują także chińską politykę ostatnich dziesięcioleci. Stawiają nawet sporo niewygodnych pytań o stosunek społeczności międzynarodowej do tego, co dzieje się w Chińskiej Republice Ludowej, i pokazują wyzwania, przed którymi stoi jej przewodniczący: wojna handlowa ze Stanami Zjednoczonymi, niepokojące polityczne w Hongkongu, oskarżenia o ludobójstwo w Sinciangu, hamujący wzrost gospodarczy.

„Forbes” też go lubi

Xi Jinping został chińskim gensekiem 14 marca 2013 r. Od początku rządów umacniał się u władzy, obejmując kierownictwo w państwie, partii, armii i specjalnych komisjach ds. gospodarki, bezpieczeństwa i spraw zagranicznych, co stopniowo podważało zasadę kolektywnego przywództwa wprowadzoną przez Deng Xiaopinga. Wciąż jest najpotężniejszy, ale ma coraz liczniejsze kłopoty. Z polityczną opozycją, bo ta zarzuca mu, że wywołał wspomnianą wyżej wojnę handlową z USA. Z armią, bo ponoć za bardzo wtrąca się w jej sprawy. Wreszcie z towarzyszami-komunistami, zaczynającymi krytykować jego nadmierne umacnianie w systemie władzy ChRL, kult jednostki i powrót indoktrynacji. Ale ma dopiero 70 lat, żwawość godną pozazdroszczenia i miłość wszelakiej lewicy na całym świecie za bycie „komunistą z ludzką twarzą” i wrogiem imperialnej Ameryki. A w 2018 r. „Forbes” umieścił go na pierwszym miejscu listy najbardziej wpływowych ludzi na świecie. Czyli jednak najpotężniejszy, grab

STEFAN AUST, ADRIAN GEIGES

XI JINPING

NAJPOTĘŻNIEJSZY CZŁOWIEK ŚWIATA I JEGO IMPERIUM



Stefan Aust, Adrian Geiges,
„Xi Jinping. Najpotężniejszy człowiek świata i jego imperium”, wyd. W.A.B.,
Warszawa 2023, 49,99 zł

WIEŚCI NIEZTEJ ZIEMI

MIKOŁAJ ROZNERSKI

Miał psychofana

Mody aktor to prawdziwy przystojniak. Jest to dla niego jednak czasem źródłem problemów. Ostatnio goszcząc w „Dzień dobry TVN” zdradził, że zdarza się, iż nieznani mu mężczyźni podszywają się pod niego na portalach randkowych. -Dosyć często pojawiają się takie fałszywe konta, ajanie jestem na żadnej aplikacji randkowej. Wydaje mi się, że to jest dosyć niebezpieczne, bo już ktoś podaje się za debie i ktoś już udaje ciebie -powiedział. Dodał przy tym, że miał psychofana (lub psychofanke). - To coś, co było bezosobowe, groziło mojemu synkowi Zgłosiłem to na policję - zdradził.

IZABELA TROJANOWSKA

Bez rozwodu

Popularna piosenkarka została się oficjalnie ze swym mężem Markiem w 2013 roku. On mieszka i pracuje w Berlinie, a ona - w Warszawie. Mimo to paranie zdecydowała się na formalne przypiętowanie rozstania. - Rozwód? To nie jest takie proste. Musiałabym wziąć dwa rozwody: polski i niemiecki, ponieważ mam podwójne obywatelstwo. A to długo trwa, jakieś trzy lata. Nie wiem, czy warto zaczynać tę prawną kołomyjkę. Rozwód niczego nie zmieni w mojej sytuacji - wyjaśniła w „Vivie”.

KATARZYNA SKRZYNECKA

Nie dyskutuje

Po zwolnieniu z programu „Twoja twarz brzmi znajomo” znanej aktorki, fani zastanawiali się w internecie dlaczego do tego doszło. Skrzynka postanowiła wyjaśnić sytuację w rozmowie z Magdą Molek. - Jest to naturalne w tej formule, że częściej lub rzadziej, obsada programu, czyli prowadzący czy jurorzy, się zmieniają po to, żeby jak twierdzi stacja-odświeżyć format. Żeby były nowe twarze. loczywiśdenikt z tym nie dyskutuje, należy to uszanować, bo tak to bywa w tych programach. Nic nie jest dane na zawsze - powiedziała.

HALINA FRĄCKOWIAK

Jest otwarta

Ponieważ popularna piosenkarka jest od dłuższego czasu samotna, „Dobry Tydzień” wpadł na pomysł, aby wysła-



FOT. SZYMON STARNAWSKI

- Należy to uszanować - tak Katarzyna Skrzynecka komentuje zwolnienie z popularnego programu

tać ją z kolegą po fachu - Jerzym Zelnikiem. - Znamy się od lat. Ale nie jest to bardzo bliska relacja - odpowiedziała Frąckowiak na pytanie magazynu. - Ludzi jednej wiary wiele łączy - skomentował z kold sugestie Zelnik. - Nie spotkałam kpgos takiego, z kim chciałabym wziąć ślub. Ale jestem otwarta na wszystko, co dobre, piękne i kochane - podsumowała piosenkarka.

MAŁGORZATA TOMASZEWSKA

Spisała testament

Popularna prezenterka ma za sobą dwa nieudane małżeństwa. Owocem tego drugiego - z tureckim biznesmem Ahmetem Sayfi Yigit Tarcim - jest synek Enzo. Chłopiec ma 6 lat i Tomaszewska wychowuje go sama. W związku z tym „Fakt” zapytał ją, czy nie obawia się o przyszłość synka. - Mam wszystko zabezpieczone i to od dłuższego czasu. Gdy mały miał chyba dwa latka, to spisałam testament. Mam w nim spisane wszystkie szczegóły dotyczące tego, co z synem będzie się działo, jeśli mnie zabraknie - powiedziała prezenterka.

HELENA ENGLERT

Została uratowana

Córka cenionego aktora Jana Englerta pojawi się niebawem na ekranach kin w fil-

mie „Pokusa”. Na jego potrzeby musiała zagrać scenę gwałtu. Reżyserka produkcji Maria Sadowska zdradziła w „Super Expressie”, że w życiu prywatnym Englert przytrafiło się niemal równie traumatyczne doświadczenie. - Helenę to spotkało. Faktycznie, ktoś jej coś dosypał do drinka. Na szczęście nic jej się nie stało, uratowały ją przyjaciółki, zajęły się nią. Ona bardzo dobrze wiedziała, jak to zagrać, ponieważ naprawdę to przeżyła - powiedziała reżyserka. Sadowska dobrze zna kluby nocne, bo występowała w nich jako piosenkarka. - Ja chyba miałam szczęście, boja się osobiście nigdy się na to nie natknęłam - dodała.

BEATA PAWLIKOWSKA

Przedstawia „takty”

Podróżniczka opublikowała ostatnio w internecie post, w którym powołując się na „najnowsze badania naukowe, niedostępane opinii publicznej” sugeruje, że leki antydepresyjne są szkodliwe i powodują zmiany w mózgu, uzależnienie, a nawet pogłębiają depresję. „Przedstawiam fakty. Sami zdecydujecie, co z tymi faktami zrobić” - napisała. Post wywołał ogromne oburzenie internautów. Odezwała się nawet psychiatra Maja Herman - prezeska Polskiego Towarzystwa Mediów Medycznych, która poprosiła o zbiórkę pieniędzy na złożenie sądowego pozwu przeciw Pawlikowskiej.

HOROSKOP

Wodnik (20.01-18.02)

Jeszcze nie wiosna, ale horoskop dzienny zapowiada, że Ty już teraz zatroszczysz się o swój wygląd i sylwetkę.

Ryby (19.02-20.03)

Odezwać się w Tobie instynkty przywódcze. Horoskop na dziś mówi, że zdanie innych osób nie będzie się dla Ciebie liczyć.

Baran (21.03 -19.04)

Horoskop dzienny na piątek bardzo wyraźnie zapowiadał że doświadczysz dzisiaj gestu życzliwości z najmniej oczekiwanego kierunku.

Byk (20.04-20.05)

Horoskop dzienny mówi, że przez cały dzień towarzyszyć Ci będą podejrliwości i nieufność wobec innych osób.

Bliźnięta (21.05-21.06)

Spodziewaj się wydarzenia, które zakłóci nieco Twoje plany. Horoskop na dziś mówi, że w Twoim otoczeniu zrobi się nieco nerwowo...

Rak (22.06-22.07)

Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że przed Tobą dobry czas na poprawę relacji łączących Cię z osobami z najbliższego otoczenia.

Lew (23.07-22.08)

Oprzesz się pokusie wydania sporych pieniędzy. Horoskop dzienny mówi, że odwieź Cię od tej transakcji ktoś z grona najbliższych. ,

Panna (23.08-22.09)

Przed Tobą dzień, którzy może być zwiastunem zmian w Twoim życiu osobistym. Horoskop na dziś mówi, że niektóre bardzo Cię ucieszą.

Waga (23.09-22.10)

Karnawał w pełni, a Ty zachowujesz się, jak osoba, która ma do odprawienia ciężką pokutę. Horoskop dzienny na piątek radzi to zmienić...

Skorpion (23.10 - 21.11)

Zaplanuj weekend z najbliższymi. Horoskop dzienny mówi, że wspólnie spędzony czas jest Wam potrzebny.

Strzelec (22.11-21.12)

Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by nie bagatelizować niepokojących sygnałów, jakie wysyła Ci ostatnio Twój organizm.

Koziorożec (22.12 -19.01)

Będą Ci dzisiaj zatruwać życie czyjeś drobne uszczypliwości. Horoskop dzienny na piątek radzi mimo wszystko nie szukać odwetu...

Słownik: Akita, Alcatraz, arni, karagana, Kanaan.

Ćwierćfinał mistrzostw świata nie dla polskich szczypiornistów

Piotr Olkiewicz
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. Polska reprezentacja szczypiornistów nie osiągnęła celu, jakim był awans do ćwierćfinałów mistrzostw świata. Zdecydowała porażka z Hiszpanią.

Porażka 23:27 przekreśliła szansę reprezentacji biało-czerwonych na awans do ćwierćfinałów. Dla Hiszpanów okazała się windą na wyższe piętro, aby bez kłopotów awansować do dalszej fazy turnieju.

- Początkowo mieliśmy duże problemy z obrotowym rywalem. W miarę upływu czasu te błędy naprawiliśmy i gra się wyrównała. To dawało nam spore nadzieje na dobrą grę w drugiej połowie - ocenił selekcjoner polskiej reprezentacji Patryk Rombel.

Jego zdaniem zmęczenie i doskonałe interwencje Pereza de Vargasa wpłynęły na postawę drużyny. Rzeczywiście, statystyki hiszpańskiego bramkarza, wynoszące 47 procent skuteczności, w tym trzy obronione rzuty kame, miały duży wpływ na końcowy wynik.

Drugim ważnym momentem meczu była czerwona kartka dla Patryka Walczaka. - Musieliśmy grać pięciu na sześciu w obronie. To skutkowało straconymi bramkami. Trudno było nam wrócić do gry - zauważył Rombel.

Szkoleniowiec zaznaczył, że mecz z Hiszpanią już jest historią, a jego zespół przygotowuje się do potyczki z Czarnogorą.

- Postaramy się ten mecz wygrać. Bardzo zależy nam na dobrym zakończeniu turnieju. Byłoby to dla nas drugie zwycięstwo w mistrzostwach - podsumował.

- Będziemy grali o zwycięstwa. Z orzełkiem na piersi za-



Polacy walczyli zawzięcie, jednak nie udało im się pokonać faworyzowanych Hiszpanów

wsze się gra tylko i wyłącznie o zwycięstwo. Chcemy też zaprezentować się i podziękować publiczności, bo doping w Krakowie i w Katowicach zawsze jest na najwyższym poziomie. Są z nami na dobre i na złe - zadeklarował Mateusz Komeda.

Komentarz Artura Siódmia

Pocieszające jest to, że zagraliśmy dużo lepiej niż w poprzednich spotkaniach, szczególnie pierwsza połowa była dobra w naszym wykonaniu: graliśmy konsekwentnie, bez zbytnej nerwowości, dość kompaktowo w obronie. Myślę, że graliśmy też dość odważnie do przodu - wyróżnić tu nale-

żałoby chociażby Szymona Sićkę, no i przede wszystkim doskonała współpraca Matiego Korneckiego w bramce z naszą obroną. Wszystko dobrze było do końca pierwszej połowy, później mieliśmy bardzo długi przestój, bo w 17 minut rzuciliśmy tylko trzy bramki, to wszystko za sprawą słabej skuteczności albo fantastycznych obron Pereza de Vargasa, bramkarza reprezentacji Hiszpanii. W tym okresie stanęliśmy, mieliśmy trudności z rozegraniami przewagi liczebnej, no i ta gra nie układała się do końca tak jakbyśmy chcieli. Wejście młodzieży Jędraszczyka w drugiej części spotkania ożywiło trochę grę i otworzyło ten wo-

rek z bramkami, dając nadzieję na korzystny wynik. Tak się jednak nie stało. Myślę, że wygrała drużyna, która była faworytem, która jest lepsza kadrowo i bardziej doświadczona. Natomiast my troszeczkę zamazaliśmy ten niepozytywny obraz poprzednich spotkań i sami sobie udowodniliśmy, że przynajmniej momentami możemy walczyć jak równy z równym z zespołami ze światowej czołówki.

Jeśli chodzi o nasze cele, muszą one zostać zweryfikowane. Celem był ćwierćfinał i tego już nie zrealizujemy jako reprezentacja Polski. Trzeba jednak walczyć w tych dwóch spotkaniach do końca, ale tu mówimy już o miejscach 9-12. Skupiłbym się na tych ostatnich spotkaniach, żeby dobrze się zaprezentować, zagrać ciekawą piłkę, oraz też dla siebie i dla kibiców, bo to jednak ważne, że mistrzostwa odbywają się w naszym kraju.

Z osądem trenera poczekalbym do końca mistrzostw. Przyjdzie czas na szczegółową analizę i tutaj nie ma się co obrażać na takie czy inne posunięcia, które będą następowały ze strony związku po opinii rady trenerów. Na pewno jakieś zmiany są potrzebne, ale czy zmiany trenera związku dokonana na tę chwilę - nie wiem. Chciałbym zaapelować o cierpliwość. Poczekajmy na koniec mistrzostw i temat tego, jaki plan ma Patryk Rombel i jego sztab na dalsze kilka lat funkcjonowania kadry, wróci. Jeżeli to będzie zadowalające dla związku, to pewnie zostanie; jeżeli nie, trzeba będzie szukać innych rozwiązań, nie tylko mówiąc o pierwszej reprezentacji, ale w ogóle o przyszłości szczypiorników w naszym kraju - podsumowuje były wielokrotny reprezentant Polski. ©

Magda Linette wygrała z Anett Kontaveit. Teraz zagra z Rosjanką

Andrzej Grochal
Melbourne

TENIS. Magda Linette wygrała z rozstawioną z numerem 16. Estonką Anett Kontaveit 3:6,6:3,6:4 i awansowała do trzeciej rundy wielkoszlemowego turnieju Australian Open w Melbourne.

30-letnia poznańanka turniej zaczęła od wygranej w środę z Egipcjanką Mayar Sherif 7:5, 6:1. Kontaveit we wtorek pokonała Austriaczkę Julię Grabher 6:2,6:3.

Choć Linette miała znacznie mniej czasu na odpoczynek, to kondycyjnie bardzo dobrze zniosła blisko dwugodzinny mecz z o trzy lata młodszą Estonką, która ma na koncie sześć wygranych imprez WTA, a w czerwcu ubiegłego roku była nawet wiceliderką światowego rankingu.

45- w światowym rankingu Linette od początku roku prezentuje się bardzo dobrze. W starciu z Kontaveit nie załamała się po przegranym pierwszym secie i kiepskim początku

drugiego, gdy od razu została przełamana. Od stanu 0:1 w drugiej partii Linette wygrała cztery gemy z rzędu i kilkanaście minut później wyrównała stan meczu.

Trzeci set zaczął się podobnie. Również w nim pierwszego gema wygrała Kontaveit, ale pięć kolejnych padło łupem Polki. W będącej bardzo blisko zwycięstwa Linette wdarło się odrobinę nerwowości i jej prowadzenie z 5:1 stopniało do 5:4. Zdolała jednak opanować nerwy i w ostatnim gemie rywalka nie zdobyła nawet punktu.

To było ósme spotkanie między tymi zawodniczkami i piątą wygraną Linette, która przy okazji wyrównała swój najlepszy wynik w Australian Open: wcześniej do 3. rundy w Melbourne dotarła w 2018 roku.

Jekaterina Aleksandrowa wygrała w czwartek z Amerykanką Taylor Townsend 1:6,6:2, 6:3. W sobotę Linette zmierzy się z Rosjanką po raz trzeci w karierze. Polka była górą w 2019 roku w Seulu, a Rosjanka w 2022 r. w Charleston.

©



Kolejną rywalką Magdy Linette będzie Rosjanka Jekaterina Aleksandrowa

Czołówka skoczków wystartuje w Sapporo. Szansa dla Kubackiego

Sportowy24.pl
redakcja@polskapress.pl

SKOKI. W ten weekend w Sapporo wystartują wszyscy najlepsi zawodnicy tego sezonu Pucharu Świata w skokach narciarskich. Taką sytuacją to ewenement.

W XXI wieku z udziałem w zawodach w Sapporo wielokrotnie rezygnowała większość skoczków z czołówki. Odbływały się zazwyczaj tuż przed głównymi imprezami i skoczki nie chcieli ryzykować zmian

stref czasowych, a poza tym zawody w Sapporo często są loteryjne. W tym roku z pierwszej dwudziestki klasyfikacji generalnej PŚ zabraknie tylko będącego na 20. miejscu Niemca Piusa Paschke.

Składy najmocniejszych ekip na PŚ w Sapporo prezentują się następująco: 1. Austria: Stefan Kraft, Manuel Fettner, Michael Hayboeck, Daniel Tschofenig, Jan Hoerl, Clemens Aigner, Clemens Leitner. 2. Polska: Dawid Kubacki, Piotr Żyła, Kamil Stoch, Paweł Wąsek i Aleksander Zniszczoł. 3. Nor-

wegia: Halvor Egner Granerud, Marius Lindvik, Robert Johansson, Johann Andre Forfang, Daniel Andre Tande, Kristoffer Eriksen Sundal, Benjamin Oestvold. 4. Słowenia: Anze Lanisek, Timi Zajc, Peter Prevc, Lovro Kos, Ziga Jelar, Domen Prevc, Zak Mogel. 5. Niemcy: Karl Geiger, Andreas Wellinger, Markus Eisenbichler, Constantin Schmid, Stephan Leyhe, Philipp Raimund. 6. Japonia: Ryoyu Kobayashi, Naoki Nakamura, Yukiya Sato, Junshiro Kobayashi, Ren Nikaido, Keiichi Sato, Taku Takeuchi, To-

mofumi Naito, Rikuta Watanabe, Yumu Harada, Reruhi Shimizu, Yuku Iwasa.

Tak mocna obsada może wynikać m.in. z faktu, że w Sapporo odbędą się aż trzy konkursy indywidualne, ale także z tego, że ostatni raz skoczkowie rywalizowali na Okurayamie przed trzema laty. Wówczas zwyciężali Yukiya Sato i Stefan Kraft, a w jednym z konkursów trzeci był Dawid Kubacki. Było to zresztą jedyny jak dotąd miejsce na podium 32-letniego Polaka w Sapporo. Liczymy, że nowotarza-

nin w najbliższy weekend wyszlifuje ten wynik i będzie w czołowej trójce w przynajmniej dwóch pierwszych konkursach. Oznaczałoby to pobicie jego rekordu liczby miejsc na podium z rzędu. W sezonie 2019/2020 miał ich dziesięć. Warto dodać, że gdyby Dawid stanął trzykrotnie na podium w Sapporo, wówczas wyrównałby osiągnięcie Petera Prevea z sezonu 2015/2016.

Najwięcej triumfów w Sapporo ma Fin Matti Nykaenen (6). Natomiast spośród aktywnych skoczków przoduje Peter

Preve z czterema zwycięstwami na koncie. Z Biało-Czerwonych najczęściej wygrywał Adam Małysz (3), a najwięcej podiów zgromadził Kamil Stoch (5).

Rekordzistą Okurayamy jest Kamil Stoch, który 29 stycznia 2019 uzyskał tam aż 148,5 metra.

Pierwszy konkurs w Sapporo odbędzie się dziś o 8:00 rano czasu polskiego, jutro skoczkowie będą rywalizować o tej samej porze. Trzeci konkurs - 22 stycznia o 2:00 w nocy naszego czasu. ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Kolejna gala KSW w Netto Arenie, W akcji zobaczymy m.in. Michała Materię

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

SZTUKI WALKI. W sobotę hali Netto Arena kolejna gala mieszanych sztuk walki (MMA). Fani zobaczą w akcji legendę federacji KSW, a także jej nadzieję. Obaj zawodnicy reprezentują Szczecin.

Szczecina już nie omijają najważniejsze imprezy w krajowym świecie mieszanych sztuk walki. Gale takich organizacji jak KSW czy FEN goszczą w hali Netto Arena dość regularnie. Tak było w grudniu, tak jest także w styczniu. Najbliższa okazja do obejrzenia krajowej czołówki zawodników w sobotę. W hali Netto Arena odbędzie się gala XT B KSW 78 z udziałem czterech lokalnych zawodników. I każdy z nich ma naprawdę spore umiejętności.

Jako pierwszy z miejscowych zawodników do klatki KSW wyjdzie Oskar Szczepaniak. W drugim pojedynku karty głównej zawodnik Berserker's Team Szczecin, BKS i Plimp oraz Jatubaht zmierzy się z Raimondasem Krilavičiusem. Szczepaniak ma dopiero 23 lata, ale uznawany jest za jeden z większych talentów w kategorii lekkiej. Szczecinianin stoczył aż 37 amatorskich pojedynków w formule MMA i przegrał zaledwie dwa. W pojedynku nr 5 zobaczymy in-

nego lokalnego zawodnika. Dla Łukasza Sudolskiego sobotnia walka będzie debiutem w KSW. Utalentowany 30-latek omijał do tej pory tę największą krajową federację MMA. Sudolski walczył głównie dla Babilon MMA oraz FEN. Za rywala w sobotę będzie miał Klebera Ramundo Silvę. Po tym pojedynku zobaczymy w akcji jeszcze Borysa Mańkowskiego, po nim również Romana Szymańskiego, a kartę główną zakończy pojedynek miejscowego wojownika - Tomasza Romanowskiego.

Fani czekać najbardziej będą pewnie na walkę Michała Materii. Legenda KSW zmierzy się z Kendalem Grovern, w którym wygrał już w 2013 r.



Michał Materia spotka się z tym samym rywalem, co niemal 10 lat temu. Obaj dali wówczas pokaz wybitnych umiejętności i determinacji

BIEGI EKSTREMALNE

Zimowy Festiwal Ultra Way

Słupszczanka Małgorzata Pazda-Pozorska (fot.) wygrała rywalizację na najdłuższym dystansie (Nocny Jeleń 76 km+), podczas Zimowego Festiwalu Ultra Way w Wejherowie. Na krótszym dystansie (Tropem Rysia 54 km+), czwarty był Paweł Gorzkowski z Dębicy Kaszubskiej, a siódmy Robert Skorupski ze Słupska, (jak)



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

PIŁKA NOŻNA

Pogoń Łęborg trenuje

Wiktora Miotka i Mateusza Kozierkiewicza do dwaj piłkarze, których nie zobaczymy na wiosnę w zespole zwanym Pogoni Łęborg. Zespół Grzegorza Bednarczyka wznowił treningi 16 stycznia.

Wyprawa Czarnych Słupsk do Ostrowa Wielkopolskiego

Michał Piątkowski
michal.piatkowski@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Grupa Sierleccy Czarni Słupsk o kolejne zwycięstwo w Energa Basket Lidze zagrają z wiceliderem ligowej tabeli

Dla Czarnych mecz 17. będzie zakończeniem mini wyjazdowej serii. Przypomnijmy, że koszykarze ze Słupska grali kolejno w Sopocie, gdzie wygrali 77:71, później w Gdyni okazali się lepsi od gospodarzy 88:68, a teraz czeka ich trzecie wyjazdowe starcie ze Stalą.

Znakomity Billy Ivey

Wspominając ostatnie występy podopiecznych Mantasa Cesnauskisa nie sposób nie wspomnieć o ich liderze, Billy Ivey'u. Amerykanin, który przeciwko do zespołu dołączył zaledwie 6 spotkań temu - z miejsca stał się jedną z najważniejszych postaci zespołów. 26-letni rzucający gra niezwykle odpowiedzialnie, nie forsuje gry, a jego doświadczenie bardzo dobrze wpływa na funkcjonowanie całego zespołu. Statystycznie w każdym rozegranym spotkaniu notuje 15.7 punktu, do których dołącza prawie 5 zbiórek oraz jedną asystę. Niemal idealny mecz lider naszego zespołu rozegrał ostatnio w Gdyni. Ivey zapisał na swoim koncie 22 oczka, trafiając znakomite pięć na pięć dystansowych rzutów.



Billy Ivey od początku stał się jedną z najważniejszych postaci w słupskim zespole

Mankamentem gra pod koszem

I choć dwa ostatnie spotkania w wykonaniu słupszczan były naprawdę dobre - nie można zapominać o brakach w grze Czarnych. Słaba gra w „pomalowanym” widać była szczególnie w starciu w Gdyni.

Wyluczając świetnego w tym meczu Mikołaja Witlińskiego - trzech innych podkoszowych zdobyło łącznie 21 punktów - z czego jednak tylko 6 było z pod samego kosza - reszta to rzuty trzypunktowe oraz osobiste. Z mocną fizycznie Stalą, gdzie ich podkoszowi

to absolutnie topowi zawodnicy naszej ligi - taki wynik nie może się powtórzyć.

Rozpędzony przeciwnik

Bardzo dobrze w tym sezonie prezentują się podopieczni Andrzeja Urbana. Ostrowianie z bilansem 12 zwycięstw i 4 porażek zajmują drugie miejsce w ligowej stawce i są obecnie najgroźniejszym przeciwnikiem prowadzącego Śląska Wrocław. Liderami zespołu są dobrze znani kibicom koszykówki w naszym kraju reprezentanci Polski - Damian Kulig oraz Jakub Garbacz.

W pierwszym pojedynku między dwoma zespołami zdecydowanie lepsi byli gracze z Osobow Wielkopolskiego. Stał wygrała w Słupsku na początku sezonu 90 do 66.

Początek spotkania już w niedzielę 22 stycznia o godzinie 17 30 w Ostrowie Wielkopolskim. Transmisja w Polsacie Sport Extra od 17 20.

Dodajmy, że kolejne zespoły EBL zdecydowały się na pozyskanie nowych zawodników. Do Legii Warszawa dołączył Amerykanin Kyle Vinales (30 lat, 185 cm). Ten doświadczony strzelec, grający ostatnio w SLUC Nancy (Francja), zastąpi swojego rodaka Ray'a McCalluma, który otrzymał ofertę z ligi francuskiej. Z kolei Śląsk sięgnął po silnego skrzydłowego z Ukrainy, Serhija Pawłowa (25 lat, 206 cm). Obecny sezon rozpoczął w ekipie KK Pamu (Estonia).

Mocny rywal na początek rewanżów. Poltarex Pogoń jedzie do lidera

Jacek Wójcik
jacek.wojci@polskapress.pl

TENIS STOŁOWY. W niedzielę, 22 stycznia, Poltarex Pogoń Łęborg rozegra pierwszy mecz w rundzie rewanżowej I ligi mężczyzn.

Po pauzie w pierwszej kolejce rewanżów, Poltarex Pogoń Łęborg rozpoczyna drugą część sezonu przy pierwszoligowych stołach w grupie północnej. Zespół Pogoni w niedzielę o godz. 16.00, spotka się w meczu wyjazdowym z otwierającą obec-

nie tabelę Energą Morfyny i Ostródą.

W pierwszym meczu pomiędzy tymi zespołami w Łęborgu, padł remis 5:5. Oba zespoły zakończyły pierwszą część sezonu z takim samym dorobkiem po 17 punktów, plasując się w tabeli rozgrywek na miejscach drugim i trzecim. Na inaugurację rundy rewanżowej, Energa Morfyny pokonała drugi zespół z Ostródy 10:0 i - wykorzystując pauzę Pogoni oraz przełożenie meczu przez liderujący na półmetku ZKS II Zielona Góra (z Energą Mane-



Przed zawodnikami Poltarex Pogoni starcie z niezwykle wymagającym rywalem

kin II Toruń) - została nowym liderem rozgrywek.

Dla obydwu zespołów niedzielny mecz ma niezwykle duże znaczenie. Jego wynik może zdecydować o tym, która z drużyn wystąpi w barażach o awans do Lotto Superfigi. Przypomnijmy, że zakwalifikują się do niego zespoły, które zajmą dwie czołowe lokaty po dwóch rundach. Obok drużyn z Zielonej Góry, Ostródy i Łęborga takie ambicje ma również czwarty w tabeli Darz Bór Kamieszewice. W niedzielnym meczu gospodarze wystąpią

w składzie: Kuba Kwapiś (lider rankingu indywidualnego z bilansem 18 zwycięstw i 4 porażki), Kacper Petaś (drugi w rankingu, również 18-4), Marco Goła, Michał Małachowski (5. miejsce w rankingu, 18-4) i Piotr Chmiel. Łęborczan poprowadzi kapitan Marek Prądziński, a wspierać go będą Adam Dosz, Sławomir Dosz i Łukasz Kaproń. Dodajmy, że w rankingu indywidualnym A. Dosz zajmuje 3. miejsce (16-4), a S. Dosz jest tuż za nim (18-2). W dziesiątkę jest jeszcze Ł. Kaproń (11-9).

PULS

#43

WOLNOŚĆ

ROZMOWA

Przemysław Czamek o tym, dlaczego należy zlikwidować Kartę Nauczyciela str. 8-9

SPOŁECZEŃSTWO

Łowcy skór, afera w Łodzi, która 21 lat temu wstrząsnęła Polską, str. 10-11

TEMAT NUMERU

Andrzej Poczobut.
Symbol walki
z reżimem
str. 4-5

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

STRATEGIA OPOZYCJI,
CZYLI „TRZEBA BYĆ CYNICZNYM”

W ostatnim numerze tygodnika „Newsweek” ukazał się wywiad

z prof. Markiem Belką, byłym prezesem Narodowego Banku Polskiego, zwolennikiem wprowadzenia w Polsce euro, obecnie lewicowym europosełem należącym do grupy Postępowego Sojuszu Socjalistów i Demokratów. Tej samej, na której ciąży odium korupcji:

afery określonej mianem „Katargate”, w której zarzuty usłyszała była już wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego, Eva Raii. O ile Marek Belka bardzo ogólnie (o ile nie powiedzieć - niechętnie) wypowiada się na temat afery w Parlamencie Europejskim, o tyle chętnie zabiera głos w innych sprawach. We wspomnianym wyżej wywiadzie krytykuje polski rząd, finanse państwa, fuzję Lotosu z Orlenem, premiera, ale najciekawszy jest ostatni akapit: śmiało można powiedzieć prawdziwa creme de la creme. Warto więc go zacytować: „Rząd będzie straszył, że opozycja podniesie wiek emerytalny. Nie wykluczam... No nie, przepraszam bardzo, do cholery - przecież trzeba wygrać te wybory. Tutaj niestety trzeba być cynicznym, bo mamy do czynienia z »zorganizowaną grupą przestępczą«”.

Marek Belka powiedział wprost: żeby wygrać wybory, trzeba być cynicznym. Mniej więcej to samo, co napisał Janusz Palikot, czyżby: żeby wygrać wybory, trzeba kłamać.

Szkoda, że ta wypowiedź europosła lewicy nie przebiła się w mediach, tym bardziej że były prezes Narodowego Banku Polskiego jest autorytetem dla części opozycji i sprzyjających jej mediów, które często zapraszają go do komentowania działań rządu i NBP. Marek Belka chce zmiany władzy w Polsce i mówi to wprost nie tylko w mediach - wystarczy poczytać jego wpisy na Twitterze, z których widać pragnienie przejścia rządów przez opozycję. A także kompleks premiera Mateusza Morawieckiego i Jarosława Kaczyńskiego - wpisy na ich temat zdominowały serwis społecznościowy byłego szefa NBP. Język, którym posługuje się Marek Belka, przypomina ten, którym posługiwał się w rozmowie z Bartłojem Sienkiewiczem i swoim doradcą Sławomirem Cytrydym, którą w 2014 roku ujawnił tygodnik „Wprost”, publikując stenogramy i nagrania z afery taśmowej. To właśnie wtedy ówczesny prezes Narodowego Banku Polskiego nazwał Radę Polityki Pieniężnej „pieprzoną” i posługiwał się wulgaryzmami. Nie to jednak było najważniejsze w tej rozmowie - rozmawiano o warunkach wsparcia ze strony banku centralnego dla rządu Donalda Tuska, tak by władza nie dostała się w ręce PiS, nowelizacji ustawy o NBP, którą - jak mówi Belka - „może zrobić tylko z Tuskiem”.

Marek Belka przez część mediów jest przedstawiany jako były premierowy bitny ekonomista o światowej sławie. Przemilczana jest ta część jego przeszłości, która nie pasuje do byłego światowego salona politycznych i finansowych, a na stronie Parlamentu Europejskiego w zakładce „Życiorys” figuruje informacja „CV niedostępne”.

O rejestracji Marka Belki przez Służbę Bezpieczeństwa jako kontakt operacyjny „Nawal” i „Belch” nie dowiemy się z jego oficjalnych biogramów, podobnie jak o jego fatalnym urzędowaniu w czasie, gdy był premierem za rządów SLD-PSL. Z lewicą Belka był związany od zawsze - od początku dorosłego życia był w PZPR (w latach 80. był I sekretarzem POP PZPR na Uniwersytecie Łódzkim), co zapewne ułatwiło mu wyjazdy na długoterminowe staże w Uniwersytecie Columbia i University of Chicago, o czym niezwiązani z komunistyczną partią naukowcy mogli jedynie pomarzyć. Po 1989 roku był związany z lewicą, co zresztą zostało do dziś.

Fotel prezesa NBP objął po śmierci Sławomira Skrzypka, który 10 kwietnia 2010 r. zginął w katastrofie smoleńskiej - kandydaturę Belki 27 maja 2010 zgłosił tymczasowo wykonujący obowiązki prezydenta RP Bronisław Komorowski.

Marek Belka w NBP bardzo szybko otoczył się ludźmi z dawnego aparatu PZPR ludźmi służb, a jego najbliższym i najważniejszym doradcą był szef jego gabinetu Sławomir Cytrycki - wieloletni Tajny Współpracownik komunistycznego wywiadu o pseudonimie „Ritmo”. Podobnie jak Belka pochodzi z Łodzi, razem też działali w SZSP.

W sierpniu 2016 r., po zakończonej kadencji prezesa NBP został członkiem rady dyrektorów funduszu nieruchomościowego Echo Polska Properties, jednak wbrew pozorom, z polityki nie zrezygnował. W lutym 2019 r. razem z Kazimierzem Marcinkiewiczem, Radosławem Sikorskim, Leszkiem Millerem, Ewą Kopacz, Włodzimierzem Cimoszewiczem, Jerzym Buzkiem oraz Grzegorzem Schetyną podpisał deklarację na rzecz „Koalicji Europejskiej dla Polski”. Deklaracja zawiera zapowiedź stworzenia szerokiej listy w wyborach do PE, która powstała pod nazwą Koalicyjny Komitet Wyborczy Koalicja Europejska PO PSL SLD i z której do Parlamentu Europejskiego dostał się m.in. Marek Belka. Teraz byłemu prezesowi NBP marzy się odsunięcie od władzy PiS i zwycięstwo opozycji. I jak wynika z jego wypowiedzi, cel uświęca środki - można kłamać i oszukiwać, byleby tylko osiągnąć sukces wyborczy.

Adam Jakuć, redaktor naczelny „Kurier Porannego” i „Gazety PK Spółczesnej”

UNIJNI OBROŃCY PRAWORZĄDNOŚCI,
DESPOTYZMU I NIEWOLNICTWA

W Europie wzbiera fala oburzenia po ujawnieniu afery korupcyjnej w Parlamencie Europejskim. Pod tą świętą inkwizycją, przepraszam, instytucją, tyka bomba, której eksplozja może wysadzić w powietrze wiele unijnych autorytetów.

Pier Antonio Panzeri, były włoski eurodeputowany, aresztowany w ramach śledztwa, poszedł na współpracę z belgijską prokuraturą. W zamian za niższy wyrok ma ujawnić, kto wręczał łapówki i kogo sam przekupywał. Chodzi o lobbings na rzecz Kataru i Maroka.

Chyba tylko naiwni lub niedoświadczeni uczestnicy oraz obserwatorzy sceny politycznej mogą być zdziwieni czy zszokowani tymi rewelacjami. - Władza korumpuje, a władza absolutna korumpuje absolutnie - ponad sto lat temu trafnie zauważył Lord Acton, brytyjski filozof i historyk. Z kolei w Rosji przez stulecia utarło się powiedzenie, że „nie jest ważne, jaką pensję otrzymuje sędzia, ważne, jakie ma dochody”.

Z badań naukowych wynika, że im większa władza, tym większa pokusa. W 2014 r. naukowcy z Uniwersytetu Lozańskiego w drodze eksperymentu naukowego wykazali, że nawet osobom uczciwym trudno się ustrzec przed korumpującym działaniem władzy.

Na jedną z najsilniejszych pokus wystawieni są urzędnicy i posłowie Unii Europejskiej. Instytucje UE uzurpują sobie coraz większe uprawnienia, większe niż to zapisano w traktatach unijnych. Jak choćby ingerowanie w system sądownictwa w krajach członkowskich...

UE dzierżąc wielką władzę, stwarza nieprawdopodobne możliwości bogacenia się swoim reprezentantom, którym - jak pokazują ostatnie wydarzenia - nie wystarcza 11 tys. euro miesięcznie. W myśl zasady: im większe stanowisko, tym większe potrzeby. Wiedzą najlepiej o tym ci europosłowie, którzy milczą na temat źródeł swoich niebotycznych dochodów...

Stąd nie ma co się dziwić, że nawet najgorzalsi obrońcy praworządności w Parlamencie Europejskim ulegają zniewalającemu urokowi mamony, na przykład tej z egzotycznych krajów.

- Każdego można kupić - trzeba tylko znać cenę i rodzaj waluty - napisał w „Sza-chiście” Waldemar Łysiak. Ulubioną walutą europarlamentarzystów chyba jest euro. U europosłów i ludzi związanych z obecną aferą korupcyjną policja znalazła coś koło 1,5 min euro. Ale - umówmy się - to są jakieś grosze. Ciekawsze jest to, ile kryje się pod tym czubkiem góry lodowej. Tylko dziecko uwierzyłoby, że zorganizowana grupa przestępcza ryzykowała reputację i życie dla marnego miliona, za który można kupić jedną willę lub jedno luksusowe auto.

Symboliczną bohaterką tej afery zostanie grecka europosłanka Eva Kadli, podejrzana o korupcję, udział w grupie przestępczej i pranie brudnych pieniędzy. Greczynka, zresztą była celebrytka, zabłysnęła na arenie międzynarodowej, gdy nazwała Katar „liderem w dziedzinie praw pracowniczych”. Ten sam Katar, w którym nie ma demokracji, a obcokrajowcy byli traktowani jak niewolnicy w czasie przygotowań do mundialu. Raii znana też była w UE z walki o praworządność... W 2016 r. zarzucała polskim władzom „alarmująco autorytarny skręt”.

Proszę nie zrozumieć mnie źle. Unia Europejska może krytykować Polskę, tak jak my możemy krytykować elity europejskie. Nie odbieram prawa do krytyki nikomu, nawet ludziom obłudnym, słabym czy nieuczciwym. Choć sami Państwo przyznacie, że siła argumentu zależy także od siły autorytetu.

Na marginesie chciałbym zauważyć, że zaskarżenie sobie życzliwości i wyrozumiałości polityków nie musi być zawsze sprowadzone do ordynarnego „dawania w łapę”.

Elity europejskie znają bardziej cywilizowane formy odwdzięczania się. Potrafią przyznawać odznaczenia za zasługi, które wiążą się nie tylko z jakimś medalem, ale także z gratyfikacją finansową (np. 50 tys. franków szwajcarskich). Mogą także zaproponować intratną posadę w UE (ponad 100 tys. miesięcznie) lub w jakiejś międzynarodowej spółce energetycznej (650 tys. euro rocznie). Albo mogą zapłacić za jakieś konsultacje, przykładowo 40 tys. euro miesięcznie. Nazwisk nie podaję, bo są powszechnie znane.

Nie łudźmy się. Szanse na to, że obecny europarlament wyjaśni i rozliczy aferę korupcyjną, są takie jak to, że europejscy politycy rzucają pracę w spółkach związanych z Rosją. Parlament Europejski należy jak najszybciej rozwiązać, aby przeciąć układy i utrudnić matactwo. Czas podzielić obrońców podwójnych standardów.

PREZYDENT ANDRZEJ DUDA W DAVOS

Rosja *nie* może z tej wojny wyjść z twarzą, czyli wyjść w poczuciu tego, że uzyskała coś, że uzyskała jakiś sukces; żęty to było bezpieczne dla świata, Rosja musi jednak ponieść w tej wojnie porażkę

W poniedziałek 23 stycznia wraz z naszą gazetą ukaże się specjalny dodatek „Wojenne dzieciństwo” poświęcony martyrologii dzieci polskich pod okupacją niemiecką, przygotowany we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej

Koniec roku 1942 to data trochę symboliczna dla martyrologii - dzieci polskich pod okupacją niemiecką. Z jednej strony zaczynają się masowe wysiedlenia z Zamojszczyzny, z drugiej w Łodzi Niemcy zakładają obóz dla dzieci polskich. Czy jest to przypadkowa zbieżność, czy wynika z jakiegoś zamysłu Niemców?

Niemcy od początku wojny prowadzili na okupowanych terenach politykę ludnościową, która wpisywała się w plan Hitlera „poszerzenia przestrzeni życiowej”. Jej elementem było wysiedlanie miejscowej ludności oraz germanizacja dzieci. Ta ostatnia przebiegała w dwóch etapach. W pierwszym, trwającym do 1942 r., okupanci skupiali się przede wszystkim na osobach pochodzenia niemieckiego i sierotach. Jednak stale rosnąca potrzeba uzupełnienia liczby ludności niemieckiej (m.in. z powodu strat ponoszonych na frontach) sprawiła, że Niemcy zaczęli prowadzić intensywny rabunek dzieci, bez względu na ich pochodzenie. Zapoczątkował go rozkaz Heinricha Himmlera z 19 lutego 1942 r. o przewiezieniu polskich dzieci zakwalifikowanych do germanizacji z domów dziecka z terenu Kraju Warty do niemieckich instytucji wychowawczych w głębi Rzeszy. W działania germanizacyjne wpisywała się również masowa wywózka dzieci z Zamojszczyzny. A zorganizowanie obozu dla dzieci polskich przy ul. Przemysłowej w Łodzi miało - zdaniem Niemców - odizolować te z nich, które uznali za „odstające” od narzuconych przez siebie norm. W rzeczywistości stanowiło to element rasistowskiej polityki, zakładającej oddzielenie dzieci polskich od ich niemieckich rówieśników.

Niemcy okrutnie obeszlę się z polskimi dziećmi zamkniętymi w obozach, choć liczby świadczą, że te warunki były różne, w zależności od miejsca. Na przykład w Potulicach pod Bydgoszczą zginęło znacznie więcej dzieci niż w obozie przy ul. Przemysłowej w Łodzi. Czy mogło to wynikać z faktu, że Potulice były także obozem dla dorosłych?

Obóz w Potulicach działał dłużej od łódzkiego, bo od 1 lutego 1941 r. Miał też inny charakter - umieszczano w nim całe rodziny polskie wraz z dziećmi. Obóz w Łodzi, który rozpoczął działalność z początkiem grudnia 1942 r., był przeznaczony tylko dla nieletnich. W obu obozach dzieci musiały pracować i tędnę. W obu żyły w bardzo trudnych warunkach byto-

Martyrologia polskich dzieci pod okupacją niemiecką

Rozmowa z dr Joanną Żelazko, naczelnikiem Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi

Sławomir Sowa

wych, a niemiecka obsada i nadzorcy byli wobec nich brutalni. Wprawdzie w sierpniu 1944 r. załogę nadzorującą obóz w Potulicach wzmocnił batalion SS, ale należy pamiętać, że tam więźniami byli głównie ludzie dorośli. W łódzkim obozie nadzorcami byli najczęściej Volksdeutsche. Nie wpływało to jednak na łagodniejsze traktowanie uwięzionych. Liczbę więźniów w Potulicach szacuje się na 25 tys. Spośród 1297 znanych z imienia i nazwiska osób zmarłych w tym obozie aż 767 to dzieci. Natomiast spośród około 2-3 tys. więźniów/dzieci obozu przy ul. Przemysłowej w Łodzi jesteśmy w stanie podać imiona i nazwiska 80 zmarłych, chociaż ich liczba oceniana jest na 200-300.

Mówiąc o ofiarach, często mamy na myśli liczbę zamordowanych i zmarłych, w tym z zagłodzenia i chorób. Ale ofiarami są także dzieci, które przymusowo wysiedlono. Jak wielka była skala wysiedleń na Zamojszczyźnie i dlaczego to właśnie termin Dzieci Zamojszczyzny stał się synonimem wysiedleń polskich dzieci?

Według szacunków historyków, podczas Akcji Zamość, która rozpoczęła się z 27 na 28 listopada i trwała do marca 1943 r. Niemcy wysiedlili z Zamojszczyzny ponad 110 tys. osób, w tym ponad 30 tys. nieletnich. Szczególnie okrutny los spotkał dzieci. Wyderżone, głodne, często oddzielone od rodzin odbywały podróże w nieznaną - ok. 10 tys. z nich straciło życie bądź zaginęło. Ponieważ brakuje dokumentacji potwierdzającej, ile spośród tych dzieci zostało przeznaczonych do germanizacji, a one same często (z racji wieku) tego nie pamiętały, nie można było odnaleźć ich po wojnie. Jedyną konkretną liczbą wywiezionych w głąb III Rzeszy najmłodszych Polaków

są 4454 nazwiska, które znalazły się w spisie sporządzonym przez pracownice Rady Głównej Opiekuńczej w Lublinie. Określenie Dzieci Zamojszczyzny stało się synonimem wysiedleń dzieci zapewne dlatego, że tragiczny los, który spotkał tak wielu najmłodszych członków jednej społeczności w pełni oddaje to, co stało się udziałem dzieci w różnych częściach okupowanej Polski.

Innym przejawem niemieckiej polityki wobec dzieci polskich była ich germanizacja. Jak wielka była skala tych działań, gdzie były największe ośrodki? Germanizacja różniła się w zależności od terenu. Ślązakom, Mazurkom i Kaszubom automatycznie nadawano niemieckie imiona, tym samym uznając ich za ludność niemiecką. Zaś w Kraju Warty i na Pomorzu prowadzona była celowa selekcja. Działania koordynował Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS. Poza Śląskiem, ośrodkami aktywnej i planowej akcji germanizacyjnej były Łódź i Poznań. W Łodzi specjalny obóz rasowy dla dzieci mieścił się przy ul. Spornej 73 (w przejściu przez Niemców klasztorze o. Bernardynów, obecnie ul. bł. A. Pankiewicza 5). W nim oddzielone od rodziców dzieci poddawano dalszej segregacji i pseudomedycznemu badaniom. Te, które spełniały kryteria rasowe przeznaczano do niemieckich rodzin zastępczych, szkół ojczyńskich, rodzin na wsi, do placówek Hitlerjugend (chłopcy) i Bund Deutscher Mädel (dziewczęta) oraz „ludowych ośrodków wychowawczych” w Niemczech i ośrodków germanizacji na terenie Kraju Warty. Po wojnie strona polska podjęła starania o odebranie tych dzieci z Niemiec. Do 1947 r. powróciło do kraju



Joanna Żelazko:
- Niemieckie okrucieństwo szczególnie dotknęło dzieci

blisko 30 tys. małych Polaków, spośród 185 tys. poddanych germanizacji.

Jednym z symboli martyrologii polskich dzieci po okupacji niemiecką jest obóz dla polskich dzieci w Łodzi, szczególnie funkcjonariuszka obozu Eugenia Pol. Jak to możliwe, że praktycznie przez 25 lat po wojnie nikt nie niepokoił, chociaż mieszkała w Łodzi, nie ukrywając się?

Losy Eugenii Pol (Pohl) to niezwykle niezwykła historia. Po zakończeniu wojny pozostała w Łodzi. Wprawdzie w 1949 r. została oskarżona o „odstępstwo od narodowości polskiej” (czyli przyjęcie niemieckiego obywatelstwa), ale została uniewinniona. Pracowała m.in. jako internistka w szpitalu. Należała do ZBOWiD. Trenowała rzut oszczepem, o czym informowała miejscowa prasa. Nie tylko spotykała się z dawnymi więźniami, ale nawet wydawała im zaświadczenia o pobydzie w obozie. Być może fakt formalnego oczyszczenia z zarzutu współpracy z okupantem sprawił, że osoby znające jej rolę w obozie

uznały to za uniewinnienie również od czynów, których dopuściła się jako nadzorczyni i nie próbowały jej oskarżać.

Jej proces, awiaśdwie dwa procesy na początku lat 70. były wielkim wydarzeniem. Została skazana na 25 lat, nigdy nie przyznała się do winy. Czy z perspektywy czasu można powiedzieć, że był to uczciwy proces, czy z jakiegoś powodu był wygodny dla władzy?

W 1970 r., były więzień obozu przy ul. Przemysłowej i jednocześnie były funkcjonariusz WUBP we Wrocławiu, Józef Witkowski (właśdwie Józef Gacek) zawiadomił prokuraturę o roli, jaką pełniła Pol w obozie 1 domagał się jej aresztowania. Uważał ją za winną zbrodni na dzieciach w stopniu porównywalnym do skazanej w 1945 r. Sydonii Bayer. Doszło do procesu, który trwał z przerwami od lipca 1970 do stycznia 1976 r. Mimo przesłuchania 77 świadków materiał dowodowy nie był wystarczający. Przywołując wydarzenia sprzed lat świadkowie często mylili się, albo nie potrafili odtworzyć wydarzeń z wczesnego przeżycia dzieciństwa. Prokurator miał ogromne problemy z udowodnieniem najdłuższych z zarzutów. Mimo iż nie ma wątpliwości, że traumatyczne przeżycia małoletnich więźniów oraz zbrodnie, do których doszło w obozie były prawdziwe, to jednak nie da się potwierdzić, że Eugenia Pol doprowadziła do zgonu szóstki dzieci (za śmierć trójki z nich skazana została Sydonia Bayer). Proces, któremu towarzyszyły duże emocje, miał mieć charakter rozliczeniowy. 4 maja 1973 r. w Prokuraturze Generalnej PRL w Warszawie odbyła się narada, podczas której jawnie mówiono o politycznym charakterze sprawy. Ludomir Anders (dyrektor Departamentu II Prokuratury Generalnej) oświadczył, że „sprawa Eugenii Pol, uwzględniając jej charakter, w żadnym wypadku nie może się zakończyć wynikiem niepomysłnym dla prokuratury”. Chodziło nie tylko o to, aby rozstrzygnąć o winie oskarżonej, ale również by w pewnym sensie dokonać rozliczenia z historią obozu. Jednocześnie proces wpisywał się w ówczesną politykę historyczną. W kontroli do pojednania postulowanego w słynnym liście biskupów polskich do niemieckich z 1965 r., komunistyczne władze zabiegały o silniejsze eksponowanie niemieckich zbrodni. Ostatecznie Eugenia Pol została skazana na 25 lat. Opuściła więzienie w 1989 r.

Jakie konsekwencje ponieśli inni funkcjonariusze obozu dla dzieci i dlaczego to Eugenia Pol stała się najbardziej znaną postacią obozu, w pewien sposób uosabiając mieddeokrudęństwo wobec polskich dzieci.

Procesy dwojga najbardziej brutalnych członków załogi obozu miały miejsce w 1945 r. W lipcu tego roku Specjalny Sąd Kamy na Okręg Apelacyjny Warszawski z siedzibą w Łodzi skazał Sydonię Bayer na karę śmierci. Kilka miesięcy później, w grudniu, ten sam sąd skazał również na karę śmierci Edwarda Augusta. Oba wyroki zostały wykonane. Ich surowość zaspokoila oczekiwania władzy i jednocześnie zrealizowała społeczną potrzebę ukarania najokrutniejszych spośród sprawców. Odbywający się po latach proces Eugenii Pol, mimo niższego wyroku, bardziej zapisał się w pamięci łódzian. Być może ze względu na to, że długo pozostawała bezkarna. A może dlatego, że pozwalał skupić na sobie zadowiony gniew. Bezpośrednio po wojnie małoletni więźniowie nie mogli zyskać sądowej satysfakcji za doznane krzywdy. Kiedy dorośli byli bardziej świadomi tego, co im zrobiono i z pewnością mieli większą potrzebę ukarania winnych i upowszechniania wiedzy o obozie.

W Łodzi od ponad 50 lat stoi pomnik Pękniętego Serca upamiętniający ofiary obozu dla dzieci, teraz powstaje Muzeum Dzieci Polskich, które ma upamiętniać wojenną martyrologię najmłodszych Polaków. Jak duży będzie wkład IPN w zasoby tego muzeum?

Pomnik Martyrologii Dzieci został odsłonięty 9 maja 1971 r. 1 od tego czasu stanowi symbol w przestrzeni miejskiej. Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Łodzi od lat w swojej działalności podejmuje przedsięwzięcia popularyzujące informacje o historii obozu i jego więźniach poprzez różnego rodzaju publikacje, wystawy, a nawet film. Najnowszą pracą jest książka Artura Ossowskiego. Rozumiejąc potrzebę szczególnego upamiętnienia losów dzieci z tego obozu, Instytut Pamięci Narodowej włączył się w inicjatywę stworzenia Muzeum Dzieci Polskich. Nowa placówka pozyskała z IPN Oddział w Łodzi cenną dokumentację dotyczącą obozu w postaci kopii materiałów archiwalnych i dokumentami ze śledztw prowadzonych przez prokuratorów GKBZH i OKBZH w Łodzi.

WOJENNE -
DZIECIŃSTWO

Martyrologia i losy polskich pmi okupacją niemiecką



- Andrzej Poczobut przez wiele lat był problemem dla władz na Białorusi. Mówił, co myśli, mówił odważnie, działał na rzecz mniejszości polskiej na Białorusi. Mimo że jest obywatelem białoruskim był dziennikarzem różnych polskich mediów. Informował o tym, co się dzieje w jego kraju, a dodatkowo jeszcze zajmował się upamiętnianiem polsko-białoruskiego dziedzictwa na Białorusi - mówi Michał Kacewicz, dziennikarz Biełsat TV

Dorota Kowalska

MICHAŁ KACEWICZ: PROCES ANDRZEJA POCZOBU MA CHARAKTER POKAZOWY

W poniedziałek ruszył proces Andrzeja Poczobuta, odbywa się za zamkniętymi drzwiami. Na salę sądu nie wpuszczono polskiego charge d'affair w Mińsku Marcina Wojciechowskiego. To chyba źle wróży, prawda?

To źle wróży. Spodziewam się, że w sprawie Andrzeja Poczobuta zapadnie wysoki wyrok, dlatego że jest to, po pierwsze - proces pokazowy. Chodzi o to, aby, jak sama nazwa wskazuje, pokazać, że władze są zdeterminowane, aby ukarać tych, których uważają za wicherzycieli, a za wicherzyciela uważają Andrzeja Poczobuta. To jest też postać bardzo symboliczna dla Polaków na Białorusi, dla opozycji białoruskiej, dla Polski, ale też i dla władz białoruskich niewątpliwie.

Dlaczego symboliczna?

Dlatego że Andrzej Poczobut przez wiele lat był problemem dla władz zarówno na poziomie lokalnym, w Grodnie, na grodzieńszczyźnie, jak i w ogóle dla władz na Białorusi. Mówił, co myśli, mówił odważnie, działał na rzecz mniejszości polskiej na Białorusi. Mimo że jest obywatelem białoruskim był dziennikarzem „Gazety Wyborczej”, różnych innych polskich mediów. Informował o tym, co się dzieje w jego kraju, a dodatkowo jeszcze zajmował się upamiętnianiem polsko-białoruskiego dziedzictwa na Białorusi, wszystkich kwestii związanych z historią, zwłaszcza historią XX wieku. Bardzo dużo o tym pisał. To było sprzeczne, jest sprzeczne, z oficjalną linią polityki historycznej Łukaszenki, która się bardzo radykalizowała i zaostriżyła w takim radzieckim duchu.

To znaczy?

Polityka historycznabiałoruska, łukaszenkowska gloryfikuje w zasadzie tylko radziecką historię, mimo że były okresy, kiedy Łukaszenka trochę się białorusinizował, czyli podkreślał wątki związane z niepodległością Białorusi. Ale w tym momencie, już od paru lat w zasadzie, z naciskiem na ostatnie trzy, cztery lata, jest to polityka prowadzona w duchu radzieckim, rosyjskim. Polityka, która uznaje historycznie Białoruś za część rosyjskiej tradycji, rosyjskiej cywilizacji, radzieckiej i rosyjskiej spuścizny historyczno-kulturowej. To, co robił Andrzej Poczobut i ludzie z nim związani, było po prostu problemem, kłóciło się z tą oficjalną narracją. Dlatego że w oficjalnej narracji nasza wspólna część historii w ramach O Rzeczypospolitej, i Rzeczypospolitej jest traktowana przez Łukaszenkę jako okres okupacji Białorusi, okupacji część Rosji tak naprawdę, przez Polskę. W tym wymiarze represje wobec Poczobuta symbolizują walkę z nieprawomysłną wersją historii przez niego głoszoną, a zwalczaną przez Łukaszenkę.

Andrzejowi Poczobutowi postawiono właściwie dwa zarzuty: wzniesienia nienawiści oraz wzywania do sankcji i działania na niekorzyść Białorusi. To przecież absurdalne zarzuty!

Oczywiście, to są absurdalne zarzuty. One w tej części związanej z wzniesieniem nienawiści dotyczą właśnie konfliktu łukaszenkowskiej narracji historycznej z tą, o którą walczył Andrzej Poczobut. Jeśli chodzi o wzywanie do sankcji, to ogólniejszy zarzut. On w większości będzie zapewne stawiany ludzom związanym z opozycją. W ten sposób traktowana jest

właściwie każda działalność opozycyjna wskazująca na to, że reżim łukaszenkowski popełniał zbrodnie w okresie zwalczania protestów w 2020 roku. Każdy, kto krytykuje represyjną politykę Łukaszenki, jest niemalże z automatu wrzucany do worka „ekstremizm polityczny”, a idąc dalej, oskarżany o przygotowania do jakichś działań terrorystycznych, ale także właśnie o wzywanie do sankcji. Dlatego że ta krytyka jest w oczach reżimu spójna z polityką sankcyjną Unii Europejskiej i szerzej Zachodu. Więc każdy, kto krytykuje działalność represyjną państwa białoruskiego, z automatu wzywa do sankcji.

Andrzej Poczobut nie chciał prosić Łukaszenki o ułaskawienie, z tego, co wiadomo odrzucił też propozycję wyjazdu z Białorusi w zamian za opuszczenie więzienia. To prawda?

Prawdopodobnie tak, podobne zabiegi były często stosowane wobec bardziej znanych więźniów politycznych czy też represjonowanych opozycjonistów. W ten sposób reżim pozbawiał się problemu, a jednocześnie nie narażał się na jakieś kłopoty w relacjach, chociażby z Polską czy z Europą. W tym przypadku tak się nie stało, Poczobut nie chciał się na coś takiego zgodzić. Stwierdził, że będzie cierpieć, nie da się wygnać ze swojego kraju, bo Białoruś jest przecież jego ojczyzną.

Przewidujesz, że Andrzej Poczobut spędzi w więzieniu 12 lat, bo taka grozi kara za stawiane mu zarzuty?

Spodziewam się, że w sprawie Andrzeja Poczobuta zapadnie wysoki wyrok z dwóch powodów. Pierwszy jest taki, że, jak już powiedziałem, ten proces jest symboliczny, pokazowy. Władze nie mogą pokazać, że ulegają. Druga rzecz - wysoki wyrok prawdopodobnie w oczach reżimu otworzy jakąś możliwość targowania się z życiem Andrzeja Poczobuta. Myślę, że władze białoruskie, Łukaszenka po wyroku będą próbowali podjąć jakieś negocjacje, będą chcieli wymienić Poczobuta, uwolnić go, ale na swoich warunkach. Oczywiście te działania niekoniecznie muszą się spotkać z odpowiedzią ze strony chociażby Polski. Mówiąc szczerze, nie widzę tutaj pola do negocjacji. Czego Łukaszenka mógłby chcieć za Poczobuta? Czy to w ogóle byłoby do przyjęcia? Nie wiem, ale zastanawiam się, czy tak się nie stanie, czy po wyroku w pewnym momencie Łukaszenka nie zacznie się targować. Złazczyła że to będzie wpisywało się w to, co się teraz dzieje w relacjach Białoruś-Rosja. Łukaszenka gra w drużynę Putina w agresji przeciw Ukrainie.

Właśnie, na Białorusi zaczęły się ćwiczenia białorusko-rosyjskie, jest tam u tys. żołnierzy

rosyjskich, około pięćdziesięciu rosyjskich samolotów. Łukaszenka chyba niechciał specjalnie do tej wojny przystępować.

Łukaszenka tak naprawdę przystąpił do wojny 24 lutego ubiegłego roku, ale nie bezpośrednio, lecz pośrednio. Udościł przecież swoje terytorium Rosjanom do ataku na Ukrainę i robi to cały czas. W tym momencie pozostaje kwestia zaangażowania się bezpośredniego sił zbrojnych Białorusi w ten konflikt. To zaangażowanie może mieć różną skalę. To może być wsparcie logistyczne, tak jak do tej pory, chociaż na wyższym poziomie, to może być udział niektórych białoruskich jednostek w działaniach rosyjskich, to może być budowanie na Białorusi przywatnych grup bojowych na wzór słynnych rosyjskich wagnerowców, bo już o tym słyszymy, to może być zaangażowanie poszczególnych osób z Białorusi delegowanych do sił zbrojnych rosyjskich. Różna może być skala tego zaangażowania, łącznie z pełnym wejściem całych związków taktycznych, całych brygad białoruskich w tę wojnę. Ale trzeba mieć na uwadze, że armia białoruska w tym momencie jeszcze nie przeszła takiego cyklu mobilizacyjnego, jak armiarosyjska i w tej postaci, w jakiej jest obecnie, nie jest jeszcze w pełni gotowa do działań bojowych na dużą skalę. To się może zmienić w ciągu najbliższych tygodni, miesięcy. Na Łukaszenkę jest wywierana presja, by się bardziej angażował w rosyjski atak na Ukrainę.

Jak jest przymuszany? Jak go szantażuje Putin?

Łukaszenka znalazł się w sytuacji bezalternatywnej, to znaczy całkowicie stracił możliwo-

ści manewru wobec Rosji.

Do tej pory przez wiele lat brał od Rosji to, co jest mu potrzebne, mam na myśli wsparcie gospodarcze, polityczne, militarne, a jednocześnie pogrążał się w całkowitym uzależnieniu od Rosji. W tym momencie, po 2020 roku, a zwłaszcza teraz, w czasie napięcia rosyjskiej na Ukrainę znalazł się w sytuacji, kiedy również nie ma już w zasadzie żadnej opcji manewru wobec Zachodu. Rosja jest jedynym jego sojusznikiem. Zawsze nim była, ale dzisiaj jest od niej całkowicie zależny i to uzależnienie bardzo się pogłębia. Wspomniana grupa wojsk rosyjskich na Białorusi oceniana na ponad 10 tys. żołnierzy - nie wiadomo, być może jest to więcej, tam cały czas trwa rotacja - oznacza, że w tym momencie sytuacja dla Łukaszenki robi się o tyle groźna, że Rosjanie zyskują możliwość przeprowadzenia jakiejś opcji siłowej, zmiany władzy na Białorusi w sytuacji, gdyby Łukaszenka nie był wystarczająco uległy. Oczywiście dla Rosjan byłby to kłopot, bo prowadzą przecież wojnę na Ukrainie i cenniejsza jest jednak stabilna Białoruś.

Bierzesz pod uwagę, że ta obecność wojsk rosyjskich ułatwia Rosji wymuszenie zmiany władzy w Białorusi?

Potencjalnie - oczywiście tak. Do tego nie można zapominać, że Rosjanie mają coraz większe wpływy w samych białoruskich siłach zbrojnych, część wyższej kadry oficerskiej białoruskiej może się okazać w krytycznym momencie lojalna wobec Putina, a nie wobec Łukaszenki. To jest oczywiście dla Łukaszenki kłopot, ale on cały czas ma jednak instrumenty, aby swoją władzę zachować i jednym z nich jest poddawanie się presji

ŁUKASZENKA ZNALAZŁ SIĘ
IV, SYTUACJA BEZ ALTERNATYW
TO ZNACZY CAŁKOWICIE
STRACIĆ MOŻLIWOŚCI
MANEWRU WOBEC ROSJI



Michał Kacewicz: Myślę, że Łukaszenka po wyroku będzie próbował podjąć jakieś negocjacje, będą chcieli wymienić Poczubuta, ale na swoich warunkach

rosyjskiej, a jednocześnie zwlekanie, próba takiego manewrowania wobec Rosji. Łukaszenka cały czas to robi i dlatego, jak wspomniałem, może się targować Andrzejem Poczubutem. To się już zdarzało wcześniej - poddawał się presji rosyjskiej, a jednocześnie próbował szukać możliwości pokazania Zachodowi, że nie do końca jest taki zły, że jednak potrafi iść na jakiś kompromis. I myślę, że w takiej sytuacji próba uwolnienia czy też wymiany Poczubuta może się wto wpisywać. Tyle tylko, że to jest optyka Łukaszenki, w rzeczywistości nie musi być taka, jak mu się wydaje.

Jaka jest pozycja samego Łukaszenki w Białorusi?

Jego pozycja jest teoretycznie bardzo silna, jest dyktatorem, jego władza jest w zasadzie totalna. Kontroluje aparat państwa i sektor siłowy. Natomiast jego pozycja została mocno nadwątlona przez protesty 2020 roku. Te protesty zostały stłamszone, ale to nie znaczy, że białoruskie społeczeństwo popiera Łukaszenkę. Niechęć wobec Łukaszenki jest na Białorusi bardzo silna, tylko że ona się nie wyraża w postaci protestów ulicznych, przynajmniej w obecnej sytuacji.

Chodzio represje?

Tak, dzisiaj skala represji na Białorusi jest potężna - mamy tam 1400 więźniów politycznych, tysiące ludzi, którzy przeszli przez areszty prewencyjne, byli torturowani, bid, do tego dochodzą te masakry na ulicach podczas protestów. To wszystko spowodowało, że większość Białorusinów po prostu się boi, a do tego jeszcze część ludzi aktywnych, liderów protestów wyjechała z Białorusi.

Jak wygląda opozycja na Białorusi? Chyba nie jest zbyt silna? Na pewno nie jest gotowa na to, aby doprowadzić do przewrotu.

Na nastroje społeczne wpływ ma nie tylko reżim i represje wobec ludności, ale również sytuacja gospodarcza na Białorusi, a ta jest po prostu fatalna. Przez wiele lat Łukaszenkę stać było na socjał dla gorzej sytuowanych, dla emerytów, dla mieszkańców prowincji, to się już skończyło. Do tego jakieś tam załączki białoruskiej klasy średniej w tym momencie ulegają mocnej pauperyzacji. Jeśli chodzi o samą opozycję, znacząca jej część, jej liderzy albo są w więzieniach, albo po prostu wyjechali. Byli zmuszeni

do wyjazdu i znajdują się głównie na Litwie i w Polsce, ale także też w innych krajach Unii Europejskiej. Główny ośrodek opozycyjny ze Swietłaną Cichanouską znajduje się w Wilnie, czyli w zasadzie niedaleko, ale jednak za granicą. Na Białorusi ma zostać wprowadzona nowelizacja kodeksu i w przepisach dotyczących obywatelstwa. Chodzi o to, aby zaocznie odbierać obywatelstwo tym, którzy wyjechali, a są uznani za przestępców, czyli opozycjonistów. To dodatkowa próba izolowania opozycji emigracyjnej od społeczeństwa białoruskiego. Aczkolwiek w społeczeństwie białoruskim nastroje antyŁukaszenkowskie są całkiem silne. Bardzo silny jest strach przed wojną, obawy, że Białomś będzie, tak jak Rosja, uczestniczyć w konflikcie na Ukrainie i to gra na niekorzyść Łukaszenki. Ale, rzeczywiście, struktury opozycyjne w fali represji po 2020 roku zostały złamane. Represje spowodowały, że w tym momencie organizacja opozycyjna tak naprawdę działa w podziemiu. Jeśli mówimy o przewrocie, myślę, że nie powinniśmy na to patrzeć w takich kategoriach. O jakim przewrocie może być mowa, jeżeli mamy

do czynienia z bardzo silnym państwem policyjnym z rozbudowanymi strukturami bezpieczeństwa dodatkowo wspieranymi dzisiaj przez rosyjską machinę wojenną? W tym momencie ci ludzie musieliby po prostu walczyć z bronią w rękach, a tej broni nie mają. Raczej nie w tych kategoriach powinniśmy patrzeć na procesy, które się dzieją na Białorusi.

Już na początku konfliktu w Ukrainie mówiło się, że szeregowi żołnierze białoruscy wcale nie mają ochoty walczyć i ginać za Rosjan.

Z tym jest oczywiście bardzo różnie. Pewnie jest sporo takich żołnierzy i oficerów, którzy nie chcą walczyć przeciwko Ukraińcom. Informacje o tym, że na Ukrainie po stronie ukraińskiej walczy pułk białoruski, pułk Kalinowskiego też do nich docierają. Wiedzą, że istnieje jakaś alternatywa dla tych, którzy zdecydowanie nie chcieliby walczyć po stronie Purina i Łukaszenki. Myślę jednak, że co do zasady większość białoruskich żołnierzy to ludzie, którzy nie mają jakichś głębszych refleksji na temat tego, co dzieje się na Ukrainie. To działa trochę tak, jak w Rosji. Jest bardzo silna indoktrynacja, bardzo słaby dostęp do prawdziwych informacji. A siła propagandy jest jednak ogromna. Oczywiście sytuacja w strukturach bezpieczeństwa sensu stricte, czyli w OMON, w milicji, w KGB, w MSW jest jeszcze inna. Tam indoktrynacja, ale i zwyczajny ludzki cynizm, komercyjne podejście do służby, są nieporównywalnie większe.

Dlaczego?

Dlatego że struktury bezpieczeństwa, w odróżnieniu od armii białoruskiej, bardzo dobrze zarabiają. Tam lojalność wobec władzy jest dużo silniejsza niż w siłach zbrojnych. Ale nie przeceniałbym tego, że tak wielu żołnierzy i oficerów białoruskich rozumie, o co chodzi w wojnie na Ukrainie, wie, po której stronie jest dobro, a po której zło, mówiąc krótko. Miałbym duże wątpliwości, co do tego, czy armia białoruska w swojej masie rzeczywiście jest gotowa na jakiś opór. Pewnie białoruscy żołnierze nie chcą angażować się w ten konflikt ze strachu, bo informacje od żołnierzy rosyjskich, że na Ukrainie jest strasznie, do nich docierają. Tyle że białoruska armia nie zbuntuje się w swojej masie, nie liczyłbym na to. Być może znajdują się odważni ludzie, być może znajdują się tacy oficerowie i takie jednostki, które nie będą chciały walczyć na Ukrainie, ale nie całe białoruskie siły zbrojne. Łukaszenka boi się jednak takich nastrojów w armii i dlatego zwleka, jak tylko może, z „wejściem w wojnę” na pełną skalę.

Mówi się, że Putin z powodu tego, że wojna na Ukrainie mu ewidentnie nie wyszła, że ponosi straty, właściwie już okrzyknięto tę wojnę porażką Rosji, będzie próbował w zamian opanować Białoruś. Bierzysz pod uwagę taki scenariusz?

Przed wszystkim nie oceniałbym wojny, która cały czas trwa, w dość emocjonalnych kategoriach, porażki bądź zwycięstwa. Ta wojna może trwać bardzo długo i ostatecznie może być tak, że nikt nie odnieśli zwycięstwa, ani nie ponieśli porażki. Chociaż wszyscy chcielibyśmy, aby wygrała Ukraina, żeby Rosjanie wyszli z granic ukraińskich 2014 roku. Tak może się zdarzyć. Rosja poważnie osłabnie. Jednak trudno i za wcześniej w tym momencie mówić, że Putin przegrał. On, oczywiście, ponosi ciężkie straty, społeczeństwo rosyjskie traci, Rosja jest międzynarodowym bandytą, jest wyklęta, ale też nie całkowicie izolowana przez świat. Jest izolowana przez świat zachodni, ale nie przez cały świat. Więc za wcześniej, żeby takiej oceny dokonywać. Czy Putin weźmie Białomś? Putin już wziął Białomś. To jest kwestia pewnego procesu, który bardzo przyspieszył, procesu tak zwanej integracji, procesu utraty jakiegokolwiek suwerenności przez Białomś. On trwa i w tym momencie ta suwerenność jest już tak iluzoryczna, że można mówić, iż Białomś jest państwem całkowicie zdominowanym przez Rosję. Ma ledwie szczątkową suwerenność w polityce zagranicznej czy obronnej. W zasadzie taką ostatnią rzeczą może być ewentualna zmiana władzy na bardziej lojalną wobec Rosji, ale być może to nie będzie nawet wcale potrzebne.

Dlaczego?

Dlatego że Łukaszenka jest słaby, w tym momencie całkowicie zależny od Purina, więc może nie trzeba będzie go zmieniać. Warto pamiętać, że na Łukaszenkę zaczepiona jest cała struktura władzy na Białorusi. Klany przez lata budowane przez Łukaszenkę w służbach, administracji, w nomenklaturze, wśród dyrektorów państwowych przedsiębiorstw, kołchozów - to ludzie lojalni wobec Łukaszenki. Wymiana Łukaszenki spowodowałaby konieczność pójścia w dół w tej piramidzie zarządzania państwem białoruskim, czyli wymianę poszczególnych szczebli administracji. To by spowodowało mnóstwo chaosu, mnóstwo nieporządku. Rosjanom wcale nie jest to potrzebne, im jest potrzebna stabilność władzy na Białorusi. Więc dużo korzystniej dla Rosjan jest spacyfikować Łukaszenkę, przymusić go do takich działań, jakie są požądane na Kremlu, niż wymieniać na kogoś innego _

i wprowadzać chaos na zapleczu prowadzonej przez nich wojny na Ukrainie.

Dlaczego wszelkie działania dyplomatyczne nie przyczyniły się do tej pory do wypuszczenia Poczubuta z więzienia?

Mamy bardzo ograniczone instrumenty. Prawdopodobnie jest tak, że o ile udało się doprowadzić do uwolnienia Andzeliki Borys, na wolność wyszły również Maria Liszkowska, Anna Paniszewa i Irena Biernacka, które były zatrzymane w tym samym czasie, to w przypadku Poczubuta władze białoruskie pewnie stawiają bardzo wygórowane żądania. Mogą być po prostu abstrakcyjnie wygórowane. Żądania mogą dotyczyć jakichś kwestii związanych z polityką i relacjami z Białorusią, z sankcjami wobec ludzi i białoruskich instytucji. Te żądania mogą być nie do przyjęcia zarówno dla Polski, jak i dla Unii Europejskiej, więc pewnie dlatego dyplomacja niczego nie udało się osiągnąć. Wyobrażam sobie, że po wydaniu wyroku dla Andrzeja Poczubuta władze białoruskie będą stawiały kolejne absurdalne żądania, mogą próbować w desperacji targować się, ale na razie nie widzę możliwości, aby to targowanie się było skuteczne. Łukaszenka zdaje się nie rozumie, jak daleko zabnął i jak bardzo stracił możliwość manewru, nawet w stosowanych przez niego metodach, które można określić, jako tenorytyczne.

Czyli Andrzej Poczubut zostanie w więzieniu?

Bardzo bym chciał, żeby został zwolniony, jest moim kolegą i strasznie ciężko patrzeć na to, co się z nim teraz dzieje, jak cierpi więzieniu. Sytuacja jest bardzo trudna. Miejmy nadzieję, że jednak w negocjacjach z reżimem białoruskim, w którymś momencie Łukaszenka, mówiąc kolokwialnie, zejdzie z ceny, zrozumie, że jest przyparty do muru i to nie jest sytuacja, w której można stawiać wygórowane żądania.

CV



Michał Kacewicz

Dziennikarz, komentator, publicysta. Był dziennikarzem m.in. „Newsweeka”, obecnie pracuje w TV Biełsat. Zajmuje się Europą wschodnią i centralną.

Powstanie styczniowe, największy i najdłuższy trwający polski zryw niepodległościowy wybuchło 160 lat temu, 22 stycznia 1863 r. Objęło swym zasięgiem Królestwo Polskie i część wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej. Miało charakter wojny partyzanckiej, w której stoczono ok. 1200 bitew i potyczek. Przez oddziały powstania styczniowego przewinęło się około 200 tys. osób. W niektórych rejonach, np. na Żmudzi i na Białorusi zryw przybrał charakter masowy.

„Odwilż”, „Biali” i „Czerwoni”

W drugiej połowie lat 50. XIX w., na nowo rozbudziły się nadzieje Polaków na odzyskanie niepodległości. Powstały, jak „grzyby po deszczu” tajne organizacje spiskowych, których uczestnicy podjęli przygotowania do walki. Wśród konspiratorów przeważały dwie postawy. Tzw. obóz „czerwonych” był zwolennikiem zbrojnej walki o niepodległość i wzywał do powstania narodowego. Stronnictwo „białych”, choć również nastawione niepodległościowo, było przeciwnie zbyt szybkim planom zrywu, propagując idee pracy organicznej.

W czerwcu 1860 r. pogrzeb wdowy po bohaterze Powstania Listopadowego gen. Józefie Sowińskim w Warszawie przekształcił się w narodową demonstrację i zapoczątkował kolejne manifestacje patriotyczne. W lutym 1861 roku, w 30 rocznicę bitwy pod 01-szynką Grochowską, zorganizowano pochód rozpędzony przez żandarmów. Dwa dni później, kolejna manifestacja spłynęła już krwią. Rosjanie zaatakowali zabijając pięciu jej uczestników. Przełomowe znaczenie miała patriotyczna manifestacja zorganizowana 8 kwietnia 1861 roku na Placu Zamkowym w Warszawie krwawo rozpędzona przez rosyjskie wojsko, które strzelało do bezbronnnych ludzi. Zginęło co najmniej 200 osób, 500 zostało rannych. 14 października 1861 roku władze rosyjskie wprowadziły na terenie Królestwa Polskiego stan wojenny.

Magrabia Wielopolski

Pod koniec stycznia 1862 roku car podjął decyzję o utworzeniu w Królestwie władz cywilnych. 22 maja 1862 roku Aleksander II mianował swojego brata w. ks. Konstantego Mikołajewicza namiestnikiem Królestwa Polskiego, a naczelnikiem rządu cywilnego margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Wielopolski wprowadził w życie niektóre z reform społecznych m.in. ogłosił nową ustawę oświatową, co nie uspokoiło jednak sytuację w Królestwie. Jego reakcją

na przygotowania powstańcze było ogłoszenie w październiku 1862 roku nowych zasad poboru do wojska rosyjskiego, tzw. branki. Po raz pierwszy od kilkunastu lat miała się ona odbyć nie przez losowanie, ale na podstawie imiennych list. Brankę przeprowadzono w Warszawie niespodziewanie w nocy z 14 na 15 stycznia 1863 r. Decyzja ta była bezpośrednią przyczyną wybuchu powstania. Następnego dnia Komitet Centralny Narodowy ogłosił Wielopolskiego „wielkim nieczemnym zbrodniarzem i zdrajcą”.

Wybuch powstania

19 stycznia Komitet uchwalił powierzenie dyktatury i naczelnego dowództwa powstania gen. Ludwikowi Miero-

właśnie bronią myśliwską. Podczas przygotowań do zbrojnego wystąpienia oraz w czasie powstania kupiono za granicą ok. 200 tysięcy nowoczesnych sztucerów. Nie brakowało broni - brakowało ludzi* chociaż na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej żyło ok. 10 milionów Polaków.

Polskie Państwo Podziemne

Polakom udało się stworzyć państwo podziemne z Rządem Narodowym na czele. Policja narodowa była bardziej sprawna od rosyjskiej. Cała poczta konna, najszybszy wówczas środek łączności, opanowana przez ludzi z organizacji, jako priorytetowe realizowała polecenia funkcjonariuszy Rządu, a nie władz ro-

choćby pod Żyrzynem 8 sierpnia 1863 r. nie mogły wyzwolić ani kawałka terytorium wskutek liczebnej i zbrojnej przewagi nieprzyjaciela. Pod Mełchowem, dziś w gminie Lelów, w powiecie częstochowskim, rozegrała się jedna z największych bitew powstania styczniowego. W bitwie brał udział i został ranny Adam Chmielowski, przyszły święty brat Albert. W postaniu styczniowym uczestniczyli żuawi śmierci. Pod Mełchowem powstańcy starli się z Rosjanami 30 września 1863 roku. Adam Chmielowski dowodził szwadronem zwiadu.

We wsi do dziś opowiada się o tej bitwie. Szczegóły potyczki znane są historykom. Opisane w opracowaniach. Pułkownik Chmieleński ustawił piechotę

powiewał czarny sztandar z białym krzyżem i napisem „W imię Boże - r. 1863”. To była pierwsza bitwa w powstaniu styczniowym żuawów śmierci, oddziału sformowanego z ochotników, kilka dni wcześniej w Ojcowie. Dowodził nimi oficer francuski François Rochebrune. W powstaniu styczniowym był generałem. Rochebrune w Polsce przebywał od 1862 roku. W Krakowie założył szkołę fechtunku. To właśnie jego wychowankowie stanowili trzon pierwszego oddziału żuawów śmierci. Pod Miechowem żuawi ruszyli do walki na bagnety. Rosjanie zdziwieni widokiem dziwnie ubranych żołnierzy obronę utworzyli na cmentarzu. Oszłołomionym Rosjanom żuawi wyciągali karabiny z rąk. Zwy-

celne; inni krzyczeli „hurra”, inni znów zachęcali ze swej strony do marszu na Moskali. Był to, jednym słowem, straszny pochód, pełen brawury i lekceważenia życia, wśród tak ciężkich warunków dla młodego i nieostrzelanego żołnierza. Ale entuzjazm, idea, ożywiająca nasze szeregi, przeświadczenie o zwycięstwie, pchały naprzód każdego. Szliśmy więc i strzelali, szliśmy i krzyczeli, szliśmy ciągle naprzód na Moskali”.

Europa, a „sprawa Polska”

Od kwietnia do września 1863 r. ster Rządu Narodowego pozostawał w ręku „białych” władz powstańczych, które traktowały walkę głównie jako demonstrację zbrojną w oczekiwaniu na pomoc z Zachodu. W maju i wrześniu Rząd Narodowy opanowali „czerwoni”. W kwietniu i czerwcu 1863 r. rządy Francji i Anglii wystąpiły z memorandum, w którym domagały się zmiany polityki Rosji w Polsce oraz zaproponowały zawieszenie broni i podjęcie rokowań. Propozycje te zostały odrzucone przez władze rosyjskie i przesądziły o losach walki. Latem Rosjanie nasilili walkę z oddziałami powstańczymi. Michaił Murawjow metodami brutalnego terroru stłumił powstanie na Litwie. Faktycznym dyktatorem powstania był od października Romuald Traugutt. Dzięki jego wysiłkom walka zbrojna przetrwała do następnej wiosny. Traugutt został aresztowany 10/11 kwietnia 1864 r., a zginął 5 sierpnia 1864 r. na stokach Cytadeli Warszawskiej na szubienicy wraz z: Rafałem Krajewskim, Romanem Żulińskim, Józefem Tochyskim i Janem Jeziorańskim.

Ostatni naczelnik miasta Warszawy, Aleksander Waszkowski, został schwytany w grudniu tego roku. Dalszy opór powstańców udaremniła rosyjska reforma uwłaszczeniowa z 2 marca 1864 r., która w praktyce zapewniła chłopom korzyści nadane im przez Rząd powstańczy. Osiągnięciem powstania styczniowego było przeforsowanie uwłaszczenia na warunkach stosunkowo korzystnych dla chłopów. Czołowymi dowódcami powstania byli: Marcin Borelowski, Dionizy Czachowski, Józef Hauke-Bosak, Antoni Jeziorański, Rafał Krajewski, Apolinary Kurowski, Marian Langiewicz, ksiądz Antoni Mackiewicz, Leopold Narbutt, Edmund Różycki, Edmund Taczanowski, Zygmunt Sierakowski, Walery Wróblewski.

Kłeska i terror

Powstanie zakończyło się przegraną. Około 20 tysięcy powstańców poległo w walkach, blisko 1 tys. stracono, ok. 38 tys. skazano na katorgę. 10 tys. wyemigrowało. Wojska ro-

ROK 1863. SZKICE Z POWSTANIA STYCZNIOWEGO

„[...]narodzie polski[...] Po straszliwej hańbie niewoli,
po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy
Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd twój Narodowy, wzywa
cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały zwycięstwa,
które Ci da i przez imię Boga na niebie dać poprzysięga”

Oprac. J. Lipski, Janusz Strzelczyk

slawskiemu. 22 stycznia 1863 roku Komitet Centralny Narodowy wydał Manifest ogłaszający powstanie i powołujący Tymczasowy Rząd Narodowy.

Powstańcy zaatakowali rosyjskie placówki praktycznie na terenie całego Królestwa Polskiego. Władze zrywu wzywały do udziału w nim również „braci Litwinów i Rusinów”, co spowodowało rozszerzenie obszaru walk na wschód.

Sztucery, dubeltówki i strzelby...

Najbardziej dostępnym uzbrojeniem okazała się broń myśliwska. Sztucery, dubeltówki i wszelkiego rodzaju strzelby stanowiły większą część powstańczego uzbrojenia. Oczywiście broń palną najczęściej posiadali oficerowie, którzy, będąc zazwyczaj szlachcicami, dysponowali

syjskich. W powiatach zorganizowano łączność i opiekę nad formującymi się oddziałami powstańczymi. Oficerowie rosyjscy, aby zapewnić bezpieczeństwo swoim rodzinom podczas podróży po Królestwie, starali się uzyskać dla nich przepustki od komisarzy Rządu. Zorganizowany był system poboru podatków, które ściągano nawet od świeżo mianowanych urzędników rosyjskich. W obiegu znalazły się dokumenty sygnowane pieczęcią Rządu Narodowego.

Bitwy i potyczki

W ciągu półtora roku stoczono około 1200 potyczek, które mimo przejściowych sukcesów: Dionizego Czachowskiego, Marcina Borelowskiego, Michała Kruka-Heidenreicha, Józefa Hauke-Bosaka i innych. A nawet mimo efektownych zwycięstw,

w szyku bojowym. Kawaleria w odwodzie. Jeden szwadron na rozpoznanie. Szwadronem dowodzi Adam Chmielowski. Nagle jego oddział dostaje się pod ostrzał wroga. Kula trafia Chmielowskiego w nogę. Osuwa się z konia na ziemię. Moskale przerywają kano nadę. Jest czas na ewakuację rannych z pola walki. To była kolejna przegrana nasza bitwa. Zginęło 111 powstańców. Zostali pochowani we wspólnej mogile. Postawiono na niej krzyż.

Żuawi Śmierci z białym krzyżem

Wielkie było zdziwienie Rosjan, gdy 17 lutego 1863 roku pod Miechowem zobaczyli oddział powstańczy ubrany w dziwne mundury: czarne kurtki z naszytym wielkim białym krzyżem, w tureckich fezach na głowach. A nad nimi

ciężyli, ale sami też ponieśli ciężkie straty. Żuawi walczyli zawsze ze straceńczą odwagą, zgodnie z dewizą składanej przysięgi, że nigdy się nie poddadzą. „Wzyciężaj albo giń”, było hasłem żuawa. Walczyli jak Kabylowie, górski szczerp w Algierii, od którego arabskiej nazwy - żuawa, wzięli swoją nazwę. Ze wspomnień jednego z żuawów: „Myśmy ciągle szli naprzód, a straszny to był pochód wśród tego ogłuszającego huku, świstu, wśród tego wycia gradu kul, wśród tej atmosfery dymem i zapachem prochu nasyconej, słysząc krzyk i jęk padających w sąsiedztwie kolegów! Myśmy szli, nie zwracając na nic uwagi, nabijając broń i strzelając tam, skąd błysk się pokazywał. Ja idąc prawie w środku czystego zrębu, krzychałem: „karabiny równo od ziemi”, bo to zasada na bliższy dystans, aby strzały były

syjskie pacyfikowały powstanie z dużą determinacją i okrucieństwem. Miejscowości, które udzieliły schronienia powstańcom, były palone, zdarzały się również przypadki rzezi ludności cywilnej. Niszczono dobra kultury, np. spalono archiwum Ordynacji Zamajskiej w Zwierzyńcu. Wilno zostało spacyfikowane, a na Litwie zginęło 10 tys. szlachty polskiej. Po upadku powstania Kraj i Litwa pogrążyły się w żałobie narodowej. W roku 1867 zniesiono autonomię Królestwa Polskiego, jego nazwę i budżet, w 1868 wprowadzono nakaz prowadzenia ksiąg parafialnych w języku rosyjskim,

fiskowano ok. 1600 majątków ziemskich i rozpoczęto intensywną russyfikację ziem polskich.

Ostatni powstanie

Gdy już Siódmego lutego 1863 roku Stanisław Brzóska dołączył do oddziału płk. Lewandowskiego. Zniezwykłą odwagą brał udział w bitwach pod Siemiatyczami, Woskrzenicami i Grzędówką. W starciu pod Sosnowicą, 4 marca 1863 roku został ciężko ranny. Przewieziono go do Łukowa, gdzie spędził dwa miesiące w szpitalu. Po wyzdrowieniu, 22 lipca został mianowany naczelnym kapelanem wojsk po-

ryzmem. Przeszedł następnie cały szlak bojowy z generałem Heydenreichem, walcząc między innymi w kolejnym starciu pod Sosnowicą. Morderczy marsz przez Lubelszczyznę, jakim siły powstańcze ratowały się przed okrążeniem przez wroga, bardzo wyczerpał młodego duchownego. Gdy 24 sierpnia 1863 roku dysponujący ogromną przewagą Rosjanie pokonali „Kruka” pod Fajslawicami, Stanisław Brzóska był w jednym z nielicznych oddziałów, którym udało się przebić przez pierścień okrążenia. Choć ksiądz Brzóska przeżył klęskę pod Fajslawicami, trudy

1864 roku oddział Stanisława Brzóska walczył na Lubelszczyźnie i Podlasiu, atakując i nękając Rosjan.

Mimo że w obławę na niego zaangażowano ogromne siły (kilka tysięcy żołnierzy), czterdziestoosobowa partia powstańców wciąż nie została rozbita. Stanisław Brzóska, uchodząc przed pościgiem, założył bazę na wyspie pośród bagien w lasach łukowskich. Ten tajny obóz nie został odnaleziony przez władze carskie aż do października 1864 roku. W tym czasie oddział Brzóska był ostatnią partią powstańczą wciąż walczącą z wrogiem.

się jednak przez tymi żądaniami.

Na początku 1865 roku Stanisław Brzóska miał już tylko jednego żołnierza, Franciszka Wilczyńskiego. Jako ścigani rebelianci musieli wciąż ukrywać się przed wojskiem i żandarmerią. W kwietniu w ręce carskiej policji wpadła kurierka powstańcza, Antonina Kona-rzewska. Poddana torturom, wydała Rosjanom miejsce przebywania księdza Brzóska. We wsi Krasnodęby-Sypytki duchowny stoczył swą ostatnią walkę. Ranny Stanisław Brzóska został pojmany i wkrótce postawiony przed sądem polowym. Skazano go

Wojska Polskiego. Mieli prawo do stałej pensji państwowej, noszenia specjalnych fioletowych mundurów i cieszyli się szczególnym szacunkiem społecznym. Rozpoznawano ich wtedy na ulicy po czapkach rogatywkach ozdabianych srebrnym orłem lub białą-czerwoną kokardą, która podczas walk stała się ich najbardziej typowym atrybutem. Specjalna komisja przyznała w grudniu 1919 prawa weteranów 3644 osobom. Ustawą z 18 grudnia 1919 r. weteranom powstania styczniowego (a także powstania listopadowego i Wiosny Ludów) nadano honorowy stopień



Weterani powstania styczniowego salutują podczas defilady. Wiktor Malewski (z lewej), Maria Fabianowska (z prawej). 1936 rok

a w 1869 zlikwidowano Szkołę Główną Warszawską. W latach 1869-1870 setkom miast wspierających powstanie odebrano prawa miejskie, doprowadzając je tym samym do upadku. W roku 1874 zniesiono urząd namiestnika, a w 1886 zlikwidowano Bank Polski. Skasowano klasztory katolickie w Królestwie, skon-

wstańczych, w randze generała. Wyruszył natychmiast na Lubelszczyznę, dołączając najpierw do partii Karola Krysińskiego, potem zaś do zgrupowania Michała Heydenreicha „Kruka”. Pod jego rozkazami ksiądz Brzóska wziął udział w największym polskim zwycięstwie powstania styczniowego - bitwie pod Ży-

szlaku bojowego sprawiły, że zapadł na tyfus. Wyzdrowiał dopiero na początku grudnia 1863. Nieugięty duchowny rozpoczął zbieranie kolejnego oddziału partyzanckiego. Na początku 1864 roku miał już pod rozkazami kilkudziesięcioosobową grupę kawalerii. Przez całą wiosnę Stanisław Brzóska wymykał się armii carskiej. Dzięki zręcznemu manewrowaniu oddziałem i wsparciu, jakie miał wśród chłopów, pozostawał nieuchwytny dla Rosjan. Wkrótce otoczyła go legenda - żołnierze carscy drżeli przed duchownym, uważając go za świętego lub czarownika, twierdząc, że kule się go nie imają. Przez całe lato i jesień

Pojmanie i śmierć

Sprawą nieuchwytnego partyzanta zainteresował się w końcu rosyjski namiestnik Królestwa Polskiego, wydał ukaz, w którym zapowiadał sąd wojenny każdemu cywilowi, któremu wesprze Brzóska i zburzenie każdego domu, w którym powstańcy znajdą schronienie.

Do walki z partyzantami skierowano nowy, silny oddział podpułkownika Zanki-sowa. Na Lubelszczyźnie i Podlasiu zapanował policyjny terror. Władze carskie usiłowały zmusić biskupów do zdjęcia księdza Brzóska z godności kapłańskiej lub przynajmniej potępienia go. Żaden z hierarchów nie ugiął

na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano w Sokołowie, w obecności 10 tysięcy zgromadzonych mieszkańców.

W Wolnej Polsce

Odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku do-czekało ponad 3,5 tysiąca weteranów powstania styczniowego. W wolnej Rzeczypospolitej zaprojektowano dla nich specjalne mundury, przyznano szereg przywilejów i otaczano ich szczególną czcią - nawet generałowie salutowali im jako pierwsi.

21 stycznia 1919 roku Józef Piłsudski wydał rozkaz specjalny, na mocy którego weterani powstania styczniowego uzyskali uprawnienia żołnie-

podporucznika, a tym, którzy legitymowali się wyższym stopniem oficerskim przyznanym podczas powstania, potwierdzono odpowiedni wyższy stopień. Spośród żyjących w 1921 r. weteranów 59 z nich zostało odznaczonych Orderem Virtuti Militari V klasy.

9 marca 1920 zostały zatwierdzone tzw. przepisy ubiorcze weteranów z 1863. Ubiór taki składał się z czapki, spodni, płaszcz i czapki.

Według oficjalnych danych na początku 1939 w 76. rocznicę powstania żyło nadal 36 ostatnich weteranów powstania, w tym trzy kobiety [83]. Najdłużej żyjącym weteranem był Feliks Bartczuk, który zmarł w 1946 roku.

ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ

NIEPODLEGŁOŚCI W 1918 ROKU

DOCZekaŁO PONAD 3,5 TYSIĄCĄ

WETERANÓW POLKSTANIA

STYCZNIOWEGO

PRZEMYSŁAW CZARNEK: WCZEŚNIEJSZĄ EMERYTURĘ NAUCZYCIELE UTRACILI ZA RZĄDÓW BUZKA I TUSKA

- Jestem przekonany, że nikt w tej kadencji już do tego sięgać nie będzie - ani rząd, ani klub poselski - mówi minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek o dalszych pracach nad tzw. lex Czarnek, ale podkreśla przy tym, iż nagłośnienie tematu gender spowodowało refleksję wśród rodziców i nauczycieli. W rozmowie minister odnosi się również do konkretnych problemów z jakimi borykają się pedagodzy i argumentuje, dlaczego należy zlikwidować Kartę Nauczyciela

Michał Dybaczewski

Panie ministrze, zacznijmy syntetycznie: jaki był rok 2022 dla polskiej oświaty?

To był bardzo dobry rok. Mnóstwo inwestycji i programów - zarówno tych kontynuowanych, jak i zupełnie nowych. Są Laboratoria Przyszłości, na które wyłożyliśmy ponad 1 mld zł, z kolei aż 5,2 mld zł poszło z Polskiego Ładu na infrastrukturę edukacyjną, a 170 mln zł przeznaczyliśmy na szkolnictwo niesamorządowe prowadzone przez prywatne podmioty, stowarzyszenia, fundacje lub parafie. Muszę wspomnieć też o programie „Poznaj Polskę”, który kosztował 100 mln zł oraz „Poznaj Polskę - kraj rodzinny” przeznaczony dla polskich uczniów z zagranicy. Utworzyliśmy też Instytut Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Kolbego i zwiększyliśmy finansowanie nauki języka polskiego dla rodaków za granicą. W Niemczech utworzyliśmy natomiast pięć pierwszych państwowych przedszkoli dla polskich dzieci. Co również istotne, wszystkie szkoły są już podłączone do szybkiego internetu. Ważnym osiągnięciem jest także zwiększenie subwencji oświatowej o rekordowe 11,4 mld zł z wynegocjowanymi podwyżkami dla nauczycieli - wzrost średnich pensji o 35 proc. dla nauczycieli najmniej zarabiających (rok do roku)

i o 814 zł brutto miesięcznie dla nauczycieli dyplomowanych.

Zrobiłem rozeznanie w środowisku nauczycielskim i akcentowane są tam różne problemy. Jeden z nich dotyczy wprowadzonych przez pana godzin dostępności (tzw. godzin czamkowych). I o ile panuje zgoda, co do samej idei, o tyle nauczyciele zwracają uwagę na kłopoty pojawiające się przy realizacji tych godzin w praktyce. Dotyczy to szczególnie szkół dwuzmianowych. Chodzi o to, że zgodnie z dyspozycją dyrektora nauczyciel musi taką godzinę wyznaczyć „szybko”. Ustala zatem swój dyżur np. na godz. 16, a w efekcie uczniowie, którzy kończą zajęcia o godz. 13 chcą się z nim spotkać muszą czekać aż trzy godziny. Dlatego też nauczyciele postulują, aby godziny dostępności były ustalane elastycznie, według potrzeb, a jeden godzinny dyżur można było rozbić na dwa półgodzinne.

My tej kwestii w ogóle nie ograniczamy. Godziny dostępności są elastyczne od samego początku, a ich wyznaczenie pozostaje już w obszarze uzgodnień między dyrektorem, a nauczycielami. MEN nie wchodzi w relacje pracownicze między nimi, a w żadnym przepisie nie ma rygору wyznaczenia godziny dostęp-

ności na konkretną porę dnia. Ale ten zgłoszony postulat, żeby jeden godzinny dyżur rozbić na dwa półgodzinne jest moim zdaniem, w przypadku szkół dwuzmianowych, jak najbardziej dobrym pomysłem. Popieram go i być może wydamy wytyczne dla szkół, żeby takie rozwiązanie było stosowane.

Wspomniał pan o ogromnych nakładach na oświatę i infrastrukturę edukacyjną. Są jednak głosy niezadowolenia płynące szczególnie ze strony nauczycieli specjalistów. Zdarza się, że logopeda nie ma własnego gabinetu i zajęcia terapeutyczne musi prowadzić na korytarzu, albo w pomieszczeniu technicznym.

Ministerstwo jest organem nadzoru pedagogicznego, a organem prowadzącym są samorządy i to one odpowiadają za warunki lokalowe. Wspomniane już przeze mnie 5,2 mld zł które samorządy pozyskały z Polskiego Ładu są właśnie na ten cel: by polep-

zyć szkolną infrastrukturę, w tym również warunki dla nauczycieli specjalistów. Zachęcam samorządy do dalszego pozyskiwania tych rezerwów przy najbliższej sposobności.

Jeszcze jedna uwaga ze środowiska nauczycielskiego. Czy jest szansa na to, żeby nauczyciele przedmiotów egzaminacyjnych, np. poloniści, mieli dodatki? Wybrzmiewają głosy, że praca polonisty jest bardziej czasochłonna niż praca nauczyciela od plastyki.

Postuluję już od dwóch lat, by to sami nauczyciele - w pokojach nauczycielskich, na zjazdach i zebraniach związków zawodowych - poruszyli temat zróżnicowania płac i załatwili tę sprawę we własnym kręgu. Ja oczywiście mam świadomość tego problemu, bo inną pracę wykonuje nauczyciel języka polskiego w klasie ósmej, czy maturalnej w dużej szkole miejskiej, a inną nauczyciel wf-u w ma-

łej szkole na prowincji. Tylko jeszcze raz powtarzam: to dyskusja wewnątrz środowiska nauczycielskiego. Myjako resort dawaliśmy, różne pomysły, żeby ten problem rozwiązać, ale wtedy od razu pojawiał się bunt drugiej strony. Padały głosy, że np. wuefista ponosi odpowiedzialność za dziecko, nauczyciel muzyki przygotowuje chór szkolny i jeździ z nim na koncerty, a plastyk z kolei prowadzi kółko zainteresowań. Niech więc nauczyciele usiądą i sami uzgodnią tę kwestię, ja nie zamierzam między nich wchodzić. Jestem jednak przekonany, że ta sprawa musi zostać załatwiona i różnica między nauczycielami musi być dostrzeżona, gdyż jej brak powoduje właśnie, że obecny system płacowy bywa niesprawiedliwy.

Ta niesprawiedliwość płac wynika z Karty Nauczyciela...

... którą związał, od ZNP po Solidarność, bronił jak niepodległość i o jej likwidacji nie chcą słyszeć. A to dokument z 1982 r. z archaicznymi zapisami.

I dlatego pan minister, nierzadko Katon Starszy, konsekwentnie wzywa, że Kartę Nauczyciela należy zlikwidować. Jakie, poza niesprawiedliwą płacą, argumenty za tym przemawiają?

Ogromnie wiele. Ale weźmy taką najbardziej formalną - już sama lektura tego aktu prawnego wielokrotnie nowelizowanego przysparza ogromnie wiele problemów interpretacyjnych. Likwidacja Karty oczywiście nie może jednak oznaczać próżni - w jej miejsce powinien powstać nowy kompleksowy akt prawny, transparentnie i sprawiedliwie dla środowiska nauczycielskiego regulujący całość statusu zawodowego nauczycieli.

W tym momencie w Ministerstwie Edukacji i Nauki trwają prace nad wcześniejszymi emeryturami dla nauczycieli. Na jakim etapie te prace są? Mamy już wypracowane założenia ustawy i teraz będziemy o nich dyskutować ze związkami zawodowymi. Jest kilka kluczowych rzeczy do uzgodnienia, m. in. od którego roku ma zacząć obowiązywać ten przywilej, od którego rocznika i na jakich zasadach ma nastąpić przejście na wcześniejszą emeryturę. Rozmawiam w tej sprawie także z Panią Prezes ZUS.

Jaki jest najważniejszy argument przemawiający za tym, że nauczycielom trzeba przywrócić wcześniejszą emeryturę?

Demografia. W perspektywie następnych kilku lat w systemie edukacyjnym może być

POSTULUJĘ JUŻ OD DWÓCH LAT,

BY TO SAMI NAUCZYCIELE

PORUSZYLI TEMAT ZRÓŻNICOWA-

NIĄ PŁAC I ZAŁATWILI TĘ SPRA-

WĘ I WE WŁASNYM KRĘGU



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Min. Przemysław Czarnek: W perspektywie następnych kilku lat w systemie edukacyjnym może być nawet kilkaset tysięcy uczniów mniej niż obecnie

nawet kilkaset tysięcy uczniów mniej niż obecnie. A to oznacza, że trzeba zaopiekować się tymi nauczycielami, dla których nie będzie godzin. Dlatego, począwszy od 2024 r., należy stopniowo uruchamiać przywrócenie przywileju wcześniejszej emerytury nauczycielskiej. Wcześniejsza emerytura została odebrana nauczycielom w 2009 r. za rządów PO-PSL, a na jej miejsce wprowadzono świadczenie kompensacyjne, nieudane zresztą. Chcemy więc przywrócić pewną sprawiedliwość - jeśli nauczyciel został zatrudniony w określonych warunkach, to powinien także móc na takich samych warunkach z zawodu odejść.

Z tego co pan minister mówi można wywnioskować, że wcześniejsza emerytura ma być swego rodzaju narzędziem umożliwiającym bezpieczne „zejście” nadwyżki nauczycieli z rynku pracy. A co jeśli ta „nadwyżka” zniknie i stan uczniów będzie zgadzał się ze stanem nauczycieli? Wiem, że wybiegam daleko w przyszłość, ale czy wówczas przywilej może być ponownie zlikwidowany, czy planowany jest jednak jako rozwiązanie trwałe?

Również ta sprawa - stałości lub tymczasowości tego uprawnienia emerytalnego - będzie przedmiotem naszych

rozmów ze środowiskiem nauczycielskim.

Kilka dni temu podczas wizyty w Lublinie prezes ZNP, Sławomir Broniarz mówił, że myli się pan twierdząc, że przywilej wcześniejszej emerytury został odebrany za rządów Donalda Tuska. Broniarz wskazuje na rok 1999 i reformę emerytalną, za którą stał wtedy rząd AWS-u. To jak to w końcu jest?

Owszem, to wówczas za rządów Jerzego Buzka - dziś Platforma Obywatelska - przepisy zostały uchwalone. Ale to właśnie w 2009 r. nauczyciele ostatecznie utracili ten przywilej. A zatem za rządów Donalda Tuska - też Platforma Obywatelska. Gdzie tu pomyłka?

Czy po lex Czarnek 2.0 będzie wersja 3.0?

Nie sądzę. Myślę, że nikt w tej kadencji już do tego sięgać nie będzie - ani rząd, ani klub poselski. Docierają natomiast do mnie głosy o oddolnych inicjatywach stowarzyszeń i rodziców, które chcą zebrać 100 tys. podpisów poparcia pod obywatelskim projektem w tej sprawie. I oczywiście nikomu tego zabronić nie można, tym bardziej, że obecność organizacji pozarządowych w szkole jest kwestią, która powinna zostać uregulowana.

Ale jeszcze niedawno zapowiadał pan prace nad lex Czarnek 3.0....

Owszem, ale od momentu prezydenckiego weta minął miesiąc. Był czas na refleksję i zastanowienie się.

Zdaje sobie pan minister sprawę, że lepszej konstelacji politycznej od tej, która jest teraz może już nie być...

Istnieje także zagrożenie, iż faktycznie może nie być i bardzo szkoda, że to się teraz nie udało. Jestem jednak przekonany, że wygramy kolejne wybory i w nowej kadencji wrócimy do prac nad nowelizacją prawa oświatowego w tym zakresie. Teraz, przez te dziewięć miesięcy, które pozostały do wyborów, musimy skupić się na innych ustawach, które czekają w kolejce do uchwalenia.

Lex Czarnek miał być tamą przed ekspansją ideologii gender w szkołach. Czy mimo braku nowelizacji sytuacji dotyczącej tego, co robią organizacje pozarządowe w szko-

łach jest przez ministerstwo monitorowana?

Tak, nagłośnienie tego tematu i wskazanie na zagrożenia, jakie płyną ze strony niektórych organizacji spowodowało refleksję wśród rodziców i samych nauczycieli w tych szkołach, w których te organizacje są. Jest większa ostrożność przy podejmowaniu decyzji o ich wprowadzaniu na teren szkoły i przy podpisywaniu przez rodziców zgody na udział dziecka w organizowanych przez nie zajęciach pozalekcyjnych.

Śledzi pan sytuację na linii Liceum im. H. Zamoyskiego w Lublinie - Fundacja Życie i Rodzina? Działacze fundacji co miesiąc urządzają pikiety pod szkołą twierdząc, że dokonuje się tam „genderyzowanie uczniów”. To przekonanie jest pokłosiem wywiadu, którego nauczycielki liceum udzieliły jednej z rozgłośni radiowej, gdzie jedna z nich pytała retorycznie: „Jeśli Ada prosi, by nazywać ją Adą, a nie Adrianem, to

mam nie szanować uczuć mojej uczennicy?”

Liceum Zamoyskiego to bardzo dobra szkoła, której zresztą jestem absolwentem, ale od jakiegoś czasu narastają tam problemy analogiczne do tego, o którym pan wspomniał. Czuję się zażenowany stanowiskiem nauczycielek, które udzieliły takiego wywiadu i myślę, że się mijają z powołaniem. W moim przekonaniu powinny się skupić na realizacji podstawy programowej, a nie genderyzacji młodzieży, która prowadzi wyłącznie do wielkich problemów natury psychologicznej, a nawet potężnych nieszczęść.

Chciałbym zapytać też pana ministra o casus Szczecina. Miasto domaga się od Skarbu Państwa 111 mln zł. Ta suma, to różnica między subwencją oświatową, a tym ile rzeczywiście miasto wydało na oświatę. Władze Szczecina uważają, że za wzrostem pensji dla nauczycieli nie poszło zwiększanie środków przekazywanych do miejskiej kasy. Wszystkie podwyżki nauczycielskie są przez nas przeliczane i dokładnie o te środki rośnie subwencja. Po drugie, gdzie jest napisane, że subwencja ma w całości pokryć wydatki samorządu na oświatę? Przecież to samorząd i dyrektorzy swobodnie kształtują ilość nauczycieli w szkołach. Ta swoboda

zresztą powoduje, że resort nie może brać odpowiedzialności za takie sprawy, jak przerost zatrudnienia. Żądanie władz Szczecina uważam za absurda! Zapomnieli chyba, że prowadzenie edukacji należy do zadań własnych samorządu. I dlatego jeśli ktoś do czegoś dokłada, to nie samorząd, ale rząd.

Na koniec naszej rozmowy skupmy się na podmiocie edukacji, czyli uczniach. Ze strony rodziców pojawiają się głosy, że system edukacji jest przestarzały i nie odpowiada wyzwaniom współczesności. Oczywiście w tym wszystkim najważniejszy jest uczeń i jego przyszłość. Dlatego też dobro uczniów trzeba uwzględniać na każdym etapie debaty i kształtować atmosferę w oświacie, tak by była dla niego korzystna. W związku z tym pracujemy nad tym, by w przyszłości podstawa programowa została odchudzona, żeby było więcej czasu dla budowania uczniowskiej wspólnoty. Mając na uwadze współczesne wyzwania inwestujemy w oświatę, tak by unowocześnić sposób kształcenia. Przykładem tego są programy typu „Innowacyjna historia”, i „Laboratoria przyszłości”. Cały czas prowadzimy także rozmowy o tym, jak reformować edukację, z egzaminami ośmioklasisty i maturami na czele.

**P R A C U J E M Y N A D T Y M, S T A -
W I P R O G R A M O M. Z O S T A Ł A
O D C H U D Z O N A, Ż E B Y B Y Ł O I T A Ę C E J
C Z A S U D L A B U D O U A N I A
U C Z N I O W S K I E J W S P Ó L N O T Y**

ŁOWCY SKÓR, AFERA, KTÓRA WSTRZĄSNEŁA CAŁĄ POLSKĄ

21 lat temu w Polsce ujawniono w Łodzi aferę, o której mówiło się na całym świecie. Sanitariusze i lekarze brali udział w sprzedawaniu informacji o zgonach zakładom pogrzebowym lub wręcz zabijali pacjentów. 16 lat temu, 20 stycznia 2007 roku, zapadł wyrok w tej sprawie

Anna Gronczewska

O tym procederze mówiono w Łodzi od dawna. Właściciele firm pogrzebowych kontaktowali się z załogami karetek pogotowia i płacili im za informacje o zgonach... Krzysztof Jabłoński, dziś ponad 60-letni mężczyzna, przypomina sobie historię z 1992 roku, a więc na długo przed tym, zanim ujawniono aferę nazwaną potem „afere łowców skór”. Nagle umarła jego mama. Pękł jej tętniak aorty. Mieszkała w Łodzi przy ul. Składowej.

- Wezwaliśmy z siostrą pogotowie, nie wiedzieliśmy, czy mama żyje, czy nie - wspomina łódzianin. - Ale zanim zjawiła się załoga pogotowia, do drzwi zapukali przedstawiciele jednej z łódzkich firm pogrzebowych.

Taki proceder był od lat znany nie tylko w Łodzi. Praktykowały go zakłady pogrzebowe z całej Polski. Jednak w Łodzi zaczęto mówić o tym głośno. Ujawnili to łódzcy dziennikarze: Marcin Stelmasiak i Tomasz Patora z „Gazety Wyborczej” oraz Przemysław Witkowski z Radia Łódź.

Jak ustalili, wszystko przebiegało według znanego schematu. Dyspozytor pogotowia odbierał informacje o zgonie lub stanie pacjenta, który mógł się skończyć śmiercią. O zgłoszeniu informował zaprzyjaźnioną załogę pogotowia.

- Jeśli człowiek żył, to dyspozytor wybierał karetkę, która znajdowała się najdalej od miejsca, gdzie miała dojechać - mówił nam przed laty jeden z informatorów, który chciał zachować anonimowość. - Poza tym kierowca miał się nie spieszyć na miejsce, gdzie czekał umierający człowiek. Gdy stwierdzono zgon, informację natychmiast dostawał zakład pogrzebowy. Oczywiście za odpowiednią opłatą.

Dziennikarze ustalili, że stawka za „skórę”, bo tak nazywano zmarłego człowieka, wynosiła od 1200 do 2000 złotych.

Tymi pieniędzmi trzeba było się podzielić. Swoją dolę dostawał dyspozytor, sanitariusze, kierowcy, a nawet lekarze. Zwykle każdy otrzymywał po kilkaset złotych. Można szybko policzyć, jaka to była kwota, jeśli w mieście trafiło się kilka lub nawet kilkanaście „skór”. W tak dużym mieście jak Łódź, nietrudno było o taką liczbę zmarłych...

Makabryczny pomocnik - pawulon

Z czasem okazało się, że nie wszystkie zgony nastąpiły z przyczyn naturalnych. By przyspieszyć śmierć, podawano choremu pawulon. Jego oficjalna nazwa brzmi pankuronium. Używa się go między innymi podczas intubacji. Środek ten powoduje zwiótnienie mięśni, a działa już po dwóch, trzech minutach.

- Pojawiało się drżenie kończyn górnych i dolnych - zeznawał potem sanitariusz Andrzej N., nazywany doktorem „Ebrantilem”, jeden z oskarżonych w tej aferze. - Niepokój, próby poderwania się z noszy. Pacjenci próbowali krzyczeć, ten krzyk o pomoc był w praktyce wyciem...

Dziennikarze tropiący „łowców skór” ustalili, że pomysłodawcą takiego „dorabiania” był Włodzimierz R. Pracował jako sanitariusz w łódzkim pogotowiu. Potem zajął się transportem zwłok, a w końcu założył zakład pogrzebowy. To on wpadł na pomysł zrobienia „biznesu”. Miał znajomych w pogotowiu, więc łatwiej było mu rozmawiać. Najpierw za informacje o zgonie dawał prezenty, najczęściej stawał wódkę. Z czasem były to pieniądze...

Śledztwo w sprawie „łowców skór” prowadził Robert Tarsalewski, wtedy z Prokuratury Apelacyjnej. Dziś pracuje w Warszawie, w Prokuraturze Krajowej. Zaczęto się przyglądać tajemniczym zgonom



Sanitariusz Karol B. nie przyznał się do winy. Twierdził, że nikogo nie zabił. Został skazany na 25 lat więzienia

związanych z przybyciem karetki pogotowia. Wyliczono, że było ich co najmniej 70. Miały miejsce w jednej z karetek, w której zużywano najwięcej pawulonu. W dwóch kolejnych karetkach takich podejrzanych zgonów było 200...

„Pacjentka już kituje”

Akta dotyczące sprawy „łowców skór” Uczą ponad dwa tysiące stron! Prokuratura prowadziła mozolne i bardzo trudne śledztwo. W końcu sprawa trafiła do sądu. Na ławie oskarżonych zasiadł wspomniany wcze-

śniej sanitariusz Andrzej N. Nazywano go doktorem Ebrantilem. Podobno oprócz pawulonu do uśmiercania pacjentów używał też środka pod tą nazwą. Andrzej N. pracował kilkanaście lat jako sanitariusz. Z wykształcenia był włókiennikiem. Już po wybuchu afery został zwolniony z pogotowia. Za alkohol. W czerwcu 2003 roku został aresztowany. Po tym została jego żona i dwoje dzieci.

Andrzej N. przyznał w śledztwie prokuratorowi, że przy pomocy pawulonu uśmiercił 12 osób. Obciążył też swojego kolegę sanitariusza Karola B., a także dwóch lekarzy - Janusza

K. i Pawła W. Oni też zasiedli na ławie oskarżonych. Andrzej N. przyznał, że proceder handlu „skórami” trwał 12 lat, a więc od chwili, gdy zaczął pracować w łódzkim pogotowiu.

- Pieniądze brał wszyscy: każda załoga kilkaset razy, więcej niż mam włosów na głowie - zeznawał w śledztwie Andrzej N. - Handel organizowali dyspozytorzy pogotowia, z których najważniejszy to Tomasz S. Na początku 2000 roku zacząłem rozmawiać z Karolem B., że nieraz babci można pomóc umrzeć. Pawilon podał mi co najmniej dziesięciu pacjentom w domu albo w karetce. Jeden z przypadków podania pawulonu w karetce miał miejsce podczas przejazdu do szpitala im. Kopernika. Pacjentka siedziała. Lekarz Janusz K. kiwnął do mnie głową, odebrałem to jako zachętę do podania pawulonu. Ok. pięciu minut od podania nachyliłem się do przodu i powiedziałem: - Lekarz, chodź, pacjentka już kituje.

Andrzej N. zeznał też, że przekazywał pawilon Karolowi B. Ten najpierw miał go testować na kotach, a potem podał go 10-15 pacjentom.

- Nie mieliśmy oporów w rozmowach z Karolem B. O zabijaniu pacjentów - mówił w śledztwie Andrzej N. - To przybrało rozmiary szaleństwa. Pożyczaliśmy sobie wzajemnie pawilon, kiedy nam go brakowało. B. użył go kilkanaście razy. Lekarz Paweł W. co najmniej tolerował zachowanie Karola B. Kiedy jeździł ze mną, tolerował też podawanie pawulonu przeze mnie. O podawaniu przez nas pawilonu wiedzieli lekarze K., W. i J. Paweł W. nawet cieszył się, kiedy miał dyżur z kierowcą Markiem J. 1 ze mną, bo liczył, że znajdzie się pacjent, którego będę mógł uśmiercić pawilonem. Lekarze ci pytali często mnie: czy już? albo: czy jeszcze? Potem wszy-

PIENIĄDZE BRAŁI WSZYSCY:

KAŻDA ZAŁOGA KILKASET RAZY,

EKIEJ NIŻ MAM WŁOSÓW

NA GŁÓWKIE - ZEZNALI

IV ŚLEDZTAKIE ANDRZEJA N.



- Nie mieliśmy oporów w rozmowach z Karolem B. o zabijaniu pacjentów - mówił w śledztwie Andrzej N. Przed sądem wszystko odwołał

scy byli zadowoleni, bo zgony cieszyły nas wszystkich.

Andrzej N. twierdził, że lekarz Paweł W. i kierowca Marek J. mieli układy u dyspozytorów.

- Ci dawali im często wyjazd do zgonów lub do starych, konających osób - wyjaśniał. - Często bywało, że wtedy chorzy sami umierali i nie było potrzeby podawać im pavalonu. Zdarzały się też przypadki opóźniania udzielania pomocy. Gdy np. były trzy zgłoszenia - dwa do zgonu i jedno do kobiety krwawiącej z dróg rodnych - jechaliśmy najpierw do zgonów, żeby szybko sprzedać skórę.

Nie, nikogo nie zabiłem

Przed sądem Andrzej N. odwołał złożone w śledztwie zeznania. Twierdził, że został zmuszony przez prokuratora, by przyznał się do zabijania ludzi.

- Co jest najbardziej ohydą prawdą, brałem pieniądze od firm pogrzebowych za informacje o zgonie - zeznawał przed sądem sanitariusz Andrzej N. - Ale nigdy nie uśmierciłem pavalonem ani żadnym innym środkiem. Nie jestem mordercą. W prokuraturze mówiłem pod presją, strachem. Prokurator nakłaniał mnie do takich wyjaśnień. Kazał mi opisywać wizyty, podczas których mógłby być podany pavalon. Obiecał mi za to bezkarność w sprawie łapówek od firm pogrzebowych. Prokurator powiedział mi: jak będziesz chciał to odwołać, to ja cię załatwię, stracisz żyde. Bardzo się wystraszyłem i zrobiło mi się przykro. Proszę sądu, powiem szczerze, ze strachu przyznałbym się do zabicia

swojej babci, która do dziś żyje. Andrzej N. przyznał się za to przed sądem do fałszowania recept, dzięki którym kupił 65 ampułek pavalonu.

- Gromadziłem pawilon, by go potem sprzedać - wyjaśniał przed sądem. - Dowiedziałem się od lekarza Romana K., że to specyfik chodliwy na rynku, tylko trzeba było zebrać z 40-50 ampułek. To trochę trwało. Dr Roman K. miał mi wskazać człowieka, który kupi pawilon. Miał znajomych, chyba weterynarzy, którzy byli zainteresowani. Mówił, że można dostać za 40-50 ampułek tyle, ile za jeden zgon pacjenta, czyli około 1,2 tys. zł.

Przed sądem Andrzej N. mówił o Januszu K. i Pawle W., którzy zasiedli z nim na ławie oskarżonych.

- Janusz K. był szczególnie pazurem na pieniądze za „skóry”, ale i Paweł W. chętnie je brał - zeznawał Andrzej N. - K. miał nawet często mówić przed dyżurem, że dziś pilnie potrzebuje pieniędzy. Prosił, by kierowca lub sanitariusz załatwili wyjazd do pacjenta, za którego ciało można by wziąć „działkę”. W ogóle w pogotowiu wszyscy żyli tylko tematem pieniędzy od zakładów pogrzebowych. Od rozmów o tym zaczynał się dzień i tymi rozmowami kończył.

Drugim z głównych oskarżonych był sanitariusz Karol B. Był żonaty, miał dwoje dzieci. Dziennikarze opisujący proces podawali, że był dobrze zbudowany, ubrany w brązową, skórzaną kurtkę. Miał wtedy 38 lat. Nie przyznał się do winy. Twierdził, że nikogo nie zabił. Nie przekazywał też Andrzejowi N. pavalonu.

- Wyłudzałem lek na sfalszowane recepty - mówił przed sądem. - Robiłem to, by uzupełnić jego ciągły brak w apteczce. Działo się tak, bo pavalon ciągle się niszczył, tłukł, znikał.

Karol B. nie potrafił odpowiedzieć prokuratorowi Robertowi Tarsalewskiemu, dlaczego niszczył się i znikał akurat ten lek. Na dodatek tłukły się od razu dwie ampułki. Prokuratura zdobyła dowody, że Karol B. wyłudził 32 ampułki pavalonu. Tymczasem Jarosław Papis, przewodniczący składu sędziowskiego, dopytywał, czy lekarze używali tego środka do ratowania pacjentów.

- Prawie nigdy - odpowiedział Karol B. - Przez 13 lat pracy pamiętam jeden przypadek. Ten lek był niepotrzebny w karetce.

Nie potrafił jednak powiedzieć, dlaczego fałszował recepty, by zdobyć ten lek... Karol B. nie przyznał się, że za informacje o zgonach zarobił 20 tysięcy złotych.

- Faktycznie, mogłem wziąć tyle od jednego zakładu pogrzebowego, ale tymi pieniędzmi dzieliłem się jeszcze z lekarzem, kierowcą i dyspozytorem - tłumaczył oskarżony. - Na mnie wypadło jakieś pięć tysięcy.

Przed sądem zacytowano zeznania Karola B. ze śledztwa. Nie przyznawał się do zabójstwa, ale też temu nie zaprzeczał. Przyznał, że kradł pawilon, a potem dawał go Andrzejowi N.

- Wiedziałem, że on zabija ludzi tym lekiem - mówił prokuratorowi. - Uważałem, że to była jego prywatna sprawa...

Śmiertelna wysypka

Przed sądem przedstawiono historię Ludmiły Ś. 29 stycznia 2001 roku karetka przyjechała do jej domu przy ul. Narutowicza w Łodzi. Kobieta miała wysypkę. Do jej mieszkania wszedł lekarz Paweł W. i Karol B. Pacjentkę zawieziono na oddział dermatologii. Tam Ludmiła Ś. podano leki. Postanowiono, że ma trafić na obserwację do pabianickiego szpitala. W drodze do Pabianic Karol B. miał wstrzyknąć kobiecie pawilon. Jeszcze żyła, gdy zadzwonił do zakładu pogrzebowego.

- Puknąłem chorą z wysypką - miał potem powiedzieć Andrzejowi N. - Denerwowało mnie, że wozimy ją od szpitala do szpitala...

Janusz K., ginekolog położnik, który w 2005 roku miał 49 lat, nie przyznał się do winy. Przekonywał, że nie przyczynił się do śmierci pacjentów, nie wziął też 72 tys. zł za „skóry”.

- Tylko raz, jeszcze w 1999 r., sanitariusz N. wsadził mi do kieszeni 300 zł - mówił sądowi. - Domyśliłem się później, że to mogły być pieniądze za informacje o zgonie. Ale nie dopytywałem sanitariusza, czy tak było.

Natomiast drugi z oskarżonych lekarzy Paweł W. opowiadał przed sądem między in-

nymi o śmierci Dariusza K. Miał go zabić Andrzej N., wstrzykując pawilon nieprzytomnemu człowiekowi.

Paweł W. wykluczał, by N. mógł niezauważenie wstrzyknąć pawilon.

- Siedziałem bokiem i co chwila zerkalem na chorego - przekonywał sąd. Zauważyłbym, gdyby sanitariusz wstrzyknął mu jakiś lek - mówił.

Według prokuratury w dużej mierze do śmierci tego młodego człowieka przyczynił się sam Paweł W. Najpierw uznał, że Dariusz K. jest pijany, co nie miało miejsca. Lekarz nie przeprowadził reanimacji, nie udzielił mu żadnej pomocy. Za „skórę” załoga dostała 1200 zł.

W procesie zeznawał między innymi Jacek T., były szef łódzkiego stowarzyszenia przedsiębiorców pogrzebowych. Odsiadywał wtedy 12-letni wyrok. Skazano go za zlecenie zabójstwa Witolda Skrzydlewskiego, znanego właściciela firmy pogrzebowej. Jacek T. powiedział, że już na początku lat 90. dwa łódzkie zakłady pogrzebowe zaczęły płać za informacje o zgonach. W transakcjach mieli pośredniczyć pracownicy prosekutorium. Prokuratura wyliczyła, że Jacek T. na informacje o „skórach” wydał 120 tysięcy złotych.

Podczas pobytu w areszcie Andrzej N. próbował się powiesić. Ale go odratowano.

Wyroki

Pierwszy wyrok w sprawie „łowców skór” zapadł w 2007 roku. Sanitariusza Andrzeja N. skazano na dożywotnie więzienie. Udowodniono mu zabicie czterech pacjentów i pomoc w uśmierceniu piątego. Karol B. w więzieniu miał spędzić 25 lat za zabójstwo Ludmiły Ś. i pomoc Andrzejowi N. Lekarz Janusz K. otrzymał wyrok 6 lat, a Paweł W. - 5 lat. Sąd uznał, że świadomie narażali chorych na niebezpieczeństwo utraty życia, bo ich nie ratowali albo ratowali źle. Lekarze nie mogli też przez 10 lat po opuszczeniu więzienia wykonywać swojego zawodu.

W czerwcu 2008 roku łódzki Sąd Apelacyjny utrzymał te wyroki, jednak adwokaci złożyli kasację do Sądu Najwyższego. obrońcy Andrzeja N. i Karola B. podnosili, że gdyby nie postawa ich klientów, nie byłoby afery „łowców skór”.

W śledztwie przyznali się do winy i złożyli obszerne wyjaśnienia. Jak twierdziła adwokat Jowita Gordon, która broniła Karola B., byli kuszeni nadzwyczajnym złagodzeniem kary. Z kolei Jacek Kłosiński, który bronił Andrzeja N., podnosił, że jego klient przed sądem odwołał wcześniejsze zeznania i nie przyznał się do winy. Adwokaci uważali, że obaj sanitariusze zasługują na nadzwyczajne złagodzenie kary. Natomiast obrońca lekarza Janusza K. przekonywał, że w tym przypadku można mówić jedynie o nieumyślnym przestępstwie.

Jednak Sąd Najwyższy odrzucił kasację.

- Ta sprawa pokazuje, jak głęboki może być upadek człowieka, gdy puszcza wszelkie hamulce moralne - tłumaczył Stanisław Zabłocki, sędzia Sądu Najwyższego. - W pamięci pozostanie nadany przez media kryptonim tej sprawy „łowcy skór”. Jej symbolem będzie też przechwałka jednego z oskarżonych, pełna pogardy: puknąłem kobietę, która miała wysypkę. „Puknąłem” - znaczyło pozbauiem ją żyda. W pamięć pozostanie też to, że życie człowieka można było wycenić tak nisko - do podziału na czterech - tysięcy złotych. To chciwość doprowadziła do najpoważniejszej ze zbrodni, zaprowadziła na ławę oskarżonych.

Sędzia Zabłocki zauważył, że ta sprawa nie jest obrazem całej służby zdrowia, nawet tego fragmentu, jakim jest pogotowie ratunkowe, to był tylko mroczny, wynaturzony margines. Sąd Najwyższy uznał też, że 900-stronicowe uzasadnienie wyroku napisane przez sędziego Jarosława Papisa, przewodniczącego składu orzekającego w pierwszej instancji, było perfekcyjne.

W DRODZE DO PABIANIC

KAROL B. MIAŁ WSTRZYKNĄĆ W

KOBIECIE PA KULON. JESZCZE

ŻYŁA, GDY ZADZWONIŁ

DO ZAKŁADU POGRZEBOWEGO

Ta wizyta miała się odbyć 1 w ub.r., w dn. 2-5 lipca, ale została przełożona na rok 2023 ze względu na stan zdrowia Franciszka. Wówczas metropolita Kinszasz kard. Fridolin Ambongo, w homilii wygłoszonej w stołecznej parafii św. Józefa ogłosił, że „papież Franciszek przyjedzie, jednak nie w tym roku, ale na początku przyszłego”.

„Na rzecz pojednania”

Cofnijmy się do lata zeszłego roku. Planowana wówczas wizyta miała przebiegać pod hasłem: „Wszyscy pojednani w Jezusie Chrystusie”. Słowa te nawiązują do 2. Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian: „Wszystko zaś to pochodzi od Boga, który pojednał nas z sobą przez Chrystusa i zlecił nam posługę jednania” (5,18). „Vatican News” szczegółowo informował, że będzie to 37. podróż zagraniczna papieża, w ramach której odwiedzi on stolicę Konga - Kinszasę oraz Gome, a później także Sudan Południowy. Jej myślą przewodnią miała być „służba na rzecz pojednania”.

Jednocześnie przedstawiono w Watykanie logo papieskiej wizyty. Jego tłem jest zarys granic Demokratycznej Republiki Konga w kolorach flagi tego kraju: błękitnym, żółtym i czerwonym, przy czym granica zachodnia jest jakby „nieodkryta”, co ma symbolizować otwarcie się na to wielkie wydarzenie. Poszczególne kolory flagi również mają swe znaczenie: żółty symbolizuje bogactwo kraju: jego faunę i florę, zaś błękit na ziemi i pod nią; czerwień przedstawia krew przelaną przez męczenników, a błękit wyraża gorące pragnienie każdego mieszkańca - pokój.

Afryka w centrum uwagi

Prasa szeroko rozpisywała się wówczas o tym, że Afryka należy do priorytetów obecnego pontyfikatu. „Vatican News” przypominał np. listopadzie 2015 r.: Ojciec Święty odwiedził Ugandę i Kenię, w Republice Środkowoafrykańskiej otworzył symbolicznie Drzwi Święte na rozpoczęcie Roku Świętego Miłosierdzia. Z kolei w 2017 r. udał się do Egiptu, w 2019 r. odwiedził najpierw Maroko, a następnie Mozambik, Madagaskar, a potem Mauritius.

„Aftak jest oryginalna” - tak kilka dni temu, 14 stycznia, wyraził się o tym kontynencie Papież Franciszek w specjalnym wywiadzie dla czasopisma misyjnego „Mundo Negro”. Nanięspółna trzy tygodnie przed podróżą opublikowano jego wypowiedzi, dotyczące takich tematów, jak sytuacja Czarnym Lądzie, co to znaczy być katolickim misjonarzem, czy sprawiedliwe relacje między społeczeństwami.

Ten wywiad streszcza niejako poglądy Franciszka na rolę



Franciszek podkreśla, że obecność osób z młodych afrykańskich Kościołów w Europie może przyczynić się do odnowy wiary i kultury na Starym Kontynencie

PAPIEŻ FRANCISZEK WRESZCIE JEDZIE DO AFRYKI

Widać, że papież najwięcej uwagi poświęca pielgrzymce do Demokratycznej Republiki Konga i Sudanu Południowego. Jej początek to 31 stycznia, a koniec 5 lutego

Mariusz Grabowski

Afryki we współczesnym świecie. Zauważył na przykład, że obecność osób z młodych afrykańskich Kościołów w Europie może przyczynić się do odnowy wiary i kultury na Starym Kontynencie. Podkreślał też konieczność przyjmowania oraz integrowania migrantów, zwłaszcza w przypadku, kiedy dalej ludność wielu państw cierpi z powodu wykorzystywania przez wielkie światowe potęgi.

„Pewna szefowa rządu powiedziała kiedyś, że problemmi-

gracji musi być rozwiązany w Afryce, poprzez pomoc Afryce, aby stawała się coraz bardziej panią samej siebie. I to prawda. Ale faktem jest, że obecnie Afryka istnieje po to, by ją plądrować” - wskazał Franciszek.

Dodał także, że „musimy zdać sobie sprawę z bogactwa, jakie posiada Afryka, nie tylko bogactwa mineralnego, ale także intelektualnego. Widzimy tylko bogactwo materialne, dlatego historycznie starano się je tylko eksploatować. Dzisiaj dostrze-

gamy, że wiele światowych potęg wybiera bunek, eksploatację, to prawda, a nie zauważają inteligencji, wielkości, sztuki ludzi. Musimy iść do ludzi, a nie do idei”.

Zdrowie i bezpieczeństwo

„Przyjadę, jak tylko będzie to możliwe” - mówił papież w lipcu minionego roku, gdy lekarze odradzili mu forsowny pielgrzymkowy wysiłek. Do Konga i Sudanu pojechał wtedy w jego

imieniu watykański Sekretarz Stanu, tymczasem Ojciec Święty skierował do mieszkańców tych krajów osobiste przesłanie. Wzywał w nim, by „w tym trudnym dla nich momencie historii nie pozwolili sobie ukraść nadziei”.

Przez ostatnie pół roku wiele się jednak zmieniło. Zdrowie Franciszka niewiele się poprawiło - rok temu cierpiał na bóle kolana, dziś porusza się już prawie wyłącznie na wózku. Skala niebezpieczeństwa, o którym dużo mówiono w 2022 r., również wzrosła. Nieoficjalnie wiadomo, że papież był przestrzegany m.in. przed możliwością zamachu. Te obawy widać są aktualne.

Bieda, wojna, strach

Spójrzmy na sytuację polityczną w tej części Afryki. Pomimo że wojna domowa formalnie zakończyła się w Kongu w 2003 r., kraj wciąż nękany jest zamachami, bandyckimi napadami i przemocą samozwańczych rebelii. Problem dotyczy zwłaszcza wschodnich prowincji: Ituri, Północnego i Południowego Kiwu. W 2020 r. doszło do ponownej eskalacji napięć etnicznych, które prowadzą do coraz częstszych ataków uzbrojonych bojówkarzy na ludność cywilną.

Do tego dochodzi problem katastrofy zdrowotnej. Konflikty, skrajne ubóstwo, niedożywienie i częste epidemie chorób, sprawiają, że potrzeby humanitarne w Demokratycznej Republice Konga należą do najwyższych na świecie. Np. w 2020 r. odnotowano w kraju pięć epidemii (Covid-19, Ebola, cholera, odra i malaria), których rozprzestrzenianie się ułatwiał słaby dostęp do wody, warunków sanitarnych i higieny oraz niski poziom szczepień.

Nie lepiej jest w Sudanie Południowym, najmłodszym kraju Afryki. Pomijając wojnę, w 2019 r. odnotowano tam największą liczbę osób, które kiedykolwiek zmagaly się z kryzysem żywnościowym. 61% populacji tego kraju (ok. 7 mln ludzi) ma dziś problem z dostępem do żywności.

Zamach przed pielgrzymką

Niestabilną sytuację w Kongu potwierdzają najnowsze wydarzenia. 16 stycznia, dwa tygodnie przed przyjazdem papieża, w zamachu bombowym na kościół wspólnoty zielonoświątkowców zginęło przynajmniej 17 osób, a 37 zostało rannych. Do zamachu przyznali się dżihadysty z Państwa Islamskiego. „To prawdziwa rzeź, mnóstwo krwi, porozrywane oraz okaleczone ciała wiernych, kobiet i dzieci” - mówił w rozmowie z Radiem Watykańskim nuncjusz apostolski w Kinszasie abp Ettore Balestrero.

Do zamachu doszło w miejscowości Kasindi, w Północnym Kiwu, na pograniczu z Ugandą. Zdaniem wojskowych było od-

wet za poważne straty, które w ostatnich tygodniach ponieśli dżihadysty w starciach z armią rządową. Wojsko ostrzegało nawet przed możliwością zamachów. Zdaniem papieskiego przedstawiciela w Kinszasie ów atak stanowi kolejne potwierdzenie tego, jak bardzo niebezpieczna jest sytuacja we wschodnich regionach Konga.

„To bardzo niepokojący sygnał, potwierdza bowiem, że sytuacja w terenie staje się coraz bardziej poważna. I również z tego powodu, bardzo ważne będzie spotkanie Papieża tu w Kongu 1 lutego z ofiarami przemocy we wschodnich regionach kraju. Zamach ten pokazuje, iż droga do pokoju pozostaje jeszcze długa, a cała prowincja Północnego Kiwu znajduje się w stanie oblężenia” - dodaje abp Balestrero.

KALENDARIUM

Plan pielgrzymki

do Konga i Sudanu
Demokratyczną Republikę Konga papież odwiedzi w dn. 31 stycznia - 3 lutego, zaś Sudan Południowy w dn. 3-5 lutego.

• 31 stycznia:

O godz. 15 przylot na lotnisko „Ndjili” w Kinszasie. O 16.30 ceremonia powitania papieża w Pałacu Narodów, a o godz. 17.30 spotkanie z przedstawicielami władz.

• 1 lutego:

O godz. 9.30 Msza św. na lotnisku, po niej modlitwa „Anioł Pański”. O godz. 16.30 spotkanie papieża z „ludźmi ze wschodu kraju”.

• 2 lutego:

O godz. 9.30 spotkanie papieża z młodzieżą na Stadionie Męczenników w Kinszasie, zaś o godz. 16.30 spotkanie papieża z duchownymi w katedrze „Notre Dame du Congo”.

• 3 lutego:

O godz. 9.30 spotkanie papieża z biskupami. O godz. 14 przylot na międzynarodowe lotnisko w Dżubie i ceremonia powitania. O godz. 15.15 spotkanie z wiceprezydentami w tamtejszym Pałacu Prezydenckim.

• 4 lutego:

O godz. 8 spotkanie papieża z duchownymi w katedrze św. Teresy. O godz. 15.30 spotkanie z osobami niepełnosprawnymi w Hali Wolności, zaś o godz. 17 modlitwa ekumeniczna w mauzoleum „John Garang”.

• 5 lutego:

O godz. 7.45 Msza św. w Mauzoleum „John Garang”. O godz. 10 ceremonia pożegnania i odlot do Rzymu.